



TYGODNIK SANOCKI

4 MARCA 2016 | NR 9 (1261) | CENA: 2,50 zł, w tym 5% VAT | nr indeksu 338907 | ISSN 1232-6534 | PKWiU 58.14.11.0 | Nakład 3500 egz. |

f /TYGODNIK.SANOCKI

Obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Sanoku

Nieśmiertelna pamięć

W tym roku obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Sanoku były szczególne. Wypadły w siedemdziesiątą rocznicę egzekucji dokonanej na stadionie miejskim i rynku sanockim na działaczach lokalnego podziemia antykomunistycznego: Władysławie Skwarcu, Władysławie Kudliku i Henryku Książku. Na Rynku, pod tablicą, upamiętniającą to wydarzenie zgromadziło się wielu sanoczan, którzy przybyli tu, aby oddać cześć wszystkim Żołnierzom Niezłomnym, zapomnianym przez oficjalną historiografię na pół wieku. Jednak imiona bohaterskich żołnierzy owych czasów przetrwały w pamięci zbiorowej narodu i przekazywane były kolejnym pokoleniom Polaków aż do dnia, gdy przywrócona została im cześć i honor, a dla ich czynów należny szacunek. Jednak wyjątkowość uroczystości 1 marca 2016 r. polegała jeszcze na czymś innym. Oto bowiem oprócz licznych delegacji oficjalnych, pocztów sztandarowych instytucji, szkół i organizacji, pojawili się zarówno w kościele Przemienienia Pańskiego, jak i na Rynku, przed pamiątkową tablicą, wyjątkowo liczni w tym roku zwykli sanoczanie, którzy znaleźli się tu spontanicznie, nie z obowiązku, lecz z potrzeby serca. Widać zatem, że istnieje silna potrzeba społeczna, aby uroczystej święcić i częściej przywracać pamięć o Żołnierzach Wyklętych.



3

Opowieść o tym, jak pewna uroczą sanoczanek stworzyła imperium....



Dopiero dojrzała kobieta staje się interesująca! 12

– z Iłoną Adamską rozmawia Małgorzata Sienkiewicz-Woskowitz

Dziś, po 5 latach ciężkiej pracy mamy magazyn, który liczy sobie ponad 150 stron (wydania urodzinowe i okolicznościowe 180), wśród felietonistek takie osobistości jak Krystyna Mazurówna, Hanna Bakula, Beata Tyszkiewicz, Jolanta Fajkowska. Piszą dla nas najlepsi dziennikarze, a gwiazdy i ich managerowie sami zgłaszają się z pytaniami o to, czy nie chcielibyśmy ich na okładce. Kiedyś mogłam marzyć o topowych nazwiskach... dziś to Anna Dereszowska, Grażyna Szapołowska, Robert Lewandowski zdobią pierwsze strony „Imperium Kobiet”. To właśnie u nas po kilku latach milczenia powraca Paweł Deląg.

Wiceburmistrz Stanisław Chęć w rozmowie z Małgorzatą Sienkiewicz-Woskowitz

Marzenia nauczyciela i powinności urzędnika

W pierwszym dniu urzędowania nowy wiceburmistrz Stanisław Chęć spotkał się z pracownikami UM, drugiego dnia z dyrektorami żłobków, przedszkoli i szkół. Znalazł też czas na rozmowę dla „TS”. Naszym Czytelnikom zdradza swoje plany na najbliższe tygodnie pracy.

10



Pielęgniarstwo – zajęcie kobiet?

Mateusz to rosły dwudziesto-sześciolatek, włosy krótko ostrzyżone, na co dzień ubrany w dres. Przy pierwszym spotkaniu nikt by nie powiedział, że ma cokolwiek wspólnego z ideą pielęgniarstwa. Że pochyla się z troską nad pacjentem i podłącza mu kroplówkę. Że wykonuje wszystkie te intymne czynności przy chorym, które dla jego rówieśników byłyby po prostu krępujące. A jednak. Od czterech lat ma dyplom licencjata pielęgniarstwa.

6

Bitwa z Cracovią

Miała być walka i jest! Zawodnicy Ciarko PBS Bank STS biją się z faworyzowaną Comarch Cracovią Kraków w półfinale Polskiej Hokej Ligi. Pierwszy mecz pod Wawelem nasza drużyna przegrała 5-7, w rewanżu wygrywając jednak 4-1. Dziś i jutro kolejne dwa pojedynki, tym razem w Sanoku. Emocje gwarantowane! I wiadomo, że na tym nie koniec, bo gra się do czterech zwycięstw.

Z okazji Dnia Kobiet firma **WOOD PROJECT** życzy wszystkim czytelniczkom szczęścia, radości oraz spełnienia najskrytszych marzeń www.woodproject.pl

Dziś w numerze

Im bliżej wiosny, tym intensywniej tematy „babskie” rozpychają się w mediach. Proponujemy Państwu kilka, ale bez świątecznego zadęcia. Możemy zaryzykować kobiecą tematykę w bezpiecznym oddaleniu od oficjalnego Dnia Kobiet – w końcu docieramy do Was 4 marca. Na naszych stronach stale goszczą Panie, z powodzeniem realizujące swoje zawodowe plany, a w tym numerze mają zdecydowanie więcej do powiedzenia: Elżbieta Cipora o kształceniu pielęgniarek, Ilona Adamska o „Imperium Kobiet”, Anna Bąk o szkole w Nowotańcu, a Wiesława Skorek – o szkole w tańcu. Nawet Szymon Jakubowski gawędzi dziś o kobietach, które zadomowiły się na dobre w historii miasta. Robert Bańkosz snuje opowieść o zbrojnickim weselu uroczej Darii. Zuzanna Górka przedstawia ulubioną płytę.

Za to do kącika kulinarnego zaprosiliśmy w tym tygodniu Arkadiusza Komskiego.

Nie zapominamy o sprawach ważnych: o potrzebie hospicjum rozmawiamy m.in. z Anną Nowakowską. Pamiętamy o Żołnierzach Wyklętych. Wspominamy „Inkę” – Danutę Siedzikównę.

Bieżące i niecierpiące zwłoki doniesienia z miasta i powiatu, bez podziału na płcie, na serio i rzetelnie referujemy.

Nie dyskryminujemy Panów: na stronie 10 wiceburmistrz Stanisław Chęć zapewnia, że opiekę przedszkolną rozłoży nad każdym dzieckiem.

Wszystkim, którzy do redakcji dzwonią w sprawie koloru winiety obiecujemy, że na wiosnę szarości znikną, a gazeta nabierze rumieńców, nad czym się głowi nowy redaktor techniczny Andrzej Borowski.

Od przyszłego numeru zaczynamy wspólnie pisać powieść, z odcinka na odcinek, o tematyce sanockiej, bliskiej ciąu. Może być kryminalna i z kluczem, może zahaczać o „political fiction” – wszystko zależy od Was, Drodzy Czytelnicy, jeśli zechcecie włączyć się w zabawę.

Spróbujemy aktywnie istnieć dla Was na Facebooku, szukajcie nas tam i wspierajcie.

Są jeszcze w naszym mieście instytucje, gdzie z okazji Dnia Kobiet wsuwa się pracownikom w garść parę groszy i księguje w rubryce „nagrada”. Chociaż pieniądze na ulicy nie leżą, współcześnie panie wolałyby dostać nagrodę za wykonanie konkretnych zawodowych zadań, a nie za sam fakt bycia kobietą. Jeśli się zastanowić: co właściwie czcimy 8 marca? Strach pomyśleć...

Drodzy Czytelnicy: jesteśmy dla Was, piszemy dla Was i nic o Was bez nas, spróbujcie się, Kochani, z tym pogodzić, co tydzień sięgając po „Tygodnik Sanocki”, do czego łagodnie, aczkolwiek w tonie lekko perswazyjnym zachęca redakcja

Już wiadomo, kto zajmie się rozwiązywaniem problemów oświaty w mieście

Sanok ma nowego wiceburmistrza

Od 1 marca 2016 r. rozpoczął pracę nowy Zastępca Burmistrza Miasta Sanoka do Spraw Społecznych i Oświaty – Stanisław Chęć, obejmując to stanowisko po dr. Piotrze Uruskim, który w wyniku ostatnich wyborów parlamentarnych otrzymał mandat posła na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej.

Stanisław Chęć, urodzony w 1965 r. w Sanoku, ukończył Uniwersytet Rzeszowski na kierunku pedagogika w zakresie kształcenia zawodowego, a także studia podyplomowe z zakresu informatyki w sanockiej Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej im. Jana Grodka. Posiada wieloletnie doświadczenie zawodowe, jako nauczyciel w Zespole Szkół Technicznych, Zespole Szkół nr 3 w Sanoku. Pełnił również funkcje: kierownika Gospodarstwa Pomocniczego Warsztaty Centrum, wicedyrektora Centrum Kształcenia Praktycznego, wicedyrektora Regionalnego Centrum Rozwoju Edukacji. Był inicjatorem, współzałożycielem, a następnie wiceprezesem



Stowarzyszenia Wspierania Rozwoju Edukacji.

W pierwszych dniach pracy nowy zastępca burmistrza został przedstawiony współpracownikom oraz dy-

rektorom gimnazjów, szkół podstawowych, przedszkoli i żłobków przez burmistrza miasta Tadeusza Pióro. Stanisław Chęć przywitał się ze zgromadzonymi i pokrótce

przedstawił zarys koncepcji pracy, plany i pomysły na przyszłość, a także oczekiwania w stosunku do wydziałów i placówek, którymi będzie zarządzać. **rb**

Zajęcia z ceramiki, biegi na orientację, zwiedzanie kopalni i izby regionalnej

Harcerze na feriach nie próżnują

Dwa tygodnie ferii zimowych to okres dużej aktywności harcerzy. Oprócz zbiórek i wycieczek poszczególnych drużyn odbyły się 3 biwaki wyjazdowe: w Besku, w Czarnej i biwak zachowy w Trepczy. Druhny i druhowie uczestniczyli w licznych zajęciach terenowych, jak biegi i zwiady.



Dużym zainteresowaniem cieszyły się warsztaty z ceramiki prowadzone przez Bernarda Borzęckiego, instruktora rękodzieła artystycznego z GOK w Besku. Harcerze z Harcerskiego Klubu Turystycznego, odpoczywający w Czarnej, wędrowali po malowniczej okolicy odwiedzając izbę regionalną, galerię sztuki i kopalnię ropy naftowej. Zuchy z 54 GZ i 5 GZ wybrały się do Trepczy, gdzie uczestniczyły w zabawach, opartych na przygodach

Kubusia Puchatka: budowały Siedmiomilowy Las, uczestniczyły w turnieju sprawności oraz w biegu terenowym, pomagając Kłapouchemu odnaleźć zgubiony ogon. Uroczystym akcentem biwaku było złożenie Obietnicy Zuchowej przez dzieci z 5 Gromady Zuchowej.

Harcerze uczyli również wspomnienie patrona harcerstwa bł. ks. phm. Stefana Wincentego Frelichowskiego, przypadające 23 lutego.

W tym dniu, mimo deszczowej pogody, zorganizowano Dzień z Druhem Wickiem – podczas gry terenowej po Sanoku harcerze poznali życie i zasługi tego męczennika, uczestniczyli też w specjalnie przygotowanej przez harcerską młodzież mszy św. w kościele oo. Franciszkanów. Dzień zakończyło uroczyste Przyrzeczenie Harcerskie na Placu św. Jana, przed pomnikiem Synom Ziemi Sanockiej Poległym i Pomordowanym za Polskę.

Także Dom Harcerza przez całe ferie tętnił życiem, odbywały się zbiórki i spotkania; podsumowano dwa konkursy związane z obchodami Dnia Myśli Braterskiej – konkurs literacki na najlepszą relację z wydarzenia w 2015 r. i plastyczny, na wykonanie kartki z życzeniami. **FZ**

Zaproszenie do udziału w konkursie plastycznym

Gagatek na feriach

Ferie w ODK „Gagatek” minęły aktywnie i kolorowo. Tegoroczne hasło przewodnie „Zimowe abecadło” było konsekwentnie realizowane przez pełne dwa tygodnie. Codziennie wybierano z alfabety literę lub dwie; były, na przykład, zimowe talizmany i truskawkowy jogurt na literkę „t”, zabawa w owijanie bałwana, banany i bańki mydlane – na literkę „b”, cyrk i czarodziejska różdżka oraz cytrusy na „c”, konkurs wiedzy

o zwierzątkach polarnych i zgadywanki na „z”, sporty zimowe na „s”... Nie zabrakło też innych atrakcji dla uczestników zajęć.

Po feriach „Gagatek” zaprasza najmłodszych artystów – dzieci od 4 do 7 lat (kl I SP), do udziału w 15 edycji konkursu plastycznego – „Maluchy malują”. W tym roku tematem jest „Świat w przyszłości”. Termin nadsyłania prac mija 14 marca. **FZ**



KRONIKA POLICYJNA

Sanok

*26 lutego przy Rynku doszło do niecodziennego zdarzenia. 30-letni mężczyzna w czasie trwającego nabożeństwa usiłował wyrwać księdzu mikrofon, wykrzykując przy tym wulgarnie słowa. Mieszkaniec Sanoka był pijany, miał prawie 2 promile alkoholu w wydychanym powietrzu. Mężczyzna odpowie za złośliwe przeszkadzanie w publicznym wykonywaniu aktu religijnego wyznania.

*1 marca pracownik lombardu mieszczącego się przy ul. Jagiellońskiej zgłosił, że nieznaną mu kobieta ukradła telefon komórkowy marki Samsung o wartości 1500 zł. Klientka poprosiła o pokazanie jej telefonu, a gdy pracownik lombardu przekazał jej sprzęt, uciekła.

Gmina Zagórz

*28 lutego policjanci ruchu drogowego w czasie kontroli kierowcy i pasażerów hondy znaleźli 2,4 grama suszu roślinnego. Jak ustalono, narkotyki należały do kierowcy samochodu. Mężczyzna usłyszał zarzuty kierowania pojazdem po użyciu środków odurzających oraz posiadania narkotyków. Zatrzymano mu prawo jazdy.

Gmina Zarszyn

*Funkcjonariusze Posterunku Policji w Besku prowadzą czynności w sprawie włamania, do którego doszło 28 lutego w Posadzie Zarszyńskiej. Łupem sprawców padł utarg z automatu do gier zręcznościowych. Trwa szacowanie strat.

TYGODNIK SANOCKI

www.tygodniksanocki.pl
redakcja@tygodniksanocki.pl

f /TYGODNIK.SANOCKI

Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna w Sanoku
Adres redakcji: 38-500 Sanok, ul. Rynek 10, tel. 13 464 27 00
P.o. redaktora naczelnego: Małgorzata Sienkiewicz-Woskiewicz
Redaguje zespół:
Bartosz Błazewicz – bblazewicz@tygodniksanocki.pl
Aneta Skóbel – askobel@tygodniksanocki.pl
Jolanta Ziobro – jziobro@tygodniksanocki.pl
Redakcja techniczna: Andrzej Borowski
Korekta: Agnieszka Szczepańska

Biuro Reklam i Ogłoszeń:
tel. 13-464-02-21, fax: 13-463-16-34
Druk:
Polska Press Sp. z o.o.
Oddział Poligrafia
ul. Domaniewska 45
02-672 Warszawa
Drukarnia w Tarnobrzegu
ul. Mechaniczna 12
39-400 Tarnobrzeg

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i poprawiania tekstów, własnych tytułów i śródtytułów. W sprawie reklam i ogłoszeń zapraszamy do biura ogłoszeń od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 16.00. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada. Zastrzegamy sobie prawo do odmowy przyjęcia ogłoszenia. Objętość listów nie powinna przekraczać trzech czwartych strony maszynopisu. Teksty opracowane na komputerze przyjmujemy jedynie na nośnikach cyfrowych lub płytce elektronicznej. Numery archiwalne do nabycia w redakcji. Prenumerata – tel. 13 464 02 21 lub oddziały „Ruch” SA.

Sanok uczył Żołnierzy Wyklętych

NIEŚMIERTELNA PAMIĘĆ

W tym roku obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Sanoku były szczególnie. Wypadły w siedemdziesiątą rocznicę egzekucji dokonanej na stadionie miejskim i na rynku sanockim na działaczach lokalnego podziemia antykomunistycznego: Władysławie Skwarcu, Władysławie Kudliku i Henryku Książka. Na Rynku, pod tablicą upamiętniającą to wydarzenie zgromadziło się wielu sanoczan, którzy przybyli tu, aby oddać cześć wszystkim Żołnierzom Niezłomnym, zapomnianym przez oficjalną historiografię na pół wieku. Jednak imiona bohaterów żołnierzy owych czasów przetrwały w pamięci zbiorowej narodu i przekazywane były kolejnym pokoleniom Polaków aż do dnia, gdy przywrócona została im cześć i honor, a dla ich czynów należy szacunek. Wyjątkowość uroczystości 1 marca 2016 r. polegała jednak jeszcze na czymś innym. Oto bowiem oprócz licznych delegacji oficjalnych, poczty sztandarowych instytucji, szkół i organizacji, pojawili się zarówno w kościele Przemienienia Pańskiego jak i na Rynku, przed pamiątkową tablicą, szczególnie liczni w tym roku zwykli sanoczanie, którzy znaleźli się tu spontanicznie, nie z obowiąz-

ku, lecz z potrzeby serca. Wiadac zatem, że istnieje silna potrzeba społeczna, aby uroczystej przywracać pamięć o Żołnierzach Niezłomnych.

Obchody Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Sanoku zaczęły się Mszą Świętą w kościele Przemienienia Pańskiego, koncelebrowaną pod przewodnictwem ks. Stanisława Jachowicza, dziekana dekanatu grabownickiego. Nad wyraz interesujące,

głęboko osadzone w realiach historycznych, pełne ekspresji okolicznościowe kazanie wygłosił ks. prałat dr Andrzej Skiba. Po Mszy św. z pocztami sztandarowymi i harcerzami na czele, zgromadzeni udali się pod znajdującą się przy kościele Ojców Franciszkanów tablicę, gdzie kontynuowano uroczystości.

Rozpoczął je Naczelnik Wydziału Kultury i Promocji Urzędu Miasta w Sanoku Wojciech Pajestka, który

przedstawił okoliczności tragicznej śmierci Władysława Skwarca, Władysława Kudlika i Henryka Książka. Następnie głos zabrał Burmistrz Miasta Sanoka Tadeusz Pióro. W swoim wystąpieniu zwrócił uwagę na ogromną rolę, jaką w dziejach XX w. w Polsce odegrali żołnierze antykomunistycznego podziemia, ich los i ogromne, a niedoceniane poświęcenie dla wolnej i sprawiedliwej Ojczyzny. Oddał cześć ludziom, którzy poświęcili Polsce swoje zdrowie, młodość, a bardzo często również życie.

Na zakończenie przytoczył cytaty ze słynnego wiersza „Wilki” Zbigniewa Herberta:

„Już nie zostanie agronome-
mem / „Ciemny” a „Świt” –
księgowym / „Mariusia” –
matką, „Grom” – poetą /
posiwi śnieg ich młode głowy.
/ Nie oplakala ich Elektra
/ i będą tak przez całą wiecz-
ność / w głębokim śniegu
wiecznie konać.”

Później kwiaty pod tablicą złożyli kolejno: Poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej dr Piotr Uruski, w imieniu Posła na Sejm RP Piotra Babinetza – Pełnomocnik Powiatowy Prawa i Sprawiedliwości w Sanoku Kazimierz Węgrzyn, Burmistrz Miasta Sanoka Tadeusz Pióro, Staro-



sta Sanocki Roman Konieczny, Wójt Gminy Sanok Anna Hałas. Następnie delegacje Wojska Polskiego, Policji, Państwowej Straży Pożarnej, Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Związku Sybiraków, Komitetu Powiatowego PiS, Zarządu Regionu Podkarpacie NSZZ „Solidarność”, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, KH Związku Harcerstwa Polskiego Ziemi Sanockiej. Wiązankę kwiatów złożyli również: Mincerz Sanocki Andrzej Budzicki oraz inni sanoczanie.

Całość imprezy poprowadził sprawnie i profesjonalnie pracownik Wydziału Oświaty, Promocji, Kultury i Rozwoju Starostwa Powiatowego w Sanoku Piotr Mazur. Asystę honorową pełnili sanoccy harcerze. Mszą św. uświetnił zespół wokalny „Soul” pod dyrekcją dr Moniki Brewczak.

Uczestnicy uroczystości wyrażali nadzieję, że z roku na rok święto to będzie mieć co raz piękniejszą oprawę i cieszyć się będzie nadal rosnącym zainteresowaniem.

rb

Oprawcy nie ronią łez

„Inka” – przekleństwo Antygony

Nie miała jeszcze osiemnastu lat. Była młodą, pełną życia kobietą. Typ chłopczyca, która bardzo szybko musiała nauczyć się wojny. Najgorsze miało ją spotkać w „nowej” Polsce. Jeżeli ktoś dzisiaj powątpiewa, że ustrój, który panował w latach 1945-1989 nie był zbrodniczym systemem, to tragiczna historia Danuty Siedzikówny „Inki” i tysięcy zamęczonych w katowniach UB nie pozostawia co do tego złudzeń. Nie ma bowiem półprawd ani półklamstw. Nie rozmienia się na drobne elementarne wartości, a zła nie ukrywa się pod płaszczykiem „epoki błędów i wypaczeń”. I żadne współczesne działania przywracające pamięć pomordowanym nie spowodują, że nagle otworzymy oczy i powiemy: Myśmy w tym jako naród nie uczestniczyli. Byliśmy jedynie lennikami. Po prostu zmuszono nas do kainowej zbrodni. Pamięć pamięcią, ale krwi bezsensownie przelanej nikt i nic nie zmaże!



Danuta Siedzikówna „Inka”

Dzisiaj już wolno nam opowiadać o Danucie Siedzikównie i chyba nikogo nie zgorzszy „Wieczny odpoczynek” za jej duszę. „Inka” była naiwnym dzieckiem Podlasia. Naiwnym, bo święcie wierzącym w sprawiedliwość, godność i honor. Wyznającym „imperatyw polskości” z ducha szalony, Konradowski, które to wartości zostały jej przekazane w tradycji rodzinnej. Ojciec, Wacław Siedzik, podlaski leśnik, zapłacił za Ojczyznę najwyższą cenę, podobnie jak matka Eugenia z Tymińskich. Ojca wykończyli Sowieci, matkę gestapo. Nie było więc dziwnym, że Danuta wraz ze starszą siostrą trafiły do oddziałów Armii Krajowej. Ludzie, którzy z dziada pradziada kłękali z pokorą przed tym samym krzyżem i z dumą wymawiali

słowo Polska, nie musieli uczyć się patriotyzmu. Do żadnej walki przeciwko najeźdźcy nikt ich nie zmuszał. To było naturalne jak oddech i krzyk zaraz po urodzeniu. Danuta Siedzikówna była sanitariuszką i łączniczką. Na początku zaangażowana w konspiracyjną działalność w szacie dowodzonej przez „Konusa” – Stanisława Wołoncieja. Potem trafiła do 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej pod komendą mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Z przypadku? Gdyby tylko przypadek miał decydować o wyborach „Inki”, to już w „nowej” Polsce, w lutym 1946 r., nie nawiązałyby kontaktu z formującym się oddziałem. Miała siedemnaście lat, mogła dalej ukrywać się pod nazwiskiem Danuty Iny Zalewskiej. Potem się ujawniła, zgładzając kark i wyrzec się prze-

złości. Dołączyć do „pryszczatej młodzieży”, budować wspaniałą socjalistyczną rzeczywistość. I w pochodzie machać chorągiewką do poważnego pana na trybunie. Albo pójść na współpracę jak Regina Żylińska-Modras, jedna z najbliższych łączniczek „Łupaszki”.

Miała siedemnaście lat, sierota wojenna. Dumny żołnierz ostatniej polskiej armii w dożywającym kraju. Anioł z opaską sanitariuszki na ręce, który bez oporu udzielał pomocy rannym wrogom. Choć od maja 1946 r. na rozkaz ppor. Zdzisława Badocha „Żelaznego” w kaburze „Inki” tkwił pistolet Mauser, nigdy z niego nie korzystała. Czas mijał. Zaczynało się lato, kraj zalewały upały i czerwona tłuszczka ze Wschodu. „Inka” szczerze wierzyła w Sprawę, ufala że armia, której przysięgała wierność i dobry Bóg wróci kraj wolnym. Nie mogła jednak wiedzieć, że Europa zaczadziła się proletariacką ideologią, że teren, na którym leżała jej ojczyzna stał się nieformalnie 17. republiką, stracił swoją suwerenność, że historia zatoczyła koło i zatrzy-

mała się gdzieś koło roku 1772. Nie mogła wiedzieć. Brała udział w szalonej kampanii z góry nastawionej na przegraną.

Noc z 19 na 20 lipca 1946 r. w Gdańsku-Wrzeszczu przy ul. Wróblewskiego 7 będzie jej ostatnią na wolności. Po raz ostatni zaśpiewa o swoim ukochanym kraju. Dzisiaj takie postawy mogą wzbudzać śmiech i politowanie. Ale nie dla takich dzieciaków jak „Inka”. Ona sama z dumnie uniesioną głową okazywała pogardę oprawcom w mundurach koloru błota. Bez cienia wątpliwości, po której stronie jest prawda. I dziewczęcą kruchość wystawiała naprzeciw twardych pięści chamów, którzy w twarz jej plułi mówiąc, że też są, jak ona, Polakami. A potem po-

brzmiały ostatnie słowa „Inki”: „Niech żyje Polska!” wykrzywane w stronę 10 pespisy...

„z włosów anioła
ściekają krople wosku
tworząc na podłodze
prostą przepowiednię.”

(Zbigniew Herbert
„Przesłanie Anioła”)

Ze zgrozą przychodzą myśli, co oznacza przepowiednia umęczonego Anioła. I co mówią bezimienne groby bestialsko pomordowanych w ciemnych, wilgotnych piwnicach. (Szczęśliwie rok temu IPN ustalił miejsce pochówku Danuty Siedzikówny, znalezione na Cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku). Nadal patrzymy na tę mroczną stronę historii, która ciągle jak koszmar powraca i dręczy do obłędu.

Tomek Majdosz

Wyrazy serdecznego podziękowania dla
Pana dr. n. med. **Marka Drozda**

– Ordynatora Oddz. Otolaryngologicznego
oraz całego zespołu medycznego
za wspaniałą opiekę w czasie choroby
i życzliwość składa wdzięczna pacjentka

Teresa Hajduk

Ogródek jordanowski na Wójtostwie w opłaknym stanie

Plac zabaw czy wysypisko śmieci?

Potłuczone szkło z butelek, sterty śmieci, opakowania po fajerwerkach jeszcze z sylwestra – tak wygląda ogródek jordanowski na Wójtostwie.



– Obawiam się o bezpieczeństwo swoich dzieci. Sama w czasach dzieciństwa bawiłam się na tym ogródku. Wtedy było inaczej, czyszej – mówi mama dwójki przedszkolaków.

– Często słychać w nocy krzyki i awantury pijanej młodzieży – denerwuje się mieszkaniec bloku sąsiadującego z ogórkiem jordanowskim.

Kiedyś był to duży plac zabaw. Bawili się młodzi

i starsi. W latach 80. koncertowała tu grupa „Pod Budą” z Andrzejem Sikorowskim na czele. Rokrocznie organizowany był Dzień Dziecka, z pobliskiej dawnej Szkoły Podstawowej nr 7 urządzone były lekcje wychowania fizycznego na świeżym powietrzu. Latem do późna grało się w kosza, piłkę nożną, siatkówkę. W piaskownicy dzieciaki pod okiem rodziców układały babki. A zimą na górze trzeba było czekać

w kolejce na zjazd. Taki był ruch. Te czasy minęły bezpowrotnie.

Ogródek jordanowski na Wójtostwie – podobnie jak 11 tego typu obiektów w mieście – podlega pod Urząd Miasta w Sanoku.

W rozmowie z naczelniką Wydziału Ochrony Środowiska i Gospodarki Odpadami Anetą Kończak-Kucharz dowiadujemy się, że od stycznia bieżącego roku z powodu problemów finan-

sowych (braku pieniędzy przeznaczonych m.in. na utrzymanie zieleni na terenie miasta) nie zostały wynegocjowane ceny z Sanockim Przedsiębiorstwem Gospodarki Mieszkaniowej, które ma wieloletnią umowę na utrzymanie porządku i remont obiektów znajdujących się na terenie ogródka. Według zapewnień pani naczelnik, w pierwszych dniach marca negocjacje mają się zakończyć i od tego miesiąca do końca roku SPGM ma zająć się administrowaniem placu zabaw. Od przyszłego roku mają się rozpocząć kolejne negocjacje cenowe. Pani naczelnik zapewnia, że sytuacja, jaka ma teraz miejsce, więcej się nie powtórzy.

Teren, na którym znajduje się górką, pozostałości po korcie tenisowym i wejścia od strony ul. Traugutta do pawilonu „Wersal”, stanowi własność prywatną. Po interwencji urzędu miasta właściciel sprzętu i kosi trawę. Więcej nie można zrobić.

Z kolei prezes SPGM Jan Paszkiewicz w rozmowie zdradza, że czeka na ruch ze strony miasta. – Będą ustalone ceny, formy finansowania,

opracujemy kosztorys, wówczas przystąpimy do administracji ogródka. Czy to będzie w marcu, kwietniu, zależy od urzędu miasta – stwierdza prezes Paszkiewicz. Faktem jest, że takie umowy przedłuża się co rok – zawsze 1 marca – ale wszystko uzależnione jest od ceny. Z przedstawicielami urzędu miasta spotkaliśmy się raz w tej sprawie – dodaje prezes.

Wypada zatem czekać na rozwój wydarzeń. Problem rozbija się o pieniądze, w tym czasie przez dwa miesiące

Wokół, pomiędzy blokami, m.in. przy ul. Armii Krajowej ciasno rozlokowane są miejsca do zabaw dla dzieci. Trudno je nazwać placami. Podczas słonecznej pogody jest wręcz niemożliwe doczekać się wolnej huśtawki czy zjeżdżalni. A obok niszczy ogromny teren do zabaw i rekreacji, który – nieoświetlony – stopniowo staje się niebezpiecznym miejscem i skupiskiem pijackich burd. Do tego tonie w niezliczonej ilości śmieci.

Do sprawy ogródka jordanowskiego na Wójtostwie jeszcze wrócimy. **TM**



Czy tak ma wyglądać plac zabaw dla dzieci?

Stowarzyszenie na Rzecz Walki z chorobami Nowotworowymi SANITAS

serdecznie zaprasza na spotkania w ramach

„ROZMOWY BEZ TABU” – Pozytywna Grupa Wsparcia

Na spotkania zapraszamy wszystkie osoby (zarówno kobiety jak i mężczyzn) zmagające się z chorobą nowotworową oraz po wygranej z nią. Spotkania prowadzi Kinga – doświadczony psycholog z wieloletnią pracą na oddziałach onkologicznych.

NIE JESTEŚCIE SAMI

- PODZIEL SIĘ DOŚWIADCZENIAMI Z INNYMI
- BĄDŹ WSPARCIEM I POCZUCIEM NADZIEI DLA INNYCH
- ODPOCZNIJ ORAZ PODARUJ SOBIE CHWILĘ RELAKSU PODCZAS KOLOROTERAPII, WIZUALIZACJI, MUZYKOTERAPII ORAZ TERAPII SIMONTONA
- ODERWIJ SIĘ OD CODZIENNOŚCI
- WEŹ UDZIAŁ W CIEKAWYCH DYSKUSJACH ZE SPECJALISTAMI RÓŻNYCH DZIEDZIN
- SPĘDŹ MIŁO SWÓJ WOLNY CZAS
- CZĘKA NA CIEBIĘ WIELE ATRAKCJI I NIESPODZIANEK



PRZYJDŹ I POŚWIĘĆ TEN CZAS TYLKO I WYŁĄCZNIE SOBIE TO WAŻNY KROK KU ZDROWIENIU ORAZ DLA LEPSZEGO SAMOPOCZUCIA TEN CZAS BĘDZIE TWÓJ I DLA CIEBIE

Spotykamy się raz w miesiącu, w każdy trzeci wtorek miesiąca o godz. 17:00 w siedzibie Sanitas, ul. Kościuszki 15, (wejście z tyłu budynku). Ruszamy 15 marca 2016 r. O wszelkich zmianach będziemy informować na naszej stronie www.sanitas.sanok.pl oraz na facebooku.

Kontakt: Lucyna – 6020783 819, Kinga – 531 615 657

Gmina Sanok

Projekt termomodernizowania 6 budynków

Gmina Sanok przygotowuje się do realizacji projektu „Modernizacja energetyczna budynków użyteczności publicznej na terenie Gminy Sanok”.

W planach jest kompleksowa termomodernizacja budynków wiejskich domów kultury w miejscowościach: Kostrawce, Dębna, Prusiek, Srogów Górny, Srogów Dolny oraz budynek przedszkola w Pakoszówce.

W poprzedniej perspektywie finansowej pozyskaliśmy środki na termomodernizację 8 budynków szkół oraz 8 budynków wiejskich domów kultury. Tym razem do tego naboru wytypowano 6 obiektów wymagających termomodernizacji. Liczymy, że uda się pozyskać środki na zaplanowany cel, co poprawi parametry energetyczne obiektów oraz ich estetykę – mówi Paweł Wdowiak, sekretarz gminy Sanok.

Całkowity koszt projektu to ok. 2 miliony złotych, z czego gmina może liczyć na dofinansowanie w wysokości 85%. Rozstrzygnięcie konkur-

su jest planowane na lipiec bieżącego roku. Jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to prace związane z termomodernizacją rozpoczną się jeszcze w tym roku. Projekt zostanie

zrealizowany w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego (RPO), oś priorytetowa – III Czysta energia, działanie 3.2 Modernizacja energetyczna budynków.

Sprostowanie

Z powodu usterki technicznej w ubiegłym numerze „TS” wydrukowaliśmy błędnie treść podziękowań dla uczestników pogrzebu Śp. Krzysztofa Kurkarewicza, za co przepraszamy. Poniżej treść podziękowań w poprawnym brzmieniu.

POZOSTANĄ W PAMIĘCI

Składamy podziękowania uczestnikom pogrzebu
Śp. Krzysztofa Kurkarewicza
zm. w dniu 15.02.2016 r.



Żona, Rodzina i Przyjaciele

POZOSTANĄ W PAMIĘCI

Z głębokim żalem żegnamy zmarłego w dniu 23.02.2016 r.
śp. Marcina Drozda
Długoletniego Dyrektora Narodowego Banku Polskiego oraz Banku Depozytowo Kredytowego Oddział w Sanoku
Rodzinie zmarłego wyrazi szczerego współczucia i żalu
Sklądają
Dyrekcja i Pracownicy
Banku Polska Kasa Opieki SA w Sanoku

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszej Koleżanki
STANISŁAWY MEYNARSKIEJ
Rodzinie oraz Najbliższym składamy wyrazy serdecznego współczucia
Dyrektor oraz pracownicy
Powiatowego Urzędu Pracy w Sanoku

Pani Krystynie Kowalczyk wyrazi głębokiego współczucia z powodu śmierci
Taty
składa
Burmistrz Miasta Sanoka Tadeusz Pióro oraz Przewodniczący Rady Miasta wraz z radnymi i pracownikami Urzędu Miasta

Takich miejsc ciągle brakuje

„Sanitas” marzy o hospicjum z prawdziwego zdarzenia

Nie da się ukryć, że współcześnie jednym z najpotrzebniejszych punktów w każdym mieście staje się hospicjum lub dom opieki dla seniorów. Społeczeństwo starzeje się, a choroba nowotworowa dotyka coraz więcej osób. O uruchomieniu hospicjum marzy Stowarzyszenie na Rzecz Walki z chorobami Nowotworowymi „Sanitas” prowadzone przez Annę Nowakowską. Jest to jednak ogromne przedsięwzięcie, które wymaga odpowiedniego przygotowania.

Fakt, że zapotrzebowanie na hospicja i domy starości jest coraz większe, potwierdza ks. Marek Zarzeczny, dyrektor Centrum Społeczno-Charytatywnego Caritas Polska w Krośnie, który prowadzi między innymi hospicjum.

– Potrzeby są ogromne, a według statystyk w kolejnych latach zapotrzebowanie na hospicja będzie jeszcze większe. Nasze społeczeństwo się starzeje, a wielu młodych ludzi wyjeżdża za granicę. Babciami i dziadkami, którzy zostają w kraju, nie ma kto się opiekować. A osoby starsze ze względu na wiek i różne dolegliwości potrzebują kogoś, kto będzie im pomagał nawet w najprostszych czynnościach – mówi ks. Marek Zarzeczny.

Według danych przedstawionych przez Światową Organizację Zdrowia, co roku ponad 14 mln osób dowiaduje się, że ma raka, a z powodu tej choroby umiera 8 mln ludzi. Co więcej, ze statystyk przedstawionych przez organizację wynika, że będzie jeszcze gorzej. Szacuje się, że liczba zachorowań na nowotwory w 2025 r. wzrośnie z 14 do 19 mln rocznie, zaś w 2030 r. do 22 mln!

Aby starość też mogła być piękna

O utworzeniu hospicjum w Sanoku marzy Anna Nowakowska, która prowadzi Stowarzyszenie na Rzecz Walki z chorobami Nowotworowymi „Sanitas”. Jak podkreśla, zależy jej na tym, by było to miejsce, w którym osoby starsze i chore znajdują spokój, otrzymają profesjonalną pomoc i będą się czuć komfortowo.

– Z naszego punktu widzenia najlepszym rozwiązaniem byłoby stworzenie hospicjum połączonego z domem opieki. W czasie kilkuletnich działań „Sanitas”, głównie podczas wizyt w ośrodkach onkologicznych, na oddziałach paliatywnych oraz w hospicjach czy domach opieki dla seniorów spędziliśmy wiele godzin na rozmowach z osobami starszymi oraz ich bliskimi. Zauważyłam, że w inny sposób postrzegają jesień życia seniorzy, a inaczej ich rodziny. Widziałam walkę, jaką toczą z samymi sobą bliscy osób starszych. Walczą o organizację własnego czasu, zmagają się z troskami i wyzwaniami, jakie przed nimi stają, gdy muszą pogodzić pracę zawodową z obowiązkami domowymi, wychowywaniem dzieci i opieką nad bliską starszą osobą. Z drugiej strony w oczach seniorów widziałam tęsknotę, samotność i bezradność wobec tego wszystkiego, co niesie ze



sobą wiek starszy – mówi Anna Nowakowska. – Jednocześnie w czasie tych spotkań nie dało się nie dostrzec, iż dojrzeła i starzeje się tylko nasze ciało, dusza zaś zachowuje młodość. Wystarczy tak niewiele, by emocje i pozytywne wspomnienia z młodszych lat uzewnętrznić. Nie zawsze domy opieki dla seniorów prowadzone są należycie. Wierzę, że miejsca stworzone dla takich ludzi, które powstają z serca dla serc, z empatii i prawdziwego zrozumienia, uczynią dla nich starość lepszą – dodaje z nadzieją Anna Nowakowska.

Również psycholog współpracująca ze stowarzyszeniem nie ma wątpliwości, że hospicjum czy też dom opieki, w którym osoby chore oraz w sędziwym wieku mogłyby w spokoju i komfortowych warunkach spędzić ostatnie chwile, jest nie tylko potrzebne, zwłaszcza w czasach, w których przyszło nam żyć.

– Starzy ludzie często powtarzają: „Oj, nie udało się starość Panu Bogu, nie udało się umieranie”. W naszych zabieganych czasach, zagonionych i zapracowanych, umieramy samotnie. Nie ma już tradycji rodzin wielopokoleniowych, gdzie odchodzenie w obecności bliskich było normą. Połowa XX w. to moda na małe mieszkania i samodzielność młodych małżeństw. Starzy ludzie zostali sami. Chorują i odchodzą w samotności. A młodzi zaczęli unikać starości i bać się śmierci, nieodłącznych atrybutów życia. Idea hospicjum jako miejsca godnego pożegnania z życiem pozwala łączyć te dwie sprawy; człowiek otoczony jest opieką i wolny od bólu, może odejść w komfortowych warunkach.

Rodzina wsparta przez profesjonalistów może być blisko, nie czując ciężaru wyłącznej odpowiedzialności. Hospicjum to takie trochę dwie pieczenie na jednym ogniu – wsparcie dla chorego i dla rodziny – zauważa psycholog Ewa Siekacz, wolontariuszka „Sanitas”. – Szpitale nastawione na uporczywą terapię nie oferują opieki psychologicznej, doskonale radzą sobie z bólem fizycznym, ale na samotność i lęk już lekarstwa nie oferują. Hospicja łączą opiekę medyczną z wszechstronnym wsparciem dla pacjenta i rodziny. To miejsce, gdzie umieranie nie odbywa się w gąszczu rurek i płataninie aparatury, a w przestrzeni wypełnionej spokojem, czasem i wolnością. Nie demonizują oddziałów szpitalnych, w końcu szpital to miejsce, gdzie pełną parą trwa walka o życie. Na samym końcu jednak potrzebna jest przestrzeń do uporządkowania różnych spraw, pogodzenia się z sytuacją, pożegnania z bliskimi. To chwile ważne dla pacjenta i jego rodziny. Niedawno modne stało się hasło „Rzucić po ludzku”. Chciałabym, żeby za jakiś czas również modne stało się określenie „Umierać po ludzku”, żeby myślenie o jakości ostatnich chwil było tak samo ważne, jak troska o pierwszy krzyk – dodaje Ewa Siekacz.

Domów seniora nie trzeba się bać

Bardzo często rodziny osób starszych, mimo braku czasu i natłoku innych obowiązków, starają się opiekować osobami starszymi samodzielnie. Trzeba jednak pamiętać, że nie zawsze takie rozwiązanie jest najlepsze.

– Wyobraźmy sobie komfortowy dom w pięknym otoczeniu. Kolorowe, wygodnie umeblowane i dostosowane do możliwości seniorów pokoje. Korytarze bez barier architektonicznych, szerokie i jasne. Ponadto sale do kinezyterapii, terapii zajęciowej, relaksacji. W ogrodzie wokół domu ławeczki, wiosną kwitnące bzy, urokliwe alejki.

Profesjonalny i przyjazny personel. Ciepły pan doktor, odwiedzający pensjonariuszy. Psycholog, który wysłucha i doradzi. Opiekunka może umyć włosy i zadba o manicure. Kucharka z uśmiechem zaserwuje leniwe z cytrynowym. Miło, prawda? Myśląc o domu seniora dla swojego starszego rodzica można go sobie wyobrazić w takim właśnie miejscu. Bezpiecznego, wśród ludzi, którzy odpowiednio się nim zajmą. A teraz wyobraźmy sobie inną sytuację. Senior przez 10 godzin jest sam w ciasnym pokoju i nasłuchuje, czy w końcu ktoś go odwiedzi. Za ścianą wnuczka odrabia lekcje, dorosła córka jeszcze nie wróciła z pracy, zresztą jak wróci, to wiadomo – obiad, pranie i inne obowiązki. Potem ktoś postawi talerz przed nosem i pobiegnie do swojego życia. Niby w rodzinie, a sam. Samotny. Dorosłe dzieci pracujące, z troską zabiegające o byt, wnuki pochłonięte własnymi młodzieżowymi sprawami. Każdy w kręgu własnych problemów...

Staruszek za ścianą niby najedzony, ale brakuje czasu, by z nim porozmawiać. Nie ma kiedy wyjść na spacer, a o rehabilitacji trudno mówić, bo „na własną nie mam czasu, a dziadkowi to już i tak niewiele potrzeba” – przybliżyła sytuację, jaka panuje w wielu

domach Justyna Bryt ze stowarzyszenia „Sanitas”. – W naszym społeczeństwie czymś wstydlivym jest umieszczenie starszej osoby w domu seniora. A przecież nie musi to oznaczać porzucenia. Cotygodniowe odwiedziny będą miały zupełnie inną jakość, niż codzienna żmudna opieka. Senior odnajdzie spokój i bezpieczne warunki w profesjonalnym miejscu, spotka ludzi ze swojego kręgu wiekowego, otrzyma opiekę lekarską, rehabilitację, terapię z zakresu geriatrii. Może też realizować swoje zainteresowania i pasje. Dom seniora jest miejscem, które zapewnia odpowiednie warunki do życia w jak najlepszym komfortcie. Z psychologicznego punktu widzenia ważną w życiu seniora jest świadomość, że nie jest piątym kołem u wozu, że nie przeszkadza. Nie musi o nic prosić, domagać się, zabiegać o cokolwiek. W profesjonalnej placówce znajduje się na pierwszym miejscu i to jego potrzeby są najważniejsze. Warto więc pomyśleć, że tego rodzaju opieka da naszemu bliskiemu sporo korzyści psychologicznych oraz tych z zakresu opieki i medycyny – przekazuje Justyna Bryt.

Członkom stowarzyszenia zależy na tym, by placówka, którą chcą stworzyć, znajdowała się gdzieś w pobliżu miasta, ale nie w samym jego centrum.

– Chcemy, by było to spokojne miejsce, gdzie podopieczni znajdą ciszę, spokój i profesjonalną opiekę. Zależy nam przede wszystkim na tym, by dobrze się w takim miejscu czuli – zapewnia Anna Nowakowska.

Klucz do sukcesu? Pieniądze i odpowiednia lokalizacja

Ks. Marek Zarzeczny, który prowadzi hospicjum w Krośnie, doskonale wie, jak wygląda praca w tego typu miejscach.

– W tym momencie w naszej placówce mamy 42 łóżka, ale jesteśmy w trakcie przygotowania jeszcze jednej sali, w której utworzonych zostanie 5 kolejnych miejsc. Większość przebywających u nas osób, około ¾ podopiecznych, stanowią osoby wyłącznie leżące, które wymagają stałej opieki – informuje ks. Marek. – Trafiają do nas ludzie z całej Polski, między innymi z Poznania i Gdańska. Oczywiście, najwięcej pacjentów mamy z naszego regionu, ponieważ rodzina, poszukując miejsca dla chorego, stara się

wybrać taką lokalizację, by z łatwością mogła go odwiedzić – wyjaśnia ks. dyrektor.

Aby zapewnić wszystkim osobom przebywającym w hospicjum należytą opiekę, potrzebny jest też liczny personel.

– Chorymi przebywającymi w naszej placówce opiekuje się około trzydzieści osób – mówi ks. Marek.

Najważniejsze przy realizacji takiego projektu są odpowiednie fundusze, które pozwolą stworzyć miejsce dostosowane do obowiązujących wymogów. Budynek, w którym obecnie znajduje się krośnieńskie hospicjum, wcześniej należał do Urzędu Marszałkowskiego. Mieścił się w nim szpital.

– Marszałek przekazał nam ten obiekt w 2002 r. Modernizacja trwała około trzech lat. Wcześniej prowadziliśmy mniejsze prace, np. przez rok wolontariusze oczyszczali i sprząkali budynek. Gdy trafiłem do Krośna, zastałem budynek w ruinie. Na koncie mieliśmy tylko 4 tys. zł. Organizowaliśmy zbiórki i stopniowo, w miarę możliwości finansowych, wykonywaliśmy drobne prace. Jednak same zbiórki to za mało, by utworzyć tego typu obiekt. Budowa hospicjum to wydatki rzędu kilku milionów złotych. Samo wyposażenie placówki kosztuje około miliona złotych. Organizowaliśmy zbiórki głównie po to, by nie stać w miejscu. Ośrodek udało nam się utworzyć przede wszystkim dzięki otrzymanej dotacji. Było to nasze główne źródło finansowania – przyznaje ks. Marek Zarzeczny. – W przypadku takiej inwestycji najważniejsze są pieniądze. Warto sięgnąć po dotację unijną lub też zdobyć sponsorów, którzy zechcą sfinansować przedsięwzięcie – radzi dyrektor krośnieńskiego hospicjum.

Ksiądz przypomina też o wymogach, o których trzeba pamiętać decydując się na taką inwestycję.

– W trakcie realizacji takiego przedsięwzięcia warto być w stałym kontakcie z przedstawicielami sanepidu, którzy poinformują, jakie normy muszą być spełnione. Konieczne jest np. miejsce do dezynfekcji łóżek i stworzenie łazienki przy każdej z sal – dodaje ks. Marek.

Mimo iż nie jest to łatwe przedsięwzięcie, duchowny gorąco popiera podobne inicjatywy i wierzy, że stowarzyszeniu „Sanitas” uda się stworzyć tego typu placówkę.

Aneta Skóbel

Stowarzyszenie „Sanitas” dopiero przygotowuje się do utworzenia hospicjum połączonego z domem opieki dla osób starszych. Na razie poszukuje działki, na której mógłby powstać ośrodek, lub też budynku do przekształcenia. Jeśli ktoś posiada informacje, które mogłyby być pomocne przy realizacji takiej inwestycji lub chciałby wesprzeć dążenia stowarzyszenia, może się skontaktować z członkami „Sanitas”. Kontakt: sanitas@onet.eu, tel. 888 654 925.

Pielęgniarka – czy to jeszcze zajęcie dla kobiet?

Proszę siostry, proszę brata...

Pielęgnacja i opieka to podstawowe zadania pielęgniarki. Przy każdym spotkaniu z młodszą lub starszą pielęgniarką można usłyszeć te słowa. Credo zawodu. Trzeba pamiętać, że idea ta została wypracowana już przeszło sto lat temu przez prekursorkę pielęgniarstwa Florence Nightingale. Tyle pokrótce mówią teoria i historia, a jak to się przekłada na praktykę?



Prekursorka pielęgniarstwa Florence Nightingale

Mateusz to rosły dwudziestoosześcioletek, włosy krótko ostrzyżone, na co dzień ubrany w dres. Przy pierwszym spotkaniu nikt by nie powiedział, że ma cokolwiek wspólnego z ideą pielęgniarstwa. Że pochyla się z troską nad pacjentem i podłącza mu kroplówkę. Że wykonuje wszystkie te intymne czynności przy chorym, które dla jego rówieśników byłyby po prostu krępujące. A jednak. Od czterech lat ma dyplom licencjata pielęgniarstwa, studia pierwszego stopnia ukończone w sanockiej Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej. Do wyboru zawodu pchnęła go mama, pielęgniarka środowiskowa z trzydziestoletnim stażem pracy, absolwentka Liceum Medycznego w Jasle i studiów pielęgniarstwa w Sanoku.

– Na początku dość sceptycznie podchodziłem do tego zawodu – wspomina Mateusz. Chciałem zostać ratownikiem, ale kiedy ukończyłem szkołę średnią, chwilowo zawieszono ten kierunek. Z czasem jednak pielęgniarstwo bardzo mi się spodobało. Zaangażowałem się. Dlatego w trakcie studiów nie myślałem, żeby przenieść się na ratownictwo.

Przeciwieństwem Mateusza wydaje się być pani Maria. Drobna, elegancko ubrana, z nienaganną fryzurą. Za sobą ma już spore doświadczenie, w zawodzie pracuje czterdzieści lat. Absolwentka sanockiego Liceum Medycznego; ukończonych kilkanaście kursów kwalifikacyjnych. Pani Maria jest z tego pokolenia, kiedy często w wieku piętnastu lat decydowało się o wyborze profesji na całe życie.

– Moim marzeniem było zostać nauczycielką – wyznaje pani Maria. Ale w czasie wakacji pomiędzy siódmą a ósmą klasą na obozie harcerskim miałam wypadek. Trafiłam na chirurgię do sanockiego szpitala. Urzekły mnie wówczas młode pielęgniarki, które pracowały z poświęceniem. Widziałam ich zapał, chęć niesienia pomocy. Uśmiech nie schodził im z twarzy. Wtedy zaczęłam się zastanawiać, co jest tak naprawdę moim powołaniem.

– To był dobry wiek. Piętnaście lat. Idealny dla młodej, dojrzewającej kobiety – przyznaje Halina Połojko, pielęgniarka, długoletnia dyrektor i pedagog Medycznej Szkoły Policealnej im. Anny Jenke, placówki, która po reformie w 1998 r. przekształcona została z dawnego Liceum Medycznego. – Przyszła pielęgniarka wraz z dojrzewaniem wrastała w ten trudny i piękny zawód. Widać było różnicę między dziewczętami po liceum medycznym a tymi po studium. Te pierwsze miały znacznie więcej empatii – dodaje.

Mateusz rzuca dres do szafy, włącza komputer. Na wieszaku wisi czysty i wyprasowany fartuch w kolorze białym. Ma jeszcze jeden, zielony. Za chwilę zaczyna nockę, dwunastogodzinny dyżur, od 19 do 7. Przeszło rok pracuje w „nowym” szpitalu przy ul. 800-lecia. Rok 2016 zaczął się dla niego szczęśliwie. Podpisał umowę o pracę na czas niekreślony na Oddziale Chirurgii Ogólnej i Naczyniowej z Pododdziałem Urologicznym. Po ukończeniu szkoły było jednak ciężko, trzy miesiące pracy za granicą, półroczna bez-

robocie, w końcu staż w jednej z przychodni w Sanoku. Potem spore doświadczenia na SOR-ze i Izbie Przyjęć. Ten oddział uczy pokory. Ale Mateusz lubi wyzwania, nie zraził się do zawodu. Więcej, lubi dynamizm w pracy, dlatego czasami jeszcze rozmyśla o ratownictwie.

– Bezpośrednio ratować ludzkie życie. Na miejscu. Wiedzieć, że jadę tylko w jednym celu i cieszyć się, że kogoś wyciągnęłam ze szponów śmierci. U nas na chirurgii jest opieka ogólna, często nad chorym, przed zabiegiem, po zabiegu. Polubiłem to bardzo. I ten niewymuszony uśmiech na twarzy pacjenta. Ale czasem z zazdrością patrzę na chłopaków, kiedy wsiadają do karetki.

Pani Maria na brak ruchu nie narzeka. Obecnie jest pielęgniarką zabiegową w Przychodni nr 3 przy ul. Jana Pawła II. Przez jej gabinet codziennie przechodzą dzieciętki ludzi z różnymi chorobami i schorzeniami, często także z problemami rodzinnymi. Wykonuje wszystkie zabiegi, które zleca lekarz rodzinny. Pracę pielęgniarki zaczynała w miejscu, w którym odkryła powołanie – na Oddziale Chirurgii. Potem był nowo utworzony Oddział Noworodków, laryngologia w „starym” szpitalu. Jako pielęgniarka pani Maria większość czasu przepracowała jednak w otwartej opiece zdrowotnej. Przeszła przez niemal wszystkie poradnie. W przychodniach na Lipińskiego, Traugutta, Jana Pawła II. Mimo wszystko nie widać u niej wypalenia zawodowego.

– Jestem osobą spełnioną i szczęśliwą – mówi uśmiechnięta. Z perspektywy 40 lat

mogę powiedzieć, że pielęgniarstwo jest darem i powołaniem do służby ludziom. Dziękuję Bogu za to. W moim życiu zawodowym wielką rolę odegrały dwie nauczycielki. Pani Alfreda Słuszkiewicz – kierowniczka szkolenia, i pani Urszula Świtalska (obie panie należą do grona zasłużonych nauczycieli dawnego Liceum Medycznego w Sanoku), która zawsze nam powtarzała: „Dziewczyny, wszystkie swoje troski i zmartwienia zostawiajcie w domu. Bo zawód, który wykonujecie, to służba. Wasze problemy nie mogą odbijać się na drugim człowieku. Nigdy”.

Pielęgniarka to zawód sfeminizowany. W rubrykach urzędu pracy nie istnieje specjalizacja „pielęgniarka”, na rynku pracy jednak zaczyna się to zmieniać. Rocznik Mateusza skończyło wraz z nim trzech mężczyzn. Zaczynało pięciu. Jeden przeniósł się na ratownictwo, drugi wyjechał do Gdyni na studia medyczne. Wśród pacjentów, zwłaszcza tych starszych, ciągle powstaje problem, w jaki sposób odzywać się do pana Mateusza. Do pani Marii mówią po prostu „siostry”, ale wiele pielęgniarek denerwuje to określenie.

– Jeden pacjent wprost się mnie zapytał, czy ma do mnie mówić „bracie” – wspomina Mateusz.

Niektórzy chorzy, leżący na oddziale dłużej, ponad tydzień, zwracają się do mnie „kierowniku”, „dyrektorze”, „szefie”. Dla koleżanek z pracy jestem pomocny. Wracając np. ludzie po zabiegu, zniechęcenie do kręgosłupa pod pajęczą. Są zupełnie unieruchomieni, nie ma wówczas problemu z pomocą przy przenoszeniu takiego pacjenta. Odciążam fizycznie kobiety, po prostu. Z lekarzami mężczyźnami relacje są typowo męskie. Chyba łatwiejsze.

Mateusz obecnie jest na odcinku żeńskim. Co trzy miesiące jest rotacja, raz na męskim, raz na żeńskim. Każda pielęgniarka na chirurgii w ten sposób pracuje. Nie ma taryfy ulgowej. Zdarzają się sytuacje, kiedy kobieta wstąpiła się pielęgniarką. – To normalne – przyznaje Mateusz. – Wołam wtedy koleżankę.

Ten z pozoru ponury mężczyzna uśmiech ma zarezerwowany przeważnie dla chorych. Za chwilę koniec dyżuru, wzmaga się ruch w szpitalu. Dzisiaj w nocy na oddziale nikt nie umarł, można odetchnąć z ulgą.

Do gabinetu pani Marii co chwilę przez uchylone drzwi wcisną się czyjaś głowa. Za parawanem brzęczy elektrokardiograf. Badany z uwagą patrzy na długi rulon papieru. Uśmiechnięta, jak zawsze, pielęgniarka grzecznie mówi: – Proszę cierpliwie poczekać na zewnątrz, mam pacjenta.

Tomek Majdosz

Prawnik radzi

W ubiegłym miesiącu zmarł mój mąż. Nie mieliśmy dzieci. Mąż nie zostawił testamentu. Czy tylko ja odziedziczę całość spadku po nim, czy także jego matka i dwaj bracia? Nadmieniam, że ojciec męża również nie żyje.

Małgorzata K.

W polskim porządku prawnym można wyróżnić dwie formy dziedziczenia – testamentowe i ustawowe. Zgodnie z Kodeksem cywilnym, w pierwszej kolejności do spadku z ustawy powołane są dzieci spadkodawcy oraz jego małżonek. Jeżeli jednak spadkodawca nie pozostawił zstępnych, to wówczas dziedziczą po nim małżonek i rodzice. W takim wypadku udział spadkowy każdego z rodziców wynosi jedną czwartą spadku. Natomiast jeżeli jedno z rodziców spadkodawcy nie dożyło otwarcia spadku, udział spadkowy, który by mu przypadł przypada rodzeństwu spadkodawcy w częściach równych.

Na podstawie powyższego należy przyjąć, że w Pani przypadku, jeżeli żadna z osób uprawnionych nie odrzuci spadku bądź nie okaże się niegodna dziedziczenia, otrzyma Pani połowę spadku, matka Pani męża uzyska jedną czwartą spadku, natomiast bracia Pani męża otrzymają po jednej ósmej części spadku.

Pamiętać należy o jeszcze jednym przysługującym Pani uprawnieniu, nazywanym zapisem naddziałowym. W opisanym przez Panią stanie fak-

Podstawa prawna:

Ustawa z dnia 23 kwietnia 1964 r. – Kodeks cywilny (tekst jedn. Dz. U. z 2014 r., poz. 121 ze zm.)



Porad prawnych udziela radca prawny Marta Witowska z Kancelarii Radcy Prawnego Kazimierza Wielkiego

3/21

tel. 13-46-45-113,
www.witowska.com

Pytania prawne prosimy kierować na adres:
tygodniksanocki@wp.pl

tycznym może Pani żądać ze spadku ponad swój udział spadkowy przedmiotów urządzenia domowego, z których za życia spadkodawcy korzystała Pani wspólnie z nim lub wyłącznie sama.

Mali pacjenci pod lupą

Sprzęt dla Oddziału Dziecięcego

Gmina Sanok przekazała blisko 10 tys. zł na zakup sprzętu medycznego dla Oddziału Dziecięcego Szpitala Specjalistycznego w Sanoku.

Zestaw do bezprzewodowej transmisji danych z sal chorych do punktu obserwacyjnego będzie służył na oddziale pediatrii, gdzie hospitalizuje się około 1200 dzieci. Coraz więcej z nich znajduje się w stanie ciężkim i wymaga monitoringu funkcji życiowych. Są to dzieci z rozległymi zapaleniami płuc, zapaleniami oskrzeli, arytmiami serca, zaburzeniami świadomości, po omdleniach, zdarzają się również przypadki sepsy.

– Cieszę się, że możemy pomóc. Inwestycja w zdrowie jest bardzo ważna, a ta w zdrowie dzieci – najważniejsza – mówi Anna Hałas, wójt gminy Sanok.

– Aby zapewnić dzieciom leczenie na najwyższym poziomie, niezbędne jest dysponowanie podwójnym systemem monitoringu. Oddział pediatrii wyposażony jest aktualnie w kardiomonitor, które rejestrują pracę serca, płuc i parametry fizjologiczne organizmu dzieci (tętno, odcinek, ciśnienie krwi, wysycenie krwi tlenem, temperatura

ciała). Brakuje natomiast drugiego ogniwa intensywnego nadzoru, tj. centrali medycznej – mówi ordynator Oddziału Dziecięcego Przemysław Galej, który o sprzęt zabiegał w różnych instytucjach od ponad roku.

– Zakupiony zestaw do teletransmisji danych pozwoli na utworzenie centrali monitoringu w oddziale pediatrii, w której skupione będą wszystkie dane medyczne z sal chorych. Dzięki temu personel medyczny będzie dysponował pełnym wglądem w stan kliniczny dziecka, co jest szczególnie istotne w ciężkich schorzeniach, które często mają dużą dynamikę. Zakupione urządzenie do teletransmisji danych medycznych istotnie zwiększy bezpieczeństwo i skuteczność leczenia dzieci – tłumaczy Adam Siembab, dyrektor sanockiego szpitala.

SP ZOZ rozpiął już przetarg na zakup ważnego sprzętu medycznego dla dzieci. Niebawem wzmocni on potencjał Oddziału Dziecięcego.

msw

Absolwenci PWSZ z gwarancją zatrudnienia

Pielęgniarka – zawodem przyszłości?

Z rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Jana Grodka dr hab. Elżbietą Ciporą rozmawia Tomek Majdosz



Jak ocenia pani zapotrzebowanie na zawód pielęgniarki z perspektywy czasu? Jak wygląda to dzisiaj, a jak przedstawiało się wtedy, kiedy pani przygotowywała się do zawodu?

Zapotrzebowanie na zawód pielęgniarki było, jest i zawsze będzie. W przeszłości kształcenie pielęgniarek wyglądało inaczej. W ubiegłym stuleciu kandydatki na pielęgniarki uczyły się w liceach medycznych, a także w studium medycznym. Dopiero w 1972 r. rozpoczęto kształcenie pielęgniarek na poziomie studiów magisterskich na Wydziale Pielęgniarskim Akademii Medycznej w Lublinie. Początkowo, aby dostać się na studia magisterskie na kierunku pielęgniarstwo, należało posiadać tytuł zawodowy pielęgniarki dyplomowanej oraz udokumentowany dwuletni staż pracy w tym zawodzie. W późniejszych latach system kształcenia uległ zmianie i obecnie wykształceniem podstawowym dla pielęgniarki jest licencjat pielęgniarstwa. Dawniej pielęgniarka kończąca szkołę mogła podjąć pracę w miejscu swojego zamieszkania, ponieważ liczba pielęgniarek była zbyt mała w stosunku do zapotrzebowania pracodawców. Związane to było również z innym sposobem finansowania opieki zdrowotnej niż obecnie. Współcześnie pielęgniarstwo stanowi ważną część opieki zdrowotnej i jest zawodem, na który wzrasta zapotrzebowanie społeczne.

Z czego to wynika?

Wynika to m.in. ze starzenia się społeczeństwa, wzrostu zachorowalności na nowotwory, choroby układu krążenia, choroby psychiczne, a także z problemów społecznych. Jednak sposób finansowania ochrony zdrowia zmienił się i w związku z tym pracodawcy mają ograniczone możliwości zatrudniania kadry. Ponadto pielęgniarki pracujące obecnie w zawodzie starzeją się. Według Centralnego Rejestru Pielęgniarek i Położnych, w 2015 r. w województwie podkarpackim 75% pielęgniarek było w wieku 40 lat i powyżej.

A jakimi cechami różni się współczesna pielęgniarka od tej, która szkołę kończyła 10, 20, 30 lat temu?

Na przestrzeni lat zawód pielęgniarki podlegał dość dynamicznym zmianom. W przeszłości pielęgniarka zajmowała się wyłącznie pielęgowaniem osób chorych, obecnie jest to pielęgowanie w zdrowiu, chorobie i niepełnosprawności. Wiele działań wykonywanych aktu-

alnie przez pielęgniarkę ukierunkowanych jest na promocję zdrowia i profilaktykę. Pielęgniarka stała się edukatorem w zakresie zdrowia i życia z chorobą. Podejmowane przez nią działania prozdrowotne i pielęgnacyjne obecnie wykonywane są częściej wspólnie z pacjentem i/lub jego rodziną, a nie za pacjenta, jak to odbywało się w przeszłości. Kiedyś pielęgniarka była podporządkowana w swoich działaniach lekarzowi, obecnie jest samodzielna w zakresie pielęgowania, które powinno opierać się na solidnych podstawach teoretycznych, ogólnych zasadach postępowania oraz zasadach etycznych. Tak w przeszłości, jak i teraz pielęgniarka posiada kompetencje zawodowe, które są dostosowane do jej kwalifikacji i powinny uwzględniać właściwą relację między obowiązkami, uprawnieniami i odpowiedzialnością. Od pielęgniarki zawsze wymagało się i nadal wymaga się nie tylko sprawności fizycznej, ale przede wszystkim ogromnej wrażliwości i siły psychicznej. Współczesną pielęgniarkę musi cechować profesjonalizm, toteż w pielęgniarstwie nie ma miejsca dla osób, które trafiły do zawodu przypadkowo i w czasie studiów nie odnalazły swojego miejsca w tym zawodzie. Wykształcenie współczesnych pielęgniarek może być jednym z elementów podnoszących jakość usług medycznych i prestiż zawodu.

Zatem, co oznacza: być dobrą pielęgniarką?

Być dobrą pielęgniarką to mieć uznanie i cieszyć się zaufaniem, być dobrze wykształconym profesjonalistą. Z profesjonalizmu wynika

prestiż zawodowy. Z prestiżem związany jest autorytet osobisty, który opiera się na wiedzy, umiejętnościach i postawie. Z autorytetem wiąże się szacunek. Szacunku nie można wymagać, trzeba go sobie wypracować. Pielęgniarstwo obecnie jest zawodem, który może być pasją i dość dobrym źródłem utrzymania, jeżeli jego wybór był przemyślany i odpowiedzialny, a pielęgniarka jest osobą kompetentną i postępuje zgodnie z zasadami etyki zawodowej oraz własnym sumieniem.

Obserwując rozwój kierunków takich jak pielęgniarstwo czy ratownictwo medyczne w PWSZ, odnoszę wrażenie, że następuje coś w rodzaju profilowania szkoły w stronę określonych zawodów; z czego to wynika?

W Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej im. Jana Grodka funkcjonują 4 instytuty: Instytut Gospodarki Rolnej i Leśnej, w którym prowadzone są 3 kierunki kształcenia, Instytut Społeczno-Artystyczny, w którym funkcjonuje 5 kierunków kształcenia, w tym studia magisterskie, Instytut Techniczny, w którym do niedawna były 2 kierunki, a obecnie oferowany jest 1 kierunek ze specjalnościami, oraz Instytut Medyczny, w którym prowadzone jest kształcenie na 2 kierunkach. To fakt, że liczba osób przyjmowanych na kierunki medyczne jest od kilku lat najwyższa w całej uczelni. Taka sytuacja nie wynika z profilowania uczelni, a z decyzji młodych i dojrzałych osób, które wybierają studia przygotowujące do zawodu pielęgniarki lub ratownika medycznego.

Dzisiejsi absolwenci studiów pielęgniarstwa wybór kierunku motywują powołaniem czy może czymś zupełnie innym?

Pielęgniarstwo jest zawodem mającym w sobie cechy powołania. Badania przeprowadzone w 2012 r. przez nauczycieli Instytutu Medycznego wśród 224 pielęgniarek pracujących w zawodzie na terenie miasta i powiatu sanockiego, wykazały, że pielęgniarki, wybierając swój zawód, kierowały się najczęściej pragnieniem niesienia pomocy ludziom, wrażliwością na potrzeby osób oczekujących wsparcia oraz chęcią zdobycia wiedzy medycznej. Były również sytuacje, ale dość rzadkie, że o wyborze zawodu decydował wpływ innych osób. Niezależnie od roku ukończenia szkoły pielęgniarskiej, motyw wyboru zawodu były podobne. Można jednak zauważyć, że osoby kończące studia pielęgniarstwa w ostatnim czasie częściej wybierały zawód pielęgniarki kierując się chęcią zdobycia wiedzy medycznej, niż te, które kończyły szkołę wcześniej. Wyznaczniakiem oceny trafności wyboru zawodu może być zadowolenie z tego wyboru po kilku lub kilkunastu latach pracy. Badane pielęgniarki w ponad 90% były zadowolone z wykonywanego zawodu, a tylko niespełna 6% osób było niezadowolonych.

Takie wyniki mogą cieszyć. A propos statystyk: proszę powiedzieć, czy gromadzone są jakieś dane odnośnie tego, ile absolwentów pielęgniarstwa znajduje zatrudnienie w swoim zawodzie?

Absolwenci kierunku pielęgniar-

stwo naszej uczelni w znacznej części podejmują kształcenie na studiach drugiego stopnia. Niektórzy z nich łączą studia z pracą zawodową. Są również osoby, które bezpośrednio po otrzymaniu dyplomu licencjata pielęgniarstwa podejmują pracę w zawodzie, a studia magisterskie odkładają na dalszą przyszłość lub chcą poprzestać na studiach pierwszego stopnia. Mamy również takich absolwentów, którzy niebawem otrzymają stopień naukowy doktora. Tylko nieliczne osoby podjęły pracę w zawodzie pielęgniarki poza granicami Polski. Są także tacy absolwenci, którzy w czasie studiów realizowali praktyki w ramach programu Erasmus w Wielkiej Brytanii, a zaraz po ukończeniu studiów otrzymali pracę w szpitalu klinicznym w Oksfordzie. Cieszy fakt, że największa grupa naszych absolwentów pracuje w okolicznych szpitalach, tj. w Sanoku, Brzozowie, Lesku, Ustrzykach Dolnych, Rzeszowie. W Powiatowym Urzędzie Pracy w Sanoku w lutym br. zarejestrowanych było zaledwie pięcioro absolwentów kierunku pielęgniarstwa naszej uczelni.

Obecnie czworo absolwentów pielęgniarstwa jest zatrudnionych w Instytucie Medycznym na stanowisku nauczyciela akademickiego. Ponadto niektórzy nasi absolwenci, pracujący w szpitalach i przychodniach, zatrudniani są w ramach umów zlecenia do sprawowania opieki nad studentami odbywającymi praktyki zawodowe.

W celu lepszego zobrazowania potrzeby kształcenia pielęgniarek w Sanoku przedstawiam dane liczbowe. Od początku powstania kierunku pielęgniarstwo w naszej uczelni, tj. od roku 2003 do roku 2015, było 952 kandydatów na studia stacjonarne i 743 kandydatów na studia niestacjonarne na ten kierunek. Z tej liczby na studia stacjonarne przyjęto 790 osób i 503 osoby na studia niestacjonarne. Do tej pory dyplom licencjata pielęgniarstwa otrzymało 474 absolwentów studiów stacjonarnych i 499 absolwentów studiów niestacjonarnych, a studia kontynuuje 159 osób.

Wspomniała pani, że tylko nieliczne osoby podjęły pracę za granicą. Tymczasem na stronie Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w zakładce „Biuro Karier” najwięcej ofert pracy dla pielęgniarek można znaleźć za granicą. Dlaczego?

Dlatego, że takie oferty do nas napływają najczęściej. Aktualnie w Europie i na świecie pomimo wysokich zarobków pielęgniarstwo jest zawodem deficytowym. Podkreślić należy, że polskie pielęgniarki są dobrze przygotowane do wykonywania zawodu i cieszą się bardzo dobrą opinią. Nasi absolwenci pracują w zawodzie pielęgniarki w różnych krajach Europy, a także w Stanach Zjednoczonych. Oceniam, że osoby pracujące za granicą stanowią nie więcej niż 7% ogółu naszych absolwentów.

tm



Absolwentka kierunku Pielęgniarstwo Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Sanoku

Beksiński nie tylko w Sanoku

Był miłym sąsiadem

Służewski Dom Kultury wygląda bardzo nowocześnie. Na wszystkich zdjęciach, dostępnych w Internecie, pełno wokół niego ludzi w różnym wieku. Widać, że ośrodek prężnie działa w swoim środowisku. 24 lutego, w rocznicę urodzin Zdzisława Beksińskiego, zorganizowano wieczór wspomnień o tragicznie zmarłym artyście.



Na scenie Służewskiego Domu Kultury Andrzej Seweryn, Jan P. Matuszyński, Tomasz Chomiszczak. Organizatorzy bardzo szybko zamieścili fotorelację na swoim facebookowym profilu. Scenariusz spotkania podobny do tego, który w ubiegłym roku prezentowano na sanockim zamku: Tomasz Chomiszczak przedstawia „Opowiadania” Zdzisława Beksińskiego, potem jedno z nich – „Ból głowy” – czyta Andrzej Seweryn. Na koniec reżyser „Ostatniej Rodziny” Jan P. Matuszyński wyjawia tajemnice planu filmowego – te, które można zdradzić, bo film jest w montażowni, na reklamę przyjdzie czas bliżej jesiennej premiery.

Zdzisław Beksiński dla mieszkańców stołecznego Służewa był przede wszystkim

kim sąsiadem. Na widowni zasiedli ludzie, którzy mieszkali obok niego – w bloku, w tej samej klatce schodowej. Wspominają go bardzo serdecznie, ze wzruszeniem, jako milego, zawsze uśmiechniętego pana. Sąsiada, po prostu.

– Lubiałam spacerować osiedlowymi uliczkami – wspomina starsza kobieta. – Nie ukrywam, że czasem podpatrywałam, co się dzieje u Beksińskich. Widywałam pana Zdzisława, stojącego w oknie, obok sztalug, zamkniętego. Byliśmy dumni, że mieszkamy obok wybitnego malarza.

Jak pan myśli? – Tomasza Chomiszczaka po oficjalnej części, w kuluarach, zaczyna inna starsza pani – Czy Beksiński zażywał jakieś narkotyki? – Z całą pewnością: nie. Po co miałby to robić? Wystarczyło, że posiłkował się wyobraźnią – odpowiada Chomiszczak.

Jeden z ważniejszych wątków rozmowy, jaką prowadzi goście tego wieczoru, to Sanok w biografii Zdzisława Beksińskiego. Dla sanoczan to oczywistość: malarz się tutaj urodził, wychował, jego rodzina wrosła tu od pokoleń. Dla mieszkańców Służewa Sanok zrazu brzmi egzotycznie, ale pojedynczy widzowie przyznają się, że przed laty byli, przejeżdżali, zatrzymywali się, zaglądali nawet do muzeów, coś niecoś pamiętają. Tak, koniecznie trzeba pojechać jeszcze raz, zobaczyć Galerię Beksińskiego, te wszystkie miejsca, tak dla niego ważne.

Tomasz Chomiszczak podkreślał, że Beksiński do Warszawy przyjechał jako ukształtowany intelektualista. Wtórował temu Andrzej

Seweryn, powołując się na swoje doświadczenia przy pracy nad rolą filmową: – Tak, Beksiński przyjechał do Warszawy, jako erudyta, wyedukowany i zahartowany w Sanoku.

Na widowni w Służewskim Domu Kultury znaleźli się sanoczanie: tacy, którzy od pewnego czasu mieszkają w stolicy, jak państwo Podkaliccy, i tacy, którzy wpadli do Warszawy na chwilę, jak Tomek Szwan, który relacjonuje z przejściem: – Cudowne dwie godziny, Chomiszczak genialny. Potem, po oficjalnej części, pogaduchy w kuluarach, bardzo, bardzo mile.

Podszedł do mnie młody człowiek z obrazem Beksińskiego w komórce i domagał się szczegółowych wyjaśnień, na temat genezy, tytułu i wszystkiego, co się z tym obrazem wiąże. To świadczy nie tylko o zainteresowaniu twórczością pana Zdzisława, ale o czymś więcej: jej fanów, nie tylko wśród tak zwanego środowiska artystycznego czy akademickiego wciąż przybywa – podsumowuje Chomiszczak.

Niemal równolegle do wieczoru na warszawskim Służewie dyrektor Wiesław Banach prezentował obrazy Zdzisława Beksińskiego na zamku w Lublinie. Od 18 marca blisko 100 prac, głównie fotograficznych, zostanie zaprezentowanych w Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie; wystawa będzie zatytułowana „Beksiński Nieznany”. W sprzedaży jest już książka „Beksiński. Dzień po dniu kończącego się życia. Dzienniki. Rozmowy”. Można ją nabyć w m.in. w Muzeum Historycznym.

msw

Moja płyta

Niebanalny rudzielec

ED SHEERAN – „X” (2014)



Zuzanna Górka-Oryszczak
pracownik ds. promocji
Urzędu Gminy Sanok

Nie mam jednej ulubionej płyty ani utworu. Przyjemność sprawia mi słuchanie różnych gatunków. Od rocka przez francuskie piosenki po latynoamerykańskie rytmy, będące fundamentem zumbi, której jestem wielką fanką. Lubię muzyczne podróże. Ostatnio odkryłam muzykę islandzką, która zrobiła na mnie ogromne wrażenie.

Dla pokolenia moich rodziców muzyka znaczyła bardzo wiele. Była manifestem, sposobem na walkę z rzeczywistością i systemem politycznym. Teksty miały drugie dno i znaczenie ukryte między słowami. Z rodzinnego domu pamiętam gramofon i ogromną kolekcję płyt analogowych (Pink Floyd, Dżem, Lady Pank, Perfect). Natomiast dla mojego pokolenia łatwy dostęp do muzyki jest czymś oczywistym. Słucha się jej praktycznie wszędzie i często byle jak. W smartfonie można mieć tysiące piosenek i albumów, a na You Tube obejrzeć każdy teledysk czy koncert.

Z sentymentem wspominał mój pierwszy walkman i mp3, ale myślę, że te sprzęty nie znaczyły dla mnie tyle, co winyle dla moich rodziców. W tamtych czasach przekaz dobrej muzyki był bezcenny i miał moc. Dziś większość docierają-

cych do nas dźwięków to przede wszystkim rozrywka i niestety komercja. W gąszczu gwiazd jednego przeboju, półnagich celebrytek w MTV i piosenek, których poziom tekstu zabija swą infantylnością, wybijają się artyści, którzy mają coś więcej do zaśpiewania.

Dla mnie wyjątkowym wokalistą jest Ed Sheeran, a płyta „X” zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Uwielbiam cały album, z którego single były hitami. Moi faworyci to „Bloodstream”, „Photograph” i „Don’t”. Na tym albumie nie brakuje dobrego wokalu, fantastycznej gitary, nastrojowych ballad i R&B. Niebanalny rudzielec jest bardzo młody i piekielnie zdolny. Jego kariera szybko się rozwija, a on tworzy piękne utwory, których świetnie się słucha. Ma potencjał i reprezentuje sobą coś więcej niż komercyjne show. Jego muzyka jest bardzo klimatyczna, trochę romantyczna, ale nie brakuje też w niej pazura. Z niecierpliwością czekam na trzeci album wokalisty.

Bardzo lubię brytyjską muzykę, a ta w wykonaniu Sherrona brzmi wybornie i świetnie komponuje się z lampką białego wina. Gorąco polecam!

Stan zaczytania

Piektło oczyma kobiety

Obrazy tak przerażające, że oczy nie chcą patrzeć. Dźwięki i słowa, których niepodobna było kiedyś usłyszeć. I ten strach, nie paraliżujący, ale dławiący, przez który myśli puchną, a wyobraźnia nie potrafi uspokoić dygocącego ciała. Ktoś kiedyś zadał mi pytanie, czemu interesuje mnie literatura bólu i okrucieństwa. Dlaczego o niej wspominam. Odpowiedź jest prosta. Bo to jest o nas, o człowieczeństwie, którego istota z pozoru zasadza się na prawach moralnych. Kiedy jednak zgaśnie światło, potłucze się szkło z ostatnich lusterek i zamknie oczy Bogu, wówczas puszczają wszystkie hamulce. Coś nas zatem musi trzymać, w przeciwnym razie obnaża się prawdziwa natura człowieka.

TOMEK MAJDOSZ
tomajdosz@o2.pl

Obrazy piekła oczyma kobiety. Sceny dantejskie, które odegrała tłuszcza rewolucji proletariackiej w ukochanym mieście. We Lwowie. W tej Arkadii Beata Obertyńska przeżyła czterdzieści względnie spokojnych lat. Pochodziła z artystycznej rodziny. Babka, Wanda Monné była muzą Artura Grottgera, po przedwczesnej śmierci artysty wyszła za mąż za malarza Karola Młodnickiego. Matka Maryla z Młodnickich Wolska to znana młodopolska poetka. Ukochany Lwów przed wojną był kolebką inteligencji, zaś dom rodzinny Obertyńskiej skupiał najbardziej wpływowe rodziny,

m.in. Pawlikowskich, Wolskich. Obertyńska była poetką, która kontynuowała tradycje rodzinne i młodopolskie. Jej liryka była porównywana do poezji Marii Pawlikowskiej. Z tym, że rzadko pisała miłosne wiersze, najbardziej interesowała ją to co wokół, namacalne, czyli przyroda umiłowanego świata. Była niezwykle wrażliwą kobietą, wychowaną w duchu kultury łacińskiej. To, z czym przyjdzie jej się zmierzyć od września 1939 r. przekroczy wszystkie znane normy i wartości, które zostaną wdeptane w błoto wysokim, sołdeckim butem.

„W domu niewoli” – rzecz niezwykła, świadectwo upodlenia, które po 1989 r. doczekało się dwu wydań (1991,

2005), bardzo często odbiera się przez pryzmat faktograficzny. I nic nie ma w tym dziwnego. To dokument losu tysięcy ludzi deportowanych w głąb Związku Sowieckiego. Ofiar zbrodniczego systemu, których trupy wyścieliły drogi od Lwowa aż po Wroclaw. Jednocześnie „W domu niewoli” jest potwornym obrazem mechanizmu działania państwa totalitarnego w równym stopniu co książka Orwella. Ciekawe jednak jest uświadomienie sobie, kto o tym wszystkim pisze.

Spojrzenie w czeluść oczyma kobiety, subtelnej poetki, wyrwanej z domu spokoju i wypędzonej tam, na północ, „do domu niewoli”. W letnim płaszczu, płaskich trzewikach, ręczniku na głowie:



Beata Obertyńska z siostrą Anielą. Lwów ok. 1916 r.

Ssie nas północ powoli z tą rzeką, / jak bezkarna tu zbrodnia rozległa, / przelewając podstępnie dalekość / w zaumarle, bezimienne piekło.

(„Peczora”)

Mylić się jednak będzie ten, kto pomyśli, że „W domu niewoli” to książka cikliwa z tysiącem niepotrzebnych metafor i poetyckich egzaltacji. Nic z tego. Obertyńska stworzyła potworne dzieło. Czasami można odnieść wrażenie, że to raport wojskowy. Poetka dostała nawet urlop (była żołnierzem w stopniu porucznika), będąc w armii generała Władysława Andersa, by móc spisać relację z piekła. Krótkie pojedyncze zdania: „W lipcu mnie aresztują”. Trzeźwe osady, głównie

zapis tego, co na zewnątrz, obiektywnie i rzeczowo, dając tym samym świadectwo niespotykanej wręcz pamięci. Ale taki raport przy dłuższej lekturze byłby nużący. Sprawozdawczy styl wymieszany jest więc z ironią, ciętym językiem i z pięknymi zdaniami, które mogły wyjść tylko spod pióra poetki.

„Żadne zwierzę nie potrafi tak zbeczczyć swojej zwierzęcości, jak w tej otchłani pługostwa, ohydny i zbrodni zbeczczony został człowieczeństwo. Myślę, że ptaki przelatujące tędy muszą padać, zatrute cuchnącymi wyziewami nagromadzonych tu uczuć i słów!”

„W domu niewoli” stała się książką, w której upust

znalazły wszystkie złe emocje i doświadczenia. Beata Obertyńska bardzo rzadko wracała do czasu niewoli w swoich wierszach. Sfera poezji była zarezerwowana na inne wrażenia, piękno utraconej Arkadii, tęsknotę za minionym i utraconym. Wyjątek stanowiła rzeczona książka. Aż nie chce się wierzyć, że tyle nagromadzonych potworności można było przeżyć i spisać. Jednakże najważniejszym pozostaje, ile wysiłku trzeba było włożyć, by uczynić to z dystansu. Patrzeć na Boga ducha winną kobietę w więzieniu na „Brygidkach”, przywleczoną do celi gdzieś spod rumuńskiej granicy, która na poloninach zostawiła dwójkę małych dzieci. Dla bezmyślności sowieckiego systemu była winna, bo polazła przez granicę za baranami (sic!). Ciało się wzdryga na „potęgę tragizmu” wyjącej kobiety, podczas gdy na sąsiednich przyczach rozwalone dzieciobójczyźnie zajądają zatechły pęcak.

Widzieć, dotknąć i próbować znaleźć słowa, które obejmą tę mroczną stronę człowieczeństwa. I nie dać ponieść się szaleństwu, i żyć, żyć na przekór całemu złu!

Rozmowa z choreografką popularnego zespołu tańca towarzyskiego „Flamenco”

Wiesława Skorek tańczy, gotuje, sprząta i mówi: Jestem bardzo dobrze zorganizowana



Zainteresowałaś tańcem, ukształtowałaś, wypuściłaś w świat wielu młodych tancerzy. Moje pierwsze pytanie brzmi: kto ciebie nauczył tańczyć? Od którego momentu wiedziałaś, że taniec to jest właśnie to, czym się zainteresujesz, z czego uczynisz sposób na życie?

Moja przygoda z tańcem na poważnie rozpoczęła się na studiach. Będąc na UMCS na kierunku teatralnym na Pedagogice Upowszechniania Kultury, za namową opiekuna roku zdecydowałam się również na kierunek taneczny. Równocześnie ukończyłam dwuletnie studium taneczne oraz tańczyłam w powstającym akurat studenckim Zespole Tańca Towarzyskiego „Impetus”.

Ale nauka tańca to także szkolenia z najlepszymi polskimi i angielskimi trenerami.

O tym, że taniec będzie sposobem na życie, zdecydowała propozycja poprowadzenia w Lublinie w tzw. szkole podstawowej wzorcowej klas o profilu tanecznym. Po 3 latach pracy w szkole sprawy osobiste spowodowały powrót do rodzinnego Sanoka i narodził się pomysł, aby tutaj, w Sanockim Domu Kultury, założyć formację tańca towarzyskiego. W moim przypadku taniec to nie tylko sposób na życie, ale wspaniałe hobby.

Grupa tańca „Flamenco” istnieje już 25 lat. Kiedy zaczynałaś, taniec towarzyski był równie popularny jak dziś? Jak wyglądały pierwsze nabory do zespołu?

W latach 90. rozpoczyna się wielki boom na taniec, ale oczywiście nie był on wtedy aż tak popularny, jak obecnie. Nie było powszechnego dostępu do Internetu czy programów tanecznych w telewizji. A właśnie to, o czym wspominam, oraz filmy o tematyce tanecznej powodują zainteresowanie tańcem, jakie właśnie obserwujemy.

Pierwszy nabór do zespołu to wędrowki po szkołach podstawowych i średnich

z wyjaśnieniem, do jakiego zespołu przeprowadzane są eliminacje, tym bardziej, że nie było jeszcze nazwy formacji. Ruszyły zajęcia i wśród kilku propozycji, jakie przedstawiłam grupie młodzieżowej, jednogłośnie została wybrana „Flamenco”.

Twe doświadczenia choreografa i pedagoga zapewne pozwalają ci, po tylu latach pracy, powiedzieć coś na temat młodzieży, która przychodzi przez twoje ręce. Zgłaszają się do ciebie bardzo młodzi ludzie, czasem nieświadomi, czego się podejmują, jakiego trudu. Co w ich życie wnosi taniec? Jak ich kształtuje, rozwija? I jeszcze jedno: przez dwadzieścia pięć lat coś się zmieniło w zachowaniach, mentalności dzieci i młodzieży?

Najmłodsze dzieci trafiające do zespołu to 7-, 8-latkowie. Nie zdają sobie oczywiście sprawy, co ich czeka. Nauka tańca to nie tylko przyjemność i zabawa, ale duży wysiłek. Organizm należy przygotować do zajęć tanecznych poprzez rozgrzewkę, która przez dzieci nie jest szczególnie lubiana, ale konieczna, aby m.in. uniknąć kontuzji. Ruch wnosi wiele dobrego dla zdrowia fizycznego i psychicznego każdego człowieka, rozładowuje energię, poprawia kondycję i sylwetkę. Tańcząc w zespole 10-11 lat, poza umiejętnością tańca, która pozostanie przez całe życie, dzieci i młodzież uczą się punktualności, odpowiedzialności, współpracy w grupie, systematyczności, dyscypliny, kultury bycia, a także nawiązują kontakty i przyjaźnie, które trwają długo po odejściu z zespołu.

Przez 25 lat dało się oczywiście zauważyć zmiany w mentalności dzieci i młodzieży.

Zdaję sobie sprawę, że jest to spowodowane dynamicznością zmian, jakim współcześnie podlegamy. Niemniej jednak tancerze pierwszych składów, jeśli już tańczyli w formacji, było to dla nich wyzwaniem, chcieli konkurować z najlepszymi, dla nich istniała szkoła i „Flamenco”. Obecnie, poza szkołą i „Flamenco” jest jeszcze nauka gry na instrumentach, języki obce, korepetycje, zajęcia sportowe. Ale wszystko trzeba pogodzić i siłą rzeczy nie sposób angażować się w taniec na sto procent. Zauważam większe zmęczenie dzieci, większą absencję, nagminne spóźnianie, na co jestem szczególnie uczulona, ponieważ nigdy nie spóźniłam się na zajęcia ani jako prowadząca, ani jako uczestnik. Dawniej podczas prób nikt nie był rozkojarzony przez smartfona, którego dzisiaj mają wszyscy, co zdecydowanie wpływało na zaangażowanie w ta-

niec. Oczywiście wydałam małą wojnę telefonom komórkowym, bo uważam, że przez 2 godziny można wytrzymać bez sprawdzania, czy ktoś zadzwonił, napisał SMS-a czy co tam nowego w Internecie. Tym bardziej, że jest to taniec w parach, małe zaangażowanie jednej ze stron powoduje niepotrzebny stres partnera czy partnerki.

Twe największe sukcesy w pracy z młodzieżą i największe porażki – jeśli te ostatnie w ogóle były...

Za największy sukces uważam nie tyle zdobyte miejsca i nagrody, ale to, że przez 25 lat zainteresowanie zespołem w Sanoku i okolicy nie maleje, a wręcz przeciwnie. Prawie codziennie są pytania o nabór do zespołu, a pełne sale na koncertach i brak biletów w kasie na długo przed nimi o czymś świadczą.

Sukces to kontakt z tancerzami, którzy już mają swoje rodziny, mieszkają w różnych miejscach na kuli ziemskiej, ale odwiedzając nasze miasto pamiętają o mnie, przychodzą i opowiadają, jakie miejsce w ich sercu zajmuje zespół.

Sukces to kontynuowanie przez byłych tancerzy swoich tanecznych pasji na terenie całego kraju. Z otwartymi sercami są przyjmowani do zespołów tanecznych, zostają instruktorami, tańczą w teatrach muzycznych. Szczególnie jest miłe, że pamiętają, gdzie zaczęli.

Za sukces uważam również, że po tylu latach pracy mam cały czas pomysły i plany na dalszą działalność.

Porażka: odwołanie udziału w Międzynarodowym Festiwalu Formacji na Węgrzech i w tym samym miesiącu w Radomiu, ze względu na wycieczki klasowe tancerzy. Porażką jest też dla mnie rezygnacja z zespołu tuż przed koncertem. Wybaczam dziecku, ale gdzie są rodzice? Przecież widzą efekt finalny prób i powinni zdawać sobie sprawę, jakim problemem dla całego zespołu jest takie nieodpowiedzialne odejście.

Uczysz tańczyć także dorosłych. Co ci daje więcej satysfakcji?

Z dorosłymi to zupełnie inna praca. Taniec jest dla nich świetną formą ruchu. Tańczą, bo sami tego chcą i świadomie dokonali wyboru, w przeciwieństwie do dzieci, w przypadku których często jest tak, że bardziej zależy rodzicom... Cieszę się bardzo, że roztańczyłam osoby dorosłe z Sanoka i pobliskich miejscowości. Od 12 lat prowadzę zajęcia z dorosłymi i zainteresowanie nimi nie słabnie. Bardzo często pary uczące się pierwszego weselnego tańca kontynuują naukę na kursie. Dużo osób właśnie

teraz, gdy odchowało swoje pociechy czy jest na emeryturze, postanowiło pomyśleć o realizacji swoich tanecznych marzeń. A na taniec przecież nigdy nie jest za późno, rozpocząć naukę dla przyjemności można w każdym wieku. Podczas tańca nasz mózg wytwarza endorfiny, a więc hormon szczęścia. Taniec daje radość i dobry nastrój, uwalnia napięcia, poprawia samopoczucie, jest formą terapii, pomaga w odchudzaniu, przedłuża młodość itp.

Praca z każdą grupą wiekową jest inna, ale satysfakcja taka sama, jeśli widzę rozwój i postępy u tańczących.

Twój mąż tańczy z tobą, gdy razem wychodzicie na przykład na bal karnawałowy?

Mąż tańczy ze mną, bo gdy już gdzieś się wybieramy, to nie ma wyjścia, gorzej z innymi panami, którzy w większości boją się mnie poprosić...

Mąż jest dobrym tancerzem. Co prawda nie zna figur poszczególnych tańców, ponieważ stawia na improwizację, ale dzięki temu, że ma dobre wyczucie rytmu, nie narzekam.

Wiem, co dla ciebie znaczy taniec i praca. Jestem bardzo ciekawa, czy angażujesz się w rozmaite domowe „przyziemności”, na przykład prasowanie, gotowanie...

Opowiem ci taką historię. Otóż kilkanaście lat temu odwiedziła mnie grupa byłych tancerzy. Podczas poczęstunku pada pytanie, kto mi upiekł to ciasto, a za chwilę, na widok poustawianych w kuchni kompotów następuje pytanie, kto je zrobił. Czar pani Wiesi artystki prysł, bo oni myśleli, że ja tylko tańczyć potrafię...

Otóż jestem bardzo dobrze zorganizowana i kto mnie zna, ten o tym wie. Oczywiście wszystkie prace domowe nie są mi obce, gotowanie i pieczenie nawet bardzo lubię, gorzej z prasowaniem, ale zaciskam zęby i robię co trzeba, przy sprzątanu natomiast wyciszam się, no i dochodzi jeszcze praca w ogrodzie.

Jakie są twoje taneczne plany na najbliższą przyszłość oraz te na kolejne 25 lat?

Najbliższa przyszłość to koncerty w SDK-u Formacji Tańca Towarzyskiego „Flamenco”. Pierwszy w kwietniu z okazji Międzynarodowego Dnia Tańca, kolejny w czerwcu, zupełnie inny, w ramach Wieczorów Artystycznych. Po drodze przeglądy taneczne. W głowie projekt taneczno-wokalny. Na koniec dodam, że taniec tańcem, ale żeby go uprawiać jak najdłużej, muszę być w formie. A tę osiągam poprzez: pływanie, jazdę na rowerze, nordic walking, bieganie, narty, fitness.

Rozmawiała Małgorzata Sienkiewicz-Woskowitz

Co ludzie gadają

Im trudniej, tym mądrzej?

TOMASZ CHOMISZCZAK



Jako tak się przyjęło, że myśl wprost wyrażona traci na swojej wartości, zupełnie jak ciało zanurzone w wodzie traci na wadze. Pozornie zresztą. Niektórzy więc potrzebują ową myśl pogmatwać, by zaczęła udawać mądrzejszą, niż jest. Co nie zawsze nam wychodzi na zdrowie: duży stopień skomplikowania może w końcu prowadzić do niezrozumienia, a stąd już tylko krok do zniechęcenia czytelnika czy słuchacza. Chyba że odbiorca uda, iż rozumie, choć nie rozumie. Jak u Gombrowicza: zachwyca go, a właściwie to nie zachwyca.

Idąc sobie tym tropem komplikowania myśli prostych, natknąłem się na wielce nadobne przykłady, których siła rażenia jest zmienna, podobnie jak i dziedzin, z których rzeczono cytaty pochodzą.

Dla zilustrowania próby porównania się na mowę Ezopową przytoczę wpiętych do stwierdzenia: „Tylnymi drzwiami wprowadzono tutaj otwartą puszkę Pandory w postaci ustawy”. Już owa „puszka Pandory w postaci ustawy” brzmi oryginalnie, ale prawdziwy supel myślowy zapleciono na styku mitologicznej puski i wyrażenia o „wprowadzaniu czegoś tylnymi drzwiami”. Nie można było po prostu stwierdzić, że „po cichu wprowadzono ustawę”? Widać nie – i wyszła taka myślowa grupa Laokoona.

Pewien naukowiec z kolei, jak się okazało, splagiatował dużą część czyjejś pracy. Ale przecież w sposób tak oczywisty nie można było tego

sformułować: skoro chodzi o profesora, to i język musi być bardziej wyszukany, zgola akademicki. No i jest, proszę bardzo: profesor zatem „dokonywał zapożyczeń w sposób będący realizacją zdanion plagiatu”. W jednym zdaniu i „zapożyczenia”, i „plagiat”; każdy odczyta to, co zechce. W dodatku ten „sposób będący realizacją zdanion”... No, rzekłbym: poezja! – gdyby nie fakt, że tu w wypowiedź już wyraźnie wdarła się poetyka kodeksu karnego.

Można też krócej. I tak wystarczy, by skomplikować. Zatem imigranci to „pętla na szyi podnóża Europy”. Czyli nasz kontynent ma jakieś „podnóżę” (kiedyś było „przedmurze”), a na nim jeszcze – pętlę... Jasne, przecież nie ma szyi! A z kolei pewien film nakręcono „na podstawie powieści Leo Tolstoj’a”. Bo Leo – to brzmi dumnie!?

Wspomniany już wcześniej Gombrowicz zapisał kiedyś w swoim „Dzienniku” taką oto uwagę: „im mądrzej, tym głupiej”. Myśl sama w sobie wygląda na mało mądrą, ale coś w tym jest. Niestety.

„Tygodnik Sanocki” poleca

Ukazał się nowy numer Studenckiego Magazynu „Ob.Sesja”

MAGAZYN STUDENCKI PAŃSTWOWEJ WYŻSZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ JIM. JANA GRODKA W SANOKU

OB.SESJA Nr 1-2 (29-30) / 2016 ISSN 2084-1137

Podróże po życiu z Arturem Andrusem

Pierwsze dni urzędowania nowego burmistrza

Marzenia nauczyciela i powinności urzędnika

– wiceburmistrz Stanisław Chęć w rozmowie z Małgorzatą Sienkiewicz-Woskovicz

W pierwszym dniu urzędowania nowy wiceburmistrz Stanisław Chęć spotkał się z pracownikami Urzędu Miasta w Sanoku, drugiego dnia z dyrektorami żłobków, przedszkoli i szkół. W południe udało się go namówić na rozmowę dla „TS”.

Po pierwsze sześciolatki, po drugie przedszkolaki

O sześciolatkach zadecydują przede wszystkim rodzice – mówi burmistrz Stanisław Chęć. – Czy oddadzą je do szkoły, czy pozostawią w przedszkolach: tego dowiemy się ostatecznie pod koniec marca. Już za tydzień zaczną ze szkół spływać wstępne dane, które będziemy uważnie analizować. W kwietniu zapadną decyzje. Chcemy, żeby wszystkie dzieci w wieku przedszkolnym znalazły swoje miejsce w przedszkolach i to uważam za priorytet. Zobaczymy, jakie będzie zapotrzebowanie i oszacujemy, czy dzieci pomieszczą się w placówkach, które mamy do dyspozycji. Jeśli nie – spróbujemy utworzyć oddział przedszkolny w jednej ze szkół. Pewnie będzie brana pod uwagę któraś ze szkół podstawowych, ale nie wykluczam gimnazjum, jeśli warunki lokalowe okażą się odpowiednie. Na razie mogę obiecać jedno: na pewno wszystkim dzieciom zapewnimy opiekę. Na jakich



warunkach będą organizowane oddziały przedszkolne w szkołach, to jeszcze jest sprawa otwarta, do dyskusji.

Z burmistrzem Edwardem Olejką wybieramy się w najbliższych dniach na „przełaz” szkół. Będziemy szukać budynku z dodatkowym osobnym wejściem, dającego się łatwo zmodernizować. Jeśli już w kwietniu stanie się jasne, jak duże jest zapotrzebowanie na oddziały

przedszkolne, mam nadzieję, że do września uda nam się wszystko sprawnie zorganizować.

Pieniądze na modernizację

– Myślę, że spróbujemy wszystko sfinansować z własnych zasobów. Zmodernizowana szkoła podstawowa, przystosowana do przyjęcia przedszkolaków, wykorzystana nową bazę nawet wtedy, gdy oddziały przedszkolne się

z niej wyprowadzą. Gorzej w przypadku gimnazjum, wtedy remont będzie czymś nie do końca opłacalnym. Dlatego raczej opowiadałbym się za modernizacją podstawówek na okoliczność oddziałów przedszkolnych.

Jak wygląda sytuacja z zatrudnieniem nauczycieli w szkołach podstawowych?

– To się okaże na początku kwietnia, kiedy rodzice o wszystkim, co dotyczy pierwszo- i drugoklasistów ostatecznie zdecydują. Jestem zdania, że dla dobra całego środowiska: i rodziców, i nauczycieli, należy zawiesić wszelką agitację i jedynie informować, jaki wybór daje nowa ustawa. Rodzice znają swoje dzieci, wierzę – ja też jestem ojcem ucznia szkoły podstawowej – że podejmą jedynie słuszne decyzje dotyczące edukacji dziecka. My, urzędnicy, jesteśmy od tego, by w oparciu o decyzje rodziców zorganizować jak najlepiej wszystkie szczeble edukacji.

Decyzja o likwidacji którejś z placówek?

– Może i tak będzie... W roku 2015 urodziło się 265

dzieci. Nie uda nam się wrócić do sytuacji z końca lat osiemdziesiątych – dzieci, które wówczas przyszły na świat, zapisywano do oddziałów oznaczonych literkami „e”, „f”, „g”, teraz gdy w szkole jest klasa „c”, wszyscy się cieszą. Nie udawajmy, że 250 dzieci uda się rozdzielić pomiędzy miejskie szkoły podstawowe i utrzymać wszystkie placówki. Już dziś musimy zacząć się zastanawiać, co z tym fantem za kilka lat zrobić. Śledziłem wydarzenia, dotyczące likwidacji „siódemki”. Uważam, że dzieci w większej szkole mają ciekawsze perspektywy rozwoju, ale staram się szanować poglądy rodziców z Dąbrówki i dostrzegać zalety tego, co się stało. Wiem z dokumentów, że spora grupa dzieci z Dąbrówki uczęszcza do SP2, więc wśród rodziców też zdania na ten temat są podzielone. Problem może być szerszy niż likwidacja małej szkoły na Dąbrówce. Mamy sześć szkół. Czy ich liczbę będzie trzeba zmniejszyć? W najbliższych latach nie, ale za trzy, cztery – nie wykluczam, że trzeba się będzie zmierzyć z tym problemem. Zobaczymy.

Liczebność oddziałów

– 26 lat przepracowałem w szkole. Uważam, że optymalnym pułapem jest oddział liczący 25 uczniów. To jest do opanowania, w ten sposób można pracować. Oczywiście, liczebność oddziałów zależy czasami od konkretnych sytuacji. Jeśli, dajmy na to, w szkole, w jednym roczniku jest niewiele ponad 30 uczniów, to wolalbym, żeby powstały dwie klasy, a nie jedna. Regulują to oczywiście stosowne przepisy, ale pomarzyć o niewielkich oddziałach zawsze można...

Spotkanie z dyrektorami

– Myślę, że dyrektorzy są dobrze przygotowani do tych wszystkich zawirowań, które nas czekają w najbliższych tygodniach. To doświadczona i zaprawiona w bojach kadra i mam wrażenie, po pierwszym spotkaniu, że współpraca ułoży nam się jak najlepiej. Panie ze żłobków już zdążyły mnie wyedukować, naświetlając problemy dotyczące czterolatków, bo, przyznam szczerze, do dziś o żłobkach wiedziałem niewiele, ale właśnie tę wiedzę pogłębiłem.

VII Międzyszkolny Interdyscyplinarny Konkurs „Zimowe fantazje”

Puzzle, piosenki i Królowa Śniegu w SP3

Najmłodszy chętnie przystępuje do rywalizacji – konkursy są dla nich doskonałym sposobem na połączenie nauki i zabawy. W lutym w Szkole Podstawowej nr 3 odbył się VII Międzyszkolny Konkurs „Zimowe fantazje”. Do rywalizacji przystąpiły czteroosobowe drużyny z klas trzecich SP1, SP2, SP3, SP6, SP7.



Zwycięska drużyna z SP2

Podczas konkursowych zmagania uczniowie musieli wykazać się szczegółową znajomością baśni H.Ch. Andersena „Królowa Śniegu” oraz wiedzą z zakresu przeróżnych dziedzin: gramatyki, ornitologii, sportu. Najwięcej problemów przysporzyła drużynom konkurencja polegająca na prawidłowym ułożeniu puzzli „Rozbite magiczne lustro”. Wiele radości sprawił wszystkim minikonkurs piosenki o tematyce zimowej – ocenie poddano: dobór repertuaru, słuch muzyczny

i ogólne wrażenie artystyczne. Punktem kulminacyjnym zmagania było wykonanie pracy plastycznej „Królowa Śniegu”. Uczniowie wykazali się ciekawą techniką, pomysłowością, oryginalnością i starannością. W wyniku ostrej rywalizacji zwyciężyła drużyna z SP2 (Kinga Derda, Gabriela Drwięga, Dawid Michoń, Jan Suchyna), II miejsce zajęli uczniowie z SP1 (Magdalena Kijowska, Lidia Pawlecka, Kacper Chrzan, Maksymilian Sobota), a III miejsce przypadło

gospodarzom – SP 3 (Martyna Ziajka, Eliza Ciępiel, Jakub Słomiana, Kacper Pleśniak). Po zmaganiach konkursowych wszyscy udali się na słodki poczęstunek, a dyrektor Małgorzata Kiejar podsumowała konkurs, pogratulowała zwycięzcom, wręczyła dyplomy oraz nagrody rzeczowe. Na koniec była chwila dla fotoreporterów i pamiątkowe zdjęcia. Konkurs przygotowały i przeprowadziły: Barbara Kosztolowicz, Barbara Pytlowaya i Jolanta Palys. FZ

Cuda, których można się nauczyć

INNOWACJE W MECHANIKU

Ekspres, który o określonej godzinie zrobi kawę, dom, który powita domowników otwartą bramą, samochód, który zaparkuje samodzielnie i nie pozwoli zjechać na przeciwległy pas; roboty przemysłowe do zadań specjalnych – wiele podobnych użytecznych rozwiązań daje elektronika połączona z mechaniką, czyli mechatronika. W ZS2 chcą tego uczyć według najlepszych europejskich wzorów.

Mechanik przystąpił do konkursu wniosków na opracowanie projektu w ramach programu Erasmus+ Partnerstwa Strategiczne na rzecz innowacji. Projekt „Innowacje w nauczaniu mechatroniki w sektorze samochodowym zorientowane na praktykę zawodową INTEMPO” został wysoko oceniony i zaakceptowany do realizacji. Pierwsze spotkanie projektowe, na które pojechali nauczyciele ZS2, odbyło się w Rumunii. Wymiana doświadczeń zapewne wpłynęła na podniesienie jakości kształcenia oraz lepsze przy-

gotowanie uczniów do funkcjonowania na zmieniającym się rynku pracy.

– Wprowadzenie zagadnień mechatronicznych do programów edukacyjnych stało się koniecznością. To, że mechatronika stanie się wizytówką XXI w. dostrzeżliśmy już dawno. Elementy mechatroniki występują prawie we wszystkich przedmiotach technicznych nauczanych w naszej szkole. W dziedzinie mechatroniki możemy pochwalić się szeregiem osiągnięć, które w pewnym sensie zostały zapoczątkowane wydaniem książki pt. „Realiz-

zer – graficzna metoda programowania mikroprocesorów”. Książka napisana przez jednego z naszych nauczycieli, przeznaczona dla uczniów szkół średnich technicznych, dała „mechanikom” narzędzie, dzięki któremu mogli rozpocząć swoją przygodę w fascynującym świecie techniki cyfrowej i tworzyć ciekawe urządzenia, będące syntezą mechaniki i elektroniki – mówią nauczyciele ZS2 odpowiedzialni za realizację projektu: Bożena Chabros-Jaklik, Marek Chimiak i Marcin Wrona. – Informatyka, automatyka i sterowanie, projektowanie i eksploatacja układów mechatronicznych, manipulatory i roboty przemysłowe, nowoczesne maszyny i procesy technologiczne – to tematyka, w zakresie której kształcimy uczniów na bazie nowoczesnych, ciągle udoskonalanych programów kształcenia i sukcesywnie rozwijanej infrastruktury laboratoryjnej. Kształcimy interdyscyplinarne, a naszym celem jest przekazanie wielokierunkowej fachowej wiedzy, która sprawi, że absolwenci mechaniki będą potrafili sprostać wymaganiom stawianym im przez zmieniający się bardzo szybko rynek pracy nie tylko w kraju, ale też za granicą.



Co jest wyzwaniem dla nowoczesnej „siłaczki”?

Trzeba mieć wizję

– z Anną Bąk, dyrektorką Zespołu Szkół w Nowotańcu rozmawia Małgorzata Sienkiewicz-Woskowicz

Od jak dawna pracujesz w Nowotańcu?

Od 1999 roku, a dyrektorem jestem... zaraz, zaraz, niech dobrze policzę... od 2002.

Jesteś mieszcuchem, urodziłaś się i mieszkasz w Sanoku. Powiedz, czym różni się szkoła miejska od wiejskiej.

Uważasz, że się różnią? Według mnie wszystkie szkoły są jednakowe... Ta, którą zarządzam, jest zespołem szkół i obejmuje edukację dzieci od wychowania przedszkolnego do gimnazjum. Rodzice przyprowadzają do nas maluchy dwuipółletnie, a my po latach żegnamy absolwentów gimnazjum.

Takich szkół nie ma w miastach. W tym roku, na przykład, rozgorzała dyskusja o oddziałach przedszkolnych w sanockich szkołach podstawowych i zdania są podzielone, czy organizować je, czy nie. Co ty o tym sadzisz?

Środowiska miejskie i wiejskie trochę się jednak od siebie różnią. W środowisku wiejskim wszyscy się znają. To są ciocie, wujkowie, sąsiedzi, kuzyni. Wielostopniowa struktura organizacyjna szkoły pozwala nam, nauczycielom, na bardzo dogłębne poznanie dziecka. Ono trafia pod naszą opiekę bardzo wcześnie. Dostajemy dwuipółletniego „pampersiaka”, a wypuszczamy kogoś, kto jest ukształtowany, stoi na progu dorosłości. To, plus oddziaływanie środowiska w sumie stanowią bardzo duże ułatwienie w pracy pedagogicznej i dydaktycznej. Uważam, że jeżeli w szkole podstawowej jest taka możliwość, aby były tworzone oddziały przedszkolne, powinno się je tworzyć, przede wszystkim dlatego, że my, nauczyciele, zyskujemy dzięki temu rok na poznanie dziecka, a w dodatku odbywa się to na zupełnie innej płaszczyźnie oddziaływań dydaktyczno-wychowawczych. Kiedy taki przedszkolak staje się uczniem pierwszej klasy, dzieje się to bezstresowo, w asyście osób, które, związane z dzieckiem, chcą dla niego jak najlepiej i doskonale je znają.

Masz maluchy i gimnazjalistów obok siebie. Czy w szkole zdarzają się jakieś groźne sytuacje, wynikające właśnie z tej różnicy wieku? To był przecież główny powód, dla którego przed laty oddzielono gimnazjum od podstawówki.

Uważam i będę tego bronić: wprowadzenie do jednego budynku dzieci w różnym wieku przynosi same korzyści. Nasi uczniowie nie tylko nie wyrządzają sobie nawzajem krzywdy, ale są wobec siebie opiekuńczy, nawiązują przyjaźnie i wręcz braterską współpracę. Nie oddzielamy dzieci od siebie; gimnazjum jest na górze, nauczanie zintegrowane na pierwszym piętrze, a przedszkolaki na dole, ale to nie znaczy, że te różne grupy wiekowe nie spotykają się na przerwach czy podczas szkolnych uroczystości. Kiedy przedszkolaki maszerują na obiad, starsze dzieci witają się z nimi, zagadują. Dla mnie to jest wspaniała sprawa, kiedy widzę gimnazjalistę wzrostu, dajmy na to, metr osiemdziesiąt, naprzeciw nie-



W takiej szkole dzieci mogą być szczęśliwe

go drobiazg trzyletni i oni obaj sobie przybijają „piątkę”, choć nie są ani krewnymi, ani sąsiadami.

Czym jeszcze różni się twoja szkoła od innych?

Może tym, że wśród uczniów mamy i takich, którzy wymagają kształcenia specjalnego? Nie jest to oczywiście rzecz niezwykła... Żeby zarządzić skutkiem niższym demograficznych, stworzyliśmy koncepcję funkcjonowania szkoły, opartą na wprowadzeniu w środowisko szkolne dzieci niepełnosprawnych: „Jesteśmy równi, jesteśmy różni” – tak to nazwalismy. Mamy więc dzieci zdrowe i takie, których Bóg tak szczerze jak innych nie obdarzył. Pięcioro dzieci z autyzmem, także spoza obwodu szkoły, jedno z zespołem Downa, dziewięcioro z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu lekkim. Pamiętam rozmowę z mamą dziecka z zespołem Downa: przekonałam ją, że tutaj, na miejscu, ono będzie funkcjonowało lepiej – nie tylko w przedszkolu i szkole, ale też po lekcjach ma większą szansę integracji z rówieśnikami. Cieszę się, że rodzice przywożą do nas, do Nowotańca, dzieci z Sanoka. Marzy mi się zespół szkół z klasami integracyjnymi.

Marzy ci się?

Tak, marzy. Szkoła to nie samograj, trzeba mieć jakąś wizję, szukać czegoś nowego, nie zasypiać gruszek w popiele. Trzeba zaistnieć na tym rynku, tak to ujmę. Istniejemy, bo pracują nad tym wspaniali ludzie. W Nowotańcu znaleźli się wszyscy szaleni i pozytywnie zakręceny pracownicy oświaty. Są wśród nich osoby z ogromnym doświadczeniem zawodowym i życiowym. Są rozważni trzydziesto- i czterdziestolatkowie. Kiedy tylko nadarzy się okazja, zatrudniam ludzi młodych, których na początku trzeba może trochę bardziej pilnować, ale których rozpiera energia i zarażają nią wszystkich wokół. Szkoła nie tylko nauczycielem „stoi”, na jej atmosferę niemały wpływ mają pracownicy administracji i obsługi: sekretarka, księgowy, intendentka, kucharki,

sprzątaczkę, konserwator. Jeśli oni nie czują, że ich praca łączy się z pewną misją, wówczas szkoła nigdy nie zapracuje na dobrą opinię. Sprzątaczką, która obojętnie przechodzi obok płaczącego dziecka, nie powinna pracować w szkole. Mam szczęście, że w moim zespole znaleźli się ludzie, którzy szanują dzieci, są wrażliwi na ich problemy.

A jak ci się układa współpraca z rodzicami?

Jest pewna grupa rodziców niepracujących, ale nie tak znowu liczna. Fakt, że wszyscy trzymają się blisko szkoły. Szkoła na wsi spełnia rolę centrum kulturalnego, musi być zawsze otwarta, gotowa do współpracy z różnymi środowiskami: z sołtysiem, z klubem sportowym, strażą pożarną. Kiedy podejmowałam pracę, myślałam, że wszelkie zalecenia dotyczące dobrej współpracy z rodzicami czy tak zwanym środowiskiem należą do sfery pobożnych życzeń. Z perspektywy kilkunastu lat uważam, że to jest do zrealizowania. Jako szkoła mamy po prostu społeczeństwu coś do zaoferowania. Mamy potencjał ludzki, bazę, której po zakończeniu lekcji nie zamykamy na klucz, tylko udostępniamy mieszkańcom. Chce ktoś grać w piłkę, w tenisa stołowego – proszę. Ostatnio grupa pań „60 plus” zorganizowała sobie zajęcia gimnastyczne. Powstaje kółko gospodyń, szukają lokum, więc im nie bronię zadomowić się w szkole, bo ten budynek nie jest przecież moim prywatnym folwarkiem, ale należy do wszystkich, którzy mają pomysł na pożyteczne zagospodarowanie czasu.

Wiem, że potrafisz zaktywizować środowisko wokół szkolnych spraw, wyjść do ludzi, jak to się mówi.

Tak, bo uważam, że jesteśmy zobowiązani coś tym ludziom zaoferować. Przede wszystkim stwarzamy pretekst do spotkania. Ludzie chcą oglądać swoje dzieci, więc organizujemy występy, na które przychodzą nie tylko dziadkowie i rodzice,

ale także sąsiedzi i znajomi, bo taki jest tutaj, na wsi, obyczaj. I nie chodzi tylko o to, by zaprezentować szkolne osiągnięcia, lecz o to, by zachęcić do wyjścia z domu, do spotkania, rozmowy. Nadmienię, że większość imprez organizowanych przez szkołę odbywa się w niedzielę po wieczornej mszy. Wtedy nie ma już nic do roboty i można się spotkać. Cóż – praca na wsi wymaga wsłuchania się w pewien specyficzny rytm i zaakceptowania go.

Spotykacie się czasami w domu ludowym?

Współpraca z sołectwem układa się nam bardzo dobrze; jeśli czegoś potrzebujemy, dom ludowy jest do naszej dyspozycji. Urządzamy tam na przykład kiermasze świąteczne, ostatnio związane z Bożym Narodzeniem, bo to są przecież takie ciepłe, rodzinne święta. I z tej okazji angażujemy się wszyscy: nauczyciele, rodzice, dzieci, nasze panie kucharki i sprzątaczkę, mieszkańcy wsi. Wszyscy lepimy pierogi na przykład. Wymagać od innych i stawiać wysoko poprzeczkę, to nie jest żadna sztuka. Czego twój podwładny nie potrafi zrobić, zrób to ty – pamiętam, że uczyła nas tego na kur-

sie, przed laty, Maryla Pospolita. Przesada oczywiście nie jest tu wskazana, ale wiem, że jeśli ja czegoś nie zrobię, a zlecę to podwładnemu, wówczas pożytek z roboty będzie marny.

Co to według ciebie znaczy: zarządzać?

Na pewno zarządzanie nie powinno się ograniczać do wydawania poleceń. Trzeba umieć współdziałać. I trzeba lubić to, co się robi. Mam szczęście, bo pracuję z ludźmi, którzy kochają swoją pracę. Mam w szkole dziecko z tzw. pompą insulinową. Żeby ono mogło funkcjonować, rodzic powinien z nim siedzieć od pierwszej do ostatniej lekcji. Jedną z nauczycielek wzięła na siebie tę odpowiedzialność: przyjeżdża o 7 rano, bez względu na to, o której zaczyna zajęcia, i opiekuje się dzieckiem.

Rodzice na pewno to doceniają.

Powtarzam niestrudzenie: w Nowotańcu i w okolicznych miejscowościach mieszkają fantastyczni rodzice. Potrafią rozmawiać ze szkołą. Zakładają, że mamy jak najlepsze intencje i nie chcemy skrzywdzić dziecka, nawet jeśli podejmujemy niepopularne decyzje. W małym środowisku ludzie się szanują. Doskonale się ze sobą porozumiewają – na przykład w sprawie sześciolatków w naszej szkole postanowiono, że wszystkie dzieci sześciolatki rozpoczynają naukę, żeby nie łączyć dwóch poziomów kształcenia w jednym zespole klasowym. Rodzice mają swoje prawa. Nie uważam, że nauczyciel jest nietykalny i wszystkowiedzący. Bardzo cenię tych nauczycieli, którzy potrafią przyznać się do czegoś, czego nie są pewni. Powtarzam nauczycielom, że gdyby nie rodzice i ich wola, nie mielibyśmy pracy. Rodzic musi się czuć osobą w szkole pożądaną i potrzebną, tylko wtedy możemy dojść do czegoś, co uważam za ideał: współuczestniczenia i współdziałania domu i szkoły w wychowaniu dziecka.

Nie znudziło ci się dojeżdżać do pracy co rano? Przez tyle lat?

Po tylu latach mówię „u nas” w Nowotańcu. Ludzie mnie tam chyba zaakceptowali... Czy ty wiesz, że kiedyś wybrano mnie w Nowotańcu osobowością roku?



Dzieci w różnym wieku wspólnie uczą się i bawią

Opowieść o tym, jak pewna urocza sanoczanka stworzyła imperium...

Dopiero dojrzała kobieta staje się interesująca!

– z Iloną Adamską rozmawia Małgorzata Sienkiewicz-Woskowicz

Skąd wziął się pomysł na „Imperium Kobiet”?

Magazyn „Imperium Kobiet” nie jest pierwszym tytułem, który wymyśliłam. Jeszcze na studiach wydawałam bezpłatny miesięcznik ukazujący się w Sanoku, Rzeszowie i Krakowie pt. „Planeta Kobiet” (dziś istnieje jako portal). Dopiero po przeprowadzce do Warszawy, 5 lat temu założyłam magazyn „Imperium Kobiet”. Początki nie były łatwe. Pismo miało zaledwie 74 strony. Nieznane nazwiska wśród dziennikarzy. Mało która agencja aktorska, wytwórnia muzyczna chciały z nami współpracować. Nie wspominając o reklamodawcach. Dziś, po 5 latach ciężkiej pracy, mamy magazyn, który liczy sobie ponad 150 stron (wydania urodzinowe i okolicznościowe 180), wśród felietonistek takie osobistości jak Krystyna Mazurówna, Hanna Bakula, Beata Tyszkiewicz, Jolanta Fajkowska. Piszą dla nas najlepsi dziennikarze, a gwiazdy i ich managerowie sami zgłaszają się z pytaniami o to, czy nie chcielibyśmy ich na okładce. Kiedyś mogłam marzyć o topowych nazwiskach... Dziś to Anna Dereszowska, Grażyna Szapolowska, Robert Lewandowski zdobią pierwsze strony „Imperium Kobiet”. To właśnie u nas po kilku latach milczenia powraca Paweł Deląg. Kilka dni temu robiliśmy mu niezwykłą sesję zdjęciową na okładkę „IK”. Już mamy zamówienie na przedruki od najbardziej znanych i topowych portali show-biznesowych.

Według jakiego klucza zaprasza pani gości, kobiety, do „Imperium”?

W swojej pracy kieruję się przede wszystkim intuicją. Znajomi w redakcji śmieją się, że wyprzedzam trendy. Bardzo często obserwujemy, że to „IK” pokazuje jakąś gwiazdę u siebie, a za kilka dni robi się o niej nagle głośno i inne tytuły zapraszają ją na swoje karty. Nie mam jakiegoś specjalnego klucza. Nie patrzę też na to, kogo obecnie promują inne media. Bardzo często kieruję się sympatią do danej osoby. Biorę udział w wielu wyjątkowych konferencjach, na których poznaję wspaniałe i niezwykle inspirujące kobiety. Jeśli ktoś szczególnie zwróci moją uwagę – podchodzę i proponuję wywiad. Staram się promować kobiety mało znane, ale takie, które w cudowny sposób łączą życie prywatne z życiem zawodowym. Kobiety bardzo często stają przed wyborem: dzieci czy praca. Zapominają, że tylko szczęśliwa matka może wychować szczęśliwe dziecko. A samorealizacja, spełnianie swoich marzeń potrzebne są do szczęścia. Nasz magazyn ma stanowić inspirację do spojrzenia na swoje życie inaczej.

Całe przedsięwzięcie nie jest chyba manifestem feministycznym, skoro do „Imperium” zagląдают także mężczyźni...

To prawda. Dostajemy coraz więcej sygnałów, że nasz magazyn czytają również panowie. Kilka razy pisały do nas panie, które dołączały jako dowód zdjęcie zrobione z ukrycia swojemu partnerowi, gdy czytał „Imperium”. To mnie bardzo cieszy,



bo uważam, że teksty, które proponujemy czytelnikom są ponadczasowe, niesztampowe, a przede wszystkim inteligentne i potrafiące przykuć uwagę zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Nie jesteśmy na pewno pismem feministycznym, choć zrzeszamy sporo kobiet, organizujemy spotkania Klubu Imperium Kobiet w największych miastach Polski.

Co pani sądzi o feminizmie?

Nie uważam się za feministkę, aczkolwiek uważam, że ruch feministyczny, głos feministek i walka o równouprawnienie – chociażby odnośnie zarobków – są potrzebne. W Polsce wciąż w wielu przypadkach kobiety zarabiają mniej niż mężczyźni. Sytuacja kobiet na świecie jest bardzo różna, nie wszędzie mają równe prawa z mężczyznami. To właśnie w męskich rękach znajduje się prawna, ekonomiczna, polityczna, seksualna, medialna i każda inna władza. To w dużej mierze przeciw kobietom są ofiarami przemocy, nie tylko psychicznej czy fizycznej, ale i ekonomicznej. W jednym z wywiadów przeczytałam takie zdanie: „Feminizm to nie walka o równe prawa. To walka kobiet o swoje prawa – o prawo do bezpieczeństwa, życia, zdrowia, własnego ciała. Te prawa były i nadal są w rękach mężczyzn i nie trzeba walczyć o to, by móc grzecznie dzielić się nimi z mężczyznami, a należy je całkowicie odzyskać.” Podpisuję się pod tym obiema rękami.

Kobiety spełnione – tak została określona grupa docelowa „Imperium Kobiet”. Kim one są? Jak można do nich dołączyć, stać się jedną z nich?

To kobiety aktywne, pewne siebie i ambitne. To grupa pań, które wie-

wiczki „Imperium Kobiet” to kobiety nowoczesne, świadome tego, czego chcą, ceniące sobie wysoką jakość, elegancję, niezależność finansową. Wolność, bezpieczeństwo, rozwój osobisty, harmonia życia, przedsiębiorczość to ich priorytety. Serdecznie zapraszam do polubienia profilu Klubu Imperium Kobiet na Facebooku. Spotykamy się co miesiąc w różnych miastach Polski. Na wiosnę szykujemy spotkanie w Rzeszowie.

Zdarzyło mi się ostatnio wysłuchać zwierzeń znajomej, która jest spełnioną zawodowo i rodzinnie osobą, ale która ubolewa, że swoje życie roztrwonila na prowincji, z dala od tych wszystkich dóbr: teatru, ambitnego kina na co dzień, a nie tylko od święta, klimatycznych kawiarenek i tego wszystkiego, co daje metropolia. W Sanoku życie zamiera po godzinie 18... Co by pani jej podpowiedziała, poradziła?

Tu akurat muszę się trochę zgodzić ze znajomą. Bo gdy przyjeżdżam do Sanoka w odwiedziny do rodziców, również to zauważam. Po 18.00 pustki na ulicach. Życie zamiera. A szkoda. Myślę jednak, że nie jest to tylko i wyłącznie wina właścicieli lokali, których jak na Sanok i tak jest sporo. Po prostu ludzie stali się bardziej leniwi. Wolą spędzać czas przed telewizorem, przy komputerze, niż wyjść gdzieś ze znajomymi, porozmawiać, wypić dobrą kawę. Nie ma tej tzw. kultury życia towarzyskiego. Mieszkanie w stolicy faktycznie daje ogromne możliwości. Kina, teatry, balet, festiwale kulturalne, kulinarne czy choćby spotkania różnych klubów dla kobiet. Jest w czym wybierać i nie możemy temu zaprzeczyć. Myślę jednak, że warto z zaprzyjaźnionymi koleżankami wymyślać sobie wspólne (tematyczne) spotkania, tak jak np. ja – zawsze w środy robimy sobie tzw. wieczór filmowy z dziewczynami.

Oglądamy 2, 3 komedie romantyczne, gotujemy coś wspólnie, do tego lampka wina. W Sanoku mamy basen, piękne lodowisko. Warto się trochę poruszać. Poza tym dookoła jest tyle pięknych terenów: Rymaków, Iwonicz, Solina, Polańczyk. Jeśli pogoda pozwala, zwłaszcza w lecie – można sobie robić jednodniowe wypadki. Najważniejsze jest pozytywne nastawienie do życia! Nie ma się co dołować i żałować, że nie mieszka się w dużym mieście. Może i ma to swoje uroki, ale... ma też swoje minusy. Ja jestem szczęśliwa, gdy co miesiąc przyjeżdżam do domu i odpoczywam od tego straszego pędu, wyścigu szczurów, w ciszy, na łonie natury. Z psem przy kominku.

Na koniec: pani plany na najbliższą przyszłość.

5 marca w Gdyni organizuję II Międzynarodowy Kongres Imperium Kobiet. Do współpracy zaprosiłam m.in. Małgorzatę Ohme, aktorkę Annę Kerth, Ryszarda Rembiszewskiego i Krystynę Mazurównę. 23 marca z kolei premierę będzie miała moja czwarta książka „Szczypta Luksusu cz. 2”. Rozwijam własną agencję PR. Organizuję akademie biznesowe dla kobiet i – uwaga – wróciłam po 3 latach przerwy przed obiektyw. Miesiąc temu zostałam twarzą francuskiej marki kosmetycznej M'ONDUNIQ. Staruje właśnie kampania reklamowa w mediach. A dziś – przed naszą rozmową – dostałam propozycję udziału w sesji do katalogu sukien ślubnych i wieczorowych bardzo znanej włoskiej marki. Cieszę się, że rynek mody powoli się zmienia. Nie królują już „wieszaki”. Do sesji zatrudnia się dojrzałe dziewczyny! Jak mawia Sharon Stone: „Dopiero dojrzała kobieta staje się interesująca. Nie tylko intelektualnie. Także jej zmysłowość jest inna: kryje w sobie tajemnicę przeszłości i wiarę w przyszłość”.



Ilona Adamska (z prawej) podczas gali „Imperium Kobiet”

Polonia na Podkarpaciu

Made in Poland!

Od 27 lutego do 6 marca trwają XII Światowe Igrzyska Polonijne. Rozpoczęły się uroczystym koncertem w Arłamowie. Od poniedziałku polonusi rywalizują w różnych dyscyplinach sportu w trzech miastach: Ustrzykach Dolnych, Sanoku i Przemyślu.



Igrzyska „retro”, czyli zjazdy na tradycyjnych sankach, zagościły w Przemyślu. Biegi, ślizgi, slalomy, nordic walking, biathlon, short-track i inne konkurencje odbywają się w Sanoku i Ustrzykach. Na podsumowanie przyjdzie czas, a teraz, przed końcowym gwizdkiem – kilka ciepłych słów.

Aspekt promocyjny przedsięwzięcia jest nie do przecenienia: Podkarpacie, a z nim Sanok idą w świat za pośrednictwem telewizyjnych przekazów, ale też w sposób tradycyjny – zapisując się jak najlepiej w pamięci uczestników.

W dniu wydania gazety, w piątek, w Arłamowie odbyła się sesja promocyjna, podczas której zostaną zaprezentowane najwspanialsze walory Podkarpacia; z Sanoka jadą tam burmistrz Tadeusz Pióro i pracownicy Wydziału Kultury i Promocji UM.

Rywalizacja sportowa jest do polonijnej imprezy ślicznym dodatkiem. O jej charakterze dobitnie świadczy zapis w regulaminie: listy uczestników poszczególnych konkurencji mogą ulec zmianie w dniu zawodów, a nawet tuż przed samym startem. I dlatego

go kibicujemy polonijnym sportowcom gorąco i serdecznie. Ich zapał, koncentracja, wola walki, zapiekłość są MADE IN POLAND, co do tego nie ma wątpliwości! Za organizatorów sportowych zmagani trzymamy kciuki – dla nich Igrzyska to zapewne też nie lada wyzwanie. **msw**

Prosto z Tunezji, Algierii i Maroka

Żółty wirował pył

Do redakcji zadzwonił mieszkaniec Sanoka, zaniepokojony pyłem o żółtym i brązowym zabarwieniu, który był widoczny jako opad czy też osad na niektórych budynkach, a doskonale można go było zaobserwować na karoseriach samochodów. Problem zgłaszali mieszkańcy Trepczy oraz kilku sanockich osiedli; zwłaszcza Błonia były terenem, gdzie żółty pył osadził się najęściej.

Zwróciliśmy się o pomoc do Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska w Rzeszowie – okazało się, że WIOŚ ma już wiele podobnych zgłoszeń z okolic Sanoka i Jasła.

Pracownicy Laboratorium WIOŚ w Rzeszowie Delegatury w Jasle pobrali próbki pyłu z karoserii samochodowych do badań laboratoryjnych. Badania mikroskopowe substancji pyłowej wykazały obecność w próbce licznych luźnych, mineralnych ziaren piasku, bez zanieczyszczeń organicznych.

Zjawisko pojawienia się drobnych żółtych plamek pyłu na karoseriach samochodowych nie było więc z całą pewnością związane z przemysłowym zanieczyszczeniem powietrza.

Jak wynika z opinii Centralnego Biura Prognoz Meteorologicznych IMGW-PIB, przesłanej do WIOŚ w Rzeszo-

wie, nad południowo-wschodnią Polskę, na wysokości około 3-5 km dotarło powietrze, którego obszarem źródłowym były Tunezja, Algieria i Maroko. Lekki pył, który został wysoko uniesiony znad obszarów pustynnych i przetransportowany nad Europę, opadł w postaci „brudnego deszczu” obserwowanego miejscami w województwie podkarpackim.



wie, i jak czytamy w oficjalnym komunikacie z 2 marca, już od 28.02.2016 r. południowa Polska była pod wpływem niżu znad Morza Tyrreńskiego. Lokalizacja niżu nad zachodnią częścią Morza Śródziemnego spowodowała, że w jego wschodniej części następował intensywny napływ powietrza z południa i południowego zachodu, tj. znad północnej Afryki. W poniedziałek 29.02.2016

Takie zjawisko nie jest podobno czymś wyjątkowym i zdarza się co pewien czas. Gdy opad nie jest intensywny, możemy po prostu uznać, że samochód wymaga odwiedzin w myjni, nie robiąc wokół tego zamieszania. Jednak dobrze jest mieć świadomość, że egzotyczne pustynne klimaty ciążyą ku Podkarpaciu. I niech kto powie, że tutaj się nic nie dzieje!

FZ

OGŁOSZENIE
BURMISTRZA MIASTA I GMINY ZAGÓRZ

o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego o nazwie „ŁUKOWE – I” oraz przeprowadzeniu strategicznej oceny oddziaływania na środowisko dotyczącej projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego o nazwie „ŁUKOWE – I”

Na podstawie art. 17 pkt.1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2015 r. poz. 199 z późn. zm.) zawiadamiam o podjęciu przez Radę Miejską w Zagórzach Uchwały Nr XVII/82/2015 z dnia 20 listopada 2015 r. o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego o nazwie „ŁUKOWE – I”.

Szczegółowe granice obszaru objętego miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego zawiera załącznik graficzny do ww. uchwały dostępny do wglądu w Urzędzie Miasta i Gminy w Zagórzach oraz na stronie internetowej Urzędu Miasta i Gminy w Zagórzach pod adresem www.zagorz.pl (zakładka BIP/Prawo Lokalne/ Uchwały).

Jednocześnie zgodnie z art. 39 ust.1, art. 46 pkt.1, art. 51 ust. 1, oraz art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2013 r. poz. 1235 z późn. zm.), zawiadamiam, że przystępuje się do przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko skutków realizacji ww. planu obejmującej w szczególności sporządzenie prognozy oddziaływania na środowisko.

Dokumentacja sprawy znajduje się w Urzędzie Miasta i Gminy Zagórz: ul. 3 Maja 2, 38-540 Zagórz, pok. nr 39 i można się z nią zapoznać w godzinach pracy Urzędu.

Zainteresowani mogą składać wnioski do wyżej wymienionego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego oraz do strategicznej oceny oddziaływania na środowisko w nieprzekraczalnym terminie do 31.03.2016 r. Wnioski należy składać na piśmie: osobiście w Urzędzie Miasta i Gminy Zagórz, pocztą na adres ul. 3 Maja 2, 38-540 Zagórz, ustnie do protokołu w pok. Nr 39 lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 18 września 2001 r. o podpisie elektronicznym, na adres: urząd@zagorz.pl. Wniosek powinien zawierać nazwisko, imię, nazwę i adres wnioskodawcy, przedmiot wniosku oraz oznaczenie nieruchomości, której dotyczy. Organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Burmistrz Miasta i Gminy Zagórz.

Z przymrużeniem oka



NOWY CENNIK REKLAM I OGŁOSZEŃ

- Ogłoszenia drobne** (do 20 słów) liczone za każde słowo
 - cena jednego słowa 0,80 zł
 - druk wytłuszczony (za słowo) 1,20 zł
- Reklamy** (kolor)
 - moduł podstawowy 16,81 cm² (41 mm x 41 mm) 42 zł
 - filigran 8 cm² 18 zł
- 2a. Reklamy na stronach niereklamowych**
 - reklama na pierwszej stronie + 100%
 - reklama na stronie redakcyjnej + 50%
- 2b. Podziękowania/nekrologi/życzenia**
 - ogłoszenia standardowe:
 - moduł podstawowy 36 zł
 - powyżej trzech, 50% wartości ceny modułu podstawowego
- 3. Artykuł sponsorowany** – wybór strony dowolny, oprócz pierwszej
 - tekst o powierzchni ¼ strony – 200,00 zł
 - tekst o powierzchni ½ strony – 420,00 zł
 - tekst o powierzchni 1 strony – 800,00 zł
- 4. Insety (wkładki reklamowe)** od 0,15 zł do 0,25 zł/szt
 - maksymalna wielkość insertu 260 mm x 375 mm
- 5. Bonifikaty dla klientów** (reklamy)
 - Powyżej 6 emisji lub powierzchni powyżej 14 modułów istnieje możliwość negocjacji cen
- 6. Baner na stronie internetowej** (czas trwania 1 miesiąc)
 - 260 x 120 px – 20,00 zł
 - 260 x 260 px – 40,00 zł
 - 260 x 380 px – 60,00 zł

MIMO TAK WIELKIE PEKI NASZEJ ZALETY, MY RZĄDZIMY ŚWIATEM, A NAMI KOBIETY



Chcesz wyrazić swoją wdzięczność, złóż życzenia lub podziękowania

WIOSENNE PROMOCJE
I RABATY

Zapraszamy do redakcji
„Tygodnika Sanockiego”
ul. Rynek 10,
tel. 13-46-402-21



Ambitny projekt renowacji klasztornych wnętrz

Zagórski Karmel znów czekają zmiany

Ruiny klasztoru Karmelitów Bosych są jedną z największych atrakcji gminy Zagórz. Systematycznie wzgórze Marymont odwiedza tłumy turystów. Władze samorządowe dokładają starań, by zagórska perelka stawała się coraz piękniejsza. Kolejne prace najprawdopodobniej zostaną przeprowadzone w tym roku. Wyremontowane ma zostać wnętrze budowli.



Karmel zagórski przed pracami konserwatorskimi i remontem

Budowę klasztoru Karmelitów Bosych rozpoczęto w 1700 r. Jej inicjatorem i fundatorem był Jan Adam Stadnicki. Z czasem zabudowań zaczęło przybywać. Powstał m.in. kościół i budynki gospodarcze. Całość otaczał mur obronny. W 1772 r. doszło do pożaru, który wyrządził znaczne szkody. Klasztor odbudowano, jednak nigdy nie odzyskał dawnej świetności. Niestety, w 1822 r. wy-

buchł kolejny pożar. Ogień zniszczył budynki. Zakonnicy podejmowali próby odbudowy klasztoru, jednak nie udało się przywrócić mu dawnego blasku. Duchowni opuścili Marymont, a teren przejęły komunistyczne władze, które nie podejmowały żadnych działań, by ocalić zabytek przed zniszczeniem. Sytuacja zaczęła się zmieniać dopiero w 2000 r. Wówczas klasztor przejęła gmina Za-

górz i rozpoczęła działania, które miały ocalić pozostałości Karmelu. Zaczęto zdobywać pieniądze zewnętrzne, przeprowadzać prace renowacyjne i konserwatorskie. Wybudowano platformę widokową, utworzono ogród, w którym turyści mogą odpocząć i miło spędzić czas na świeżym powietrzu, zabezpieczono też zabudowania. Na tym jednak nie koniec. W tym roku planowane są ko-

lejne prace, które mają być wykonane wewnątrz budynku.

– Wstępnie planujemy przeprowadzenie prac konserwatorskich. Obejmą one korony murów i ściany wewnętrzne ruin kościoła znajdującego się w zespole klasztornym Karmelitów Bosych. Prace konserwatorskie będą polegały na trwałym zabezpieczeniu korony murów i ścian – głównie powłok tynkarskich – mówi Mariusz Za-

górzski z urzędu gminy w Zagórz.

Koszt planowanego przedsięwzięcia oszacowano na 500 tys. zł.

– Realizacja zadania uzależniona jest przede wszystkim od tego, czy uda nam się zdobyć dotacje, o które gmina zabiega u ministra kultury i dziedzictwa narodowego, podkarpackiego wojewódzkiego konserwatora zabytków i marszałka województwa podkarpackiego. Jeżeli nie uda się zdobyć środków, prace nie zostaną zrealizowane. Natomiast jeżeli otrzymane dotacje będą niższe od planowanych, będziemy zmuszeni ograniczyć zakres prac odpowiednio do wysokości pozyskanych funduszy – wyjaśnia Mariusz Zagórzski.

Warto zaznaczyć, że planowane na ten rok prace nie będą utrudniać turystom zwiedzania, gdyż zakaz wstępu do ruin kościoła obowiązuje już od wielu lat. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, czynności konserwatorskie będą trwać od czerwca do października.

Podejmowane na przestrzeni ostatnich lat wysiłki, które miały sprawić, że obiekt stanie się atrakcyjniejszy dla turystów, przynoszą efekty. Najlepiej widać to na podstawie statystyk.

– Obserwujemy stały wzrost liczby osób odwiedzających ruiny zespołu klasztornego. Według posiadanych statystyk, w 2015 r. odnotowano wzrost liczby turystów o ok. 5 tys. w porównaniu z rokiem 2014. Do zwiększo-

nego zainteresowania obiektem z całą pewnością przyczyniły się przeprowadzone w ostatnich latach liczne inwestycje o wartości kilku milionów złotych. W naszej ocenie największe zainteresowanie osób odwiedzających wzbudza wybudowana w 2013 r. wieża widokowa – mówi przedstawiciel urzędu gminy.

W latach 2011-2015 łączny koszt inwestycji przeprowadzonych na terenie Karmelu szacuje się na ponad 2,5 mln zł, z czego wkład własny gminy wyniósł około 561 tys. zł. Zdobyte na ten cel fundusze unijne opiewały na ponad milion złotych, dotacje zaś od marszałka województwa wyniosły w sumie 200 tys. zł. Pozostałe środki pochodziły od podkarpackiego wojewódzkiego konserwatora zabytków: około 583 tys. zł, i z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego – ponad 98 tys. zł.

Również w kolejnych latach pomysłów na zwiększenie atrakcyjności obiektu nie brakuje.

– W dalszej kilkuletniej perspektywie gmina Zagórz planuje wykonanie zadania wieży widokowej, odbudowę cembrowiny studni wraz z zabezpieczeniem terenu w jej pobliżu, a także sporządzenie dokumentacji projektowej adaptacji ruin budynku foresterium na centrum promocji i informacji – zdradza Mariusz Zagórzski.

aes

Wiedzy o bieszczadzkich lasach nigdy dość

Leśnicy szkolili przewodników

W 25 lutego w Hoczwi odbyło się szkolenie dla przewodników bieszczadzkich i przedstawicieli branży hotelarskiej z terenu Bieszczadów, zorganizowane przez leśników z nadleśnictw szczególnie atrakcyjnych dla turystyki. W spotkaniu wzięło udział pięćdziesiąt osób – informuje Edward Marszałek, rzecznik prasowy RDLP w Krośnie.

W kolejnych prezentacjach znalazły się zaproszenia do korzystania z leśnej infrastruktury turystycznej oraz leśnych atrakcji krajoznawczych. Paweł Dec z Nadleśnictwa Bircza zapraszał do Leśnego Kompleksu Promocyjnego „Lasy Birczańskie”, Barbara Kułak pokazała możliwości tkwiące w atrakcjach Nadleśnictwa Rymanów, położonego w Beskidzie Niskim, zaś Jan Kułak oczarował wirtualnym spacerem po leśnych zakątkach Beskidu Niskiego.

Prezentacje z terenu LKP „Lasy Bieszczadzkie” przedstawili: Ewa Wydrzyńska-



-Scelina (N. Baligród), Marta Ziemięć (N. Lutowska) i Ewelina Baran (N. Stuposiany). Z kolei Bogdan Augustyn przybliżył historię leśnictwa na terenie Bieszczadów ze szczególnym uwzględnieniem dziejów państwowego Nadleśnictwa Brzegi Dolne, które działało już w strukturze leśnictwa krajowego w autonomicznej Galicji. Równie pouczające było wystąpienie Marcina Sceliny na temat aspektów ochrony przyrody w lasach, które rozwiła wiele wątpliwości czy mitów, funkcjonujących na obszarze karpackiej części regionu również wśród przewodników.

– Opinie wyrażone przez brać przewodnicką traktujemy jako wskazówkę do dalszych działań – deklarował Wojciech Jankowski z Nadleśnictwa Lesko, główny organizator szkolenia i jednocześnie przewodnik bieszczadzki. – Zainteresowanie, jakie towarzyszyło prezentacjom, mnie samego zaskoczyło, bo przecież mówiliśmy do ludzi, którzy niemal wszystko o Bieszczadach wiedzą.

Zadeklarowano kontynuację cyklu leśnych szkoleń dla przewodników jesienią, ale już w bezpośrednim kontakcie z lasem.

FZ

Nowa książka o Bieszczadach

Od Arłamowa po Muczne

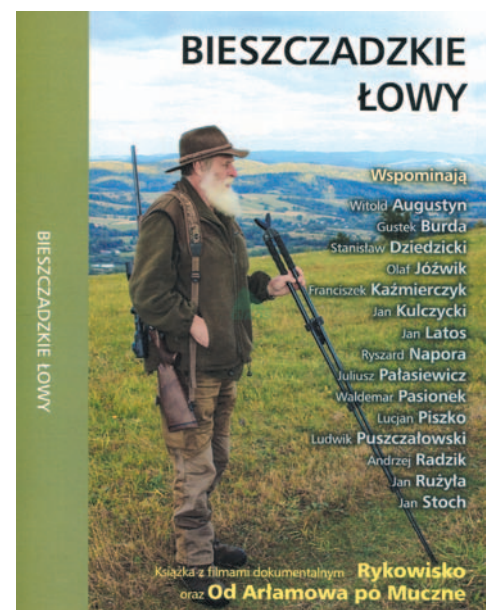
„Historia jest fascynująca. Trzeba tylko dotrzeć do ludzi i potem to wszystko spisać” – mówi Tadeusz Mirczewski, redaktor i wydawca „Bieszczadzskich łowów”. Nowa książka o Bieszczadach będzie miała swoją promocję w sobotę 5 marca w Arłamowie.

W „Bieszczadzskich łowach” wypowiada się piętnastu autorów, z czego czternastu to myśliwi. Jednak nie łowiectwo odgrywa w narracji rolę nadrzędną, lecz historia. Witold Augustyn, jeden z autorów i jedyny niemyśliwy, to budowniczy Bieszczadów: opowiada o swoich peregrinacjach po najsłynniejszych placach budów i inwestycjach, które dziś w regionie uchodzą za sztandarowe, z Arłamowem włącznie.

– Dużo jest historii w tej książce – mówi Tadeusz Mirczewski z Wydawnictwa Mirczumet z Kętrzyna. – Nasi autorzy opowiadają o Grekach, którzy w latach 50. znaleźli się w Bieszczadach, ale także o Akcji Wisła. Bo historia jest fascynująca – ostatnie zdanie powtarza kilkakrotnie podczas naszej telefonicznej rozmowy. Do książki są dołączone dwa filmy: pierwszy to „Rykwisko”. – Jest to film o jeleńskich godach, o zachowaniu zwierząt na tle pięknej bieszczadzkiej przyrody. Nie pokazujemy filmów z krwawymi łowieckimi scenami, o tym nie ma mowy – wyjaśnia Mirczewski.

Drugi film nosi tytuł „Od Arłamowa po Muczne” i jest zapisem rozmów z autorami książki. Są to ludzie, których los zetknął z Bieszczadami, a oni po latach chcą temu losowi dać świadectwo. W „Bieszczadzskich łowach” wzięli udział: Witold Augustyn, Gustaw Burda, Stanisław Dziedzicki, Olaf Józ-

wik, Franciszek Kaźmierczyk, Jan Kulczycki, Jan Latos, Ryszard Napora, Juliusz Pałasiewicz, Waldemar Pasionek, Lucjan Piszko, Ludwik Puszczałowski, Andrzej Radzik, Jan Rużyła, Jan Stoch. Promocja w Arłamowie (Stożółka) 5 marca o godz. 16.00. FZ



Opowieści Roberta Bańkosza

Zbójnickie swaty (Solina)

Upatrzył sobie raz zbójnicki hetman córkę solińskiego gazdy, co miał chyłę* na skraju wałalyku* pod samym lasem. Posłał tedy w swaty dwóch kamratów do ojca dziewczyny, o rękę prosić. Wystraili się zbójnicy niby wielcy panowie. Przyszli pod chatę gazdy i wołali, żeby swatów w dom wpuścił. Nie poznał stary, co to za jedni i zapytał:



Dawny klasztor Bazylianów – Bukowska Horka, Słowacja

– A któż jej się trafił? Tacy bogaci swaci, tak wystrojoni! Trzeba jej wiedzieć, kogo będzie miała za męża.

– Ano wielkiego hetmana, co przed nim wszyscy drżą, po polskiej i po węgierskiej stronie – odpowiedzieli zbójnicy.

– A jakie jest imię tego sławnego hetmana? – zapytał gazda.

– Imię jego tak straszne, że się go wymawiać ludzie boją. Ale poznasz nie tylko jego imię, lecz i jego samego – powiedzieli zbójce. – Pan to wielki i wiana od ciebie nie chce, a sam cię jeszcze jako teścia sowiec oplaci, że dla innych córek ci na wiano starczy i aż do śmierci głód ci nie zajrzy do chaty. Bo ma on więcej ziemi, pól i lasów, niż żeś widział w życiu.

Wahał się chwilę chłop, co to za wielkie i straszne panisko pokochało jego Darię, ale szkoda mu było obiecanych dukatów, a i wiana szykować nie musiał. Raz kozie śmierć – pomyślał – źle jej nie będzie, jak zostanie mozną panią. A i dobrze być pańskim teściem. Powiedział zatem:

– No niech będzie – zgoda! Ale tak jak żeście rzekli: bez wiana, a i za odpłatą!

Zaprosił gości do izby, posadził za stołem, palunkę* na litkup* postawił. A zbójce spytały, czy wnet się może odbyć wesele? Gazda rzekł:

– No, nie wcześniej jak za trzy niedziele.

Zbójce na to:

– Nie może to być, bo naszemu panu spieszo, a matka jego stara już i nie ma kto mu dobytka doglądać ani soroczki uprać.

– Tedy – rzekł chytry gazda – jak zrobicie na własny koszt, to i zaraz róbcie, bo ja pieniędzy żadnych nie mam, żeby wesele wyprawiać.

– Zgoda! – przystali na to zbójnicy. – My pieniądze, chleb, mięsno i wszystko co trzeba przywieziemy z sobą. O nic się, gazdo, troskać nie musicie.

Zajechało w niedzielę na podwórze gospodarza dziesięć fur zbójników i drugie dziesięć jadał, napojów i wszelakich kosztowności. A na kolejnej furze cygańscy huda-cy, żeby im skoczne madziary, kołomyjki, kozaki, polki i arkany do tań-

ca przygrywali. A i mnicha ze sobą przywieźli, co go ponoć porwali z Bukowskiej Horki, żeby im od razu ślub dał. Wyskoczyli z wozów zbójnicy i zaczęło się weselisko, jakiego w okolicy nikt nie widział.

Ubrał hetman swoją wybrankę w stroje bogate, korale, pierścienie i zausznice, że wyglądała jak sama cesarzowa Helena namalowana na cerkiewnej ścianie. A obrączki ze złota najszczerzego, co je trzej najlepsi mistrzowie weneccy przez dziesięć lat robili.

Jak zaczęli zbójnicy hulanke, tak bawili się przez trzy niedziele, aż się po dolinie niesły echa zbójnickich tańców, śpiewów i pohukiwań. Nawet z wiwatówki co raz to wypalili, żeby całe góry wiedziały, że się zbójnicki hetman żeni.

Kiedy się skończyło weselisko, zebrali się zbójnicy na fury i nuż wracać w bieszczadzkie lasy pod węgierską granicę. Tu, pośród polonin, zbójnicki hetman swój dwór miał, niby pałac piękny, a niby zamek warowny, z kamienia i morderzenia postawiony. Ale trafić doń oprócz zbójów tylko polonińscy pasterze umieli, choć i ci tam nie chodzili, bo się zbójów bali, chyba, że który do kompanii zbójnickiej chciał przystąpić.

I tak to Daria, córka solińskiego gazdy, została hetmanową zbójnicą i zamieszkała pośród górskich ostępów. Powiadają ludzie, że jej się czasem cknęło za rodzinną chatą, ale nigdy już do niej nie wróciła. Bo kto do zbójów przystał, ten już nie ma powrotu.

rb

*chyła – drewniana zagroda
*wałalyk – przysiółek
*palunka – wódka
*litkup – toast potwierdzający transakcję

Legenda autorska inspirowana: Oskar Kolberg „Sanockie-krośnieńskie”, t. 51., Legenda zbójce, Solina.



Zamek Niewicki, Ukraina

Sanoczenie gotują

Buleczki maślane

wypieka Arkadiusz Komski

Mój ulubiony deser, nie za słodki, w sam raz na weekend. Niezbyt pracochłonny, a wyrabianie ciasta przy użyciu robota to wręcz przyjemność. Całość trwa mniej więcej 50 minut, plus dodatkowe pół godziny na pieczenie. Buleczki mają tę zaletę, że można je jeść same, z masłem, z powidłami czy innymi dodatkami, na przykład plasterkiem dobrej szynki. Osobiście lubię z masłem i lekko posolonym plasterkiem białego sera. Połączenie dość delikatnej słodczy ciasta, masła, ze słonością twarogu jest wyjątkowe. Buleczki można też dowolnie nadziewać, ale mnie ta wersja nie przekonuje i dodaję tylko kandyzowaną skórkę pomarańczową lub rodzynki.



Taka domowa drożdżówka (a najlepiej dwie) z masłem do porannej kawy z mlekiem jest miłym początkiem sobotnio-niedzielnego wypoczynku.

Wszystkie produkty powinny być ciepłe, należy więc wyjąć je wcześniej z lodówki. W naczyniu ok. 0,5 l lub większym rozdrabniam drożdże z 1 łyżeczką cukru pudru i 1 łyżeczką mąki, wlewam mleko i całość odstawiam w ciepłe miejsce. W przepisie podają, że zaczyn ma podwoić objętość, co mnie się nigdy nie udało. Czekam po prostu, aż urośnie w widoczny sposób, na tyle,

czynie, choć to zależy od składników i staranności wymieszania. Przekładam je na posypaną odrobiną mąki stolnicę, chwilę wyrabiam dłońmi i dzielę na pół. Znowu wyrabiam i dzielę każdy kawałek na pół, aż uzyskam 8 w miarę równych porcji ciasta. Każdą formuję oprószonymi mąką dłońmi w kształt zbliżony do drożdżówki. Najlepiej wychodzi mi to, kiedy kładę ciasto na jedną dłoń, a drugą wykonuję szybkie, koliste ruchy. Robię to dość mocno, wyczuwając opór masy. Na blasze wyłożonej pergaminem do pieczenia kładę gotowe buleczki i pozwalam im odpo-



czyby drożdże stały się napęczniałe. W tym czasie oddzielam żółtka od białek i rozpuszczam na patelni masło, które zaraz odstawiam, żeby przestygło. Do gotowego zaczynu drożdżowego dodaję żółtka, sól, pozostały cukier puder i skórkę pomarańczową. Łączę produkty i przelewam do niezawodnego robota ku-

cząć około 10-15 minut. Wówczas smaruję po wierzchu białkiem pozostałym z jajek, które wcześniej roztrzepałem widelcem. Dzięki temu nie będzie spływało, tylko pokryje je równomiernie. Blachę wkładam do piekarnika ustawionego na 160° C i piekę około 30 minut.



chennego. Mieszam składniki około 5 minut końcówkami do wyrabiania ciasta, stopniowo dosypując mąkę i zwiększając obroty, bo ciasto staje się coraz cięższe. Na koniec wlewam ostudzone masło. Wyrobie ciasto powinno być jednolite i dość sprężyste. Przykrywam je ściereczką i stawiam w ciepłym miejscu na około 20 minut. Po tym czasie powinno wypełnić całe na-

Składniki: 3 szklanki mąki tortowej, 3 łyżki cukru pudru, 8 dkg masła, 3 dkg drożdży, szklanka mleka, 2 żółtka, białko do posmarowania buleczek, kandyzowana skórka pomarańczowa (1 opakowanie) lub rodzynki, szczypta soli, mąka do podsypiania na stolnicę. Pergamin do pieczenia, dla wyłożenia blachy – wtedy jest mniej zmywania.

Szymona Jakubowskiego gawędy o przeszłości

Nie brak w historii Sanoka i ziemi sanockiej pań, które wywarły ogromny wpływ na rozwój tych terenów. Warto wspomnieć chociaż o kilku z nich.



Elżbieta Bośniaczka z córkami na relikwiarzu w kościele w Zadarze

W historii ziemi sanockiej nie brak informacji o związkach z tymi terenami księżnych, królowych i innych szlacheckich urodzonych dam. Ba, można powiedzieć wręcz, że Sanok i ziemia sanocka w pewnej chwili stały się niemal gościny żony i matki najważniejszych postaci historycznych. Sanok upodobały sobie zwłaszcza niektóre królowe, chociaż nie do końca jest pewne, czy osiedlenie się tu było zupełnie dobrowolne. Jedną z dość swobodnych hipotez głosi, iż królowe odsyłały na sanocki zamek, by zbyt nie przeszkadzały w rozmaitych rozgrywkach na dworach panujących; z drugiej strony Sanok był na tyle blisko chociażby Krakowa, że ówczesne „pierwsze damy” były pod ręką i, co najważniejsze, pod kontrolą.

Koronowane damy

Prawdopodobnie pierwszą z wielkich dam przebywających w Sanoku, jeszcze na długo przed oficjalnym nadaniem mu praw miejskich, była matka Daniela Halickiego, księcia i później jedyne koronowanego króla Rusi. Problem w tym, że wiemy o niej niezwykle mało. Nawet nie jest do końca pewne, jak miała na imię. W różnych materiałach pojawiają się informacje – raz, że na imię miała Anna, innym razem, że Maria. Najprawdopodobniej była bizantyjską księżniczką, drugą żoną księcia Romana, która schroniła się wraz z synem ok. 1205 r. w Sanoku, skąd prowadziła energiczne działania zmierzające do zapewnienia kilkuletniemu wówczas Danilowi tronu ruskiego.

Wpływ na rozwój ziemi sanockiej miały dwie koronowane damy związane z dynastią piastowską i węgierskimi Ande-



Bona Sforza

gawenami. Siostra Kazimierza Wielkiego, córka Władysława Łokietka i matka Ludwika Węgierskiego Elżbieta Łokietkówna miała swój udział we wprowadzeniu do Sanoka franciszkanów, jej synowa zaś i matka Jadwigi Elżbieta Bośniaczka (królowa węgierska i tytułarna, choć niekoronowana królowa Polski) stała się wielką obrończynią i dobrodziejką zakonników.

Z Sanokiem w różny sposób związane były dwie żony Władysława Jagiełły. Założyciel dynastii Jagiellonów tu 2 maja 1417 r., ku zaskoczeniu i oburzeniu części możnowładców, wziął ślub z Elżbietą Granowską z Pileckich, a na zamku w So-

bieniu odbyła się uroczystość weselna. Postać królowej wśród ówczesnych wywoływała ogromne emocje z racji jej zbyt niskiego pochodzenia, zaawansowanego już wieku i wcześniejszych małżeństw. Królewski sekretarz Stanisław Ciołek raczył nawet królową nazwać świnią, która czarami zniewoliła króla. Elżbieta długo nie nacieszyła się jednak koroną. Zmarła trzy lata po ślubie na gruźlicę.

Dwa lata po śmierci Granowskiej Jagiełło pojął za żonę Zofię Holszańską, zwaną Sonką, córkę kniazia Andrzeja i siostrzenicę wielkiego księcia litewskiego Witolda. Sonka, aktywnie uczestnicząca w życiu publicznym, zasługuje na szerszy opis, skupmy się jednak na fakcie, że to jej w dużej mierze zawdzięczamy rozwój dynastii jagiellońskiej, na czas rządów której przypada największy rozkwit Rzeczypospolitej. Holszańska była matką dwóch kolejnych królów Polski: Władysława III, zwanego później Warneńczykiem, oraz Kazimierza IV Jagiellończyka, o korony dla których zażarcie walczyła. Po śmierci męża osiadła na ziemi sanockiej. W sanockim zamku spędziła łącznie ponad ćwierć wieku, bardzo aktywnie wpływając na rozwój tych ziem.

Wiele zawdzięcza Sanok innej „pierwszej damie” z dynastii Jagiellonów, Bonie Sforzy – żonie Zygmunta Starego i matce ostatniego Jagiellona Zygmunta Augusta, której zasługi dla miasta musiały być ogromne, skoro w herb Sanoka wpisano jej znak rodowy. Charyzmatyczna królowa co prawda w Sanoku nie mieszkała, ale miała do grodu ogromny sentyment, o czym świadczy chociażby nadzorowana przez nią gruntowna przebudowa zamku z gotyckiego na renesansowy. Z królową Boną i okresem jej władania ziemią sanocką (stanowiącą jej uposażenie) wiąże się m.in. legenda o cudownej wodzie, której właściwości zapewniają do dzisiaj sanoczanom niepospolitą urodę.

Kilka lat w Sanoku, wraz z synem Janem Zygmuntem, spędziła także ukochana córka Bony Izabela Jagiellonka, królowa węgierska i żona króla Jana Zapoły – postać tyleż ciekawa, co tragiczna, której życie wypełniła walka o koronę węgierską. Sanok został jej nadany we władanie przez brata, Zygmunta Augusta.

Caryca Maryna

Nie sposób nie wspomnieć o innej kobiecie związanej z ziemią sanocką, której biografia osadzona jest w czasach największej potęgi przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Mowa o Marynie Mniszchówniej, magnackiej córce, carycy Rosji, żonie dwóch carów. Maryna stała się realizatorką, ale w pewnym sensie i ofiarą wielkich politycznych ambicji swego ojca, starosty sanockiego Jerzego Mniszcha.

Mniszech był jednym z inicjatorów polskiego zaangażowania w wewnętrzny kryzys targający Rosją na początku XVII w. Ten magnat o mocno zszarganej opinii stał się jednym z głównych promotorów osadzenia na carskim tronie Dymitra Samozwańca, któremu w zamian za szerokie nadania ziemskie (m.in. ziemi smoleńskiej) oddał rękę córki. Jerzy brał udział w interwencji zbrojnej i zajęciu Moskwy, gdzie w lipcu 1605 r., pod ochroną polskiego oręża, Dymitr został koronowany na cara. W listopadzie tegoż roku w Krakowie odbył się ślub Maryny z Samozwańcem. Szczęście nie trwało jednak długo. Już w następnym roku doszło do buntu i zamordowania Dymitra. Mniszech wraz z córką na dwa lata dostali się do rosyjskiej niewoli.

Po uwolnieniu Mniszchowie nie zaprzestali jednak snów o rosyjskiej koronie. Gdy tylko pojawił się kolejny Samozwaniec, rzekomo cudownie ocalony, Maryna „rozpoznała” w nim swojego męża i na powrót zasiadła na carskim tronie. Ostatecznie jej życie zakończyło się tragicznie. Po śmierci Dymitra II i wyparciu Polaków z Kremla twardo walczyła o władzę zarówno dla siebie, jak i syna, Iwana Dymitrowicza. Wraz ze swym nowym partnerem, atamanem kozaków dońskich Iwanem Zaruckim włączyła się do walki z rosyjskimi władzami w Astrachaniu. Po wpadnięciu w ręce wojsk wiernych nowemu carowi Mikołajowi I Zarucki został wbity na pał, zaś mały Iwan powieszony. Marynę uwięziono w Kołomnie, gdzie zmarła wiosną 1615 r., najprawdopodobniej skrytobójczo zamordowana.

Kobiety ziemi sanockiej



Izabela Jagiellonka



Maryna Mniszchówna

Miłość Adama Mickiewicza

Z ziemią sanocką czasowo związana była, mieszkając w dworze w Średniej Wsi, Ewa Henrietta Kuczkowska z domu Ankicz – wielka, aczkolwiek niespełniona miłość naszego narodowego wieszcza Adama Mickiewicza. Poznali się w 1829 r. Plany autora „Pana Tadeusza” wobec urodziwej hrabianki były bardzo poważne, skoro starał się on o jej rękę. Niestety na przeszkodzie stanął ojciec Ewy Henrietty, szukając dla swej córki wybranka odpowiadającego jej statusowi społecznemu i materialnemu.

Mickiewicz, w którego żyłach nie płynęła, niestety, błękitna krew ani nie stały za nim rodowe bogactwa, nie miał szans. O tym, że Ewa nie pozostała mu obojętną, świadczą liczne ślady w twórczości wieszcza, chociażby w wierszach „Do mojego Cicerone”, „Do H. – Wezwanie do Neapolu” czy „Sen o Dreźnie”. Postać Ankiczówny została upamiętniona także w III części „Dziadów” („Widzenie Ewy”), jak również w „Panu Tadeuszu”, gdzie Ewa Henrietta jest pierwowzorem Ewy Horeszkówny, zaś niedoszły teść Mickiewicza – Stolnika.

W kręgu kultury i oświaty



Maria Czerkawska

Z ziemią sanocką związanych było wiele kobiet zasłużonych dla kultury i oświaty. Chociażby Maria Czerkawska, poetka, nowelistka, autorka książek dla dzieci. Urodziła się 27 listopada 1881 r. w Bezmiechowej Górnej. Poświęcając się prowadzeniu gospodarstwa domowego, pszczelarstwu i ziołolecznictwu, odkryła w sobie talent pisarski. Jej wiersze ukazywały się m.in. w takich czasopismach, jak „Tygodnik Ilustrowany”, „Krytyka”, „Słowo Polskie”, „Nasz Kraj” i wielu innych znamienitych tytu-

łach. Wydała kilka tomików wierszy. Jej twórczość dotyczyła w dużej mierze Bieszczadów.

Kobietą, której wpływu na rozwój Sanoka i jego mieszkańców nie da się przecenić, była niewątpliwie Teodozja Drewińska (spokrewniona ze współczesnym znanym poetą Januszem Szuberem). Gdy w 1931 r. wielce zasłużone dla rozwoju oświaty Towarzystwo Szkół Ludowych przyznawało wybitnym członkom TSL honorowe dyplomy, w uzasadnieniu znalazły się znamienne słowa: „W 1889 r. miasteczko Sanok liczyło sześć tysięcy mieszkańców. Najważniejszą osobą w tym miasteczku była kierowniczką szkoły żeńskiej, Teodozja Drewińska. Autorytet tej osoby był tak wielki, że nawet Święty Magistrat sanocki, nie miał odwagi sprzeciwić się jej woli”.

Teodozja Drewińska urodziła się w maju 1848 r. w Sanoku. Od młodych lat związana była z zawodem nauczycielskim. Pracowała m.in. w sanockiej szkole dla pań. Przez wiele lat była dyrektorką tutejszej szkoły wydziałowej żeńskiej. Była bardzo zaangażowana w liczne miejscowe inicjatywy społeczne. Aktywnie działała w Towarzystwie Szkoły Ludowej, przewodnicząc Kołu Pań przy sanockim TSL. Zmarła w wieku 93 lat we wrześniu 1941 r.

Jedną z kontynuaterek edukacyjnej działalności Teodozji Drewińskiej była Zofia Skolozdro. Niedługo przed wybuchem II wojny światowej została dyrektorką Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego im. Emilii Plater w Sanoku. Czasy jej aktywności zawodowej przypadły m.in. na ponury okres okupacji hitlerowskiej. Gdy okupant uniemożliwił działalność szkoły średniej, zaangażowała się w tajne nauczanie. Była przewodniczącą Powiatowej Komisji Oświaty i Kultury przy konspiracyjnym Delegacie Rządu na powiat sanocki. Aktywnie uczestniczyła w organizacji podziemnych tras kurierskich i pomocy dla więźniów. Tuż po wycofaniu się Niemców zaangażowała się w odtwarzanie sanockiej oświaty, była pierwszą wicedyrektorką miejscowego, reaktywowanego gimnazjum, później przez wiele lat kierowała Państwowym Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym Żeńskim. Przez ćwierć wieku zasiadała w Powiatowej Radzie Narodowej w Sanoku i Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Krośnie. Jej imieniem nazwano jedną z ulic w sanockiej dzielnicy Dąbrówka.



Teodozja Drewińska

Z kalendarium podkarpackiej historii 4–10 marca

Urodzili się

9.03.1902 w Wiedniu urodził się Oskar Schmidt, założyciel i pierwszy dyrektor Polskiej Spółki dla Przemysłu Gumowego „Sanok” SA w Sanoku. Rozpoczynając tu działalność gospodarczą przyjął polskie obywatelstwo. Zbudowany przez niego zakład już w 1936 r. zatrudniał 1200 osób i produkował m.in. elementy masek przeciwgazowych, płyty gumowe, pasy transmisyjne i paski klinowe do alternatorów, opony i dętki rowerowe. W przeddzień wybuchu II wojny światowej wartość przedsiębiorstwa szacowana była na niebagatelną wówczas kwotę 700 tys. dolarów. Schmidt był również aktywnym społecznikiem, prezesem Sanockiego Klubu Balonowego „Guma”, skarbnikiem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Sanockiej. Podczas II wojny wspierał Armię Krajową, w swym gospodarstwie w Besku i browarze w Zarszynie zatrudniał wiele osób, chroniąc je w ten sposób przed wywózką do Niemiec. Po wojnie, po nacjonalizacji fabryki, wrócił do Wiednia.

Zmarli

7.03.1999 zmarł ksiądz Bronisław Szewc, od objęcia probostwa w 1951 r. aż do śmierci związany z parafią w Tyrawie Wołoskiej.

Wydarzyło się

5.03.1946 oddział Wojsk Ochrony Pogranicza stacjonujący w Olchowcach rozbił dużą grupę członków Ukraińskiej Powstańczej Armii przebywającą w Wielopolu (dzisiaj część Zagórza). Zdobyto część wrogiego taboru i broni.

5.03.1946 Ukraińska Powstańcza Armia zamordowała w Szczawnem pięciu Polaków: dwóch kolejarzy i trzech milicjantów.

5.03.1981 po długich staraniach zostało wydane pozwolenie na budowę nowego kościoła w Besku. Na pełne sfinalizowanie inwestycji trzeba jeszcze było długo poczekać. Uroczystego poświęcenia nowo wybudowanej świątyni dokonano jesienią 1996 r.

6.03.1883 Sanocka Rada Miejska wybrała delegację pod przewodnictwem burmistrza Cyryla Jaksy Ładyżyńskiego do rozmów z austriackim rządem w sprawie utworzenia w Sanoku Sądu Obwodowego. Radni zobowiązali się także do wieloletniego pokrywania kosztów utrzymania budynku sądu. Sprawa ostatecznie została załatwiona pozytywnie w 1887 r.

6.03.1930 ulicami Sanoka przeszedł Marsz Głodnych, inspirowany przez komunistów, wykorzystujących społeczne niezadowolenie spowodowane kryzysem gospodarczym. Doszło do starć z policją i wojskiem.

6.03.2013 w Zagórzu-Wielopolu otwarto żłobek i przedszkole prowadzone przez Stowarzyszenie Nasza Przyszłość Tarnawa.

7.03.2008 zamach bombowy przed domem przy ul. Batorego w Zagórzu. W wyniku odniesionych obrażeń zmarł starszy mężczyzna.

8.03.2005 na Cmentarzu Centralnym w Sanoku odbył się pogrzeb wybitnego artysty Zdzisława Beksińskiego, bestialsko zamordowanego 21 lutego. Tragicznie zmarłego żegnały tłumy. Dzień wcześniej uroczystości żałobne miały miejsce w Warszawie.

10.03.1946 oddział Ukraińskiej Powstańczej Armii wkroczył do Komańczy, mordując pięciu Polaków.

(sj)

LOKALE, NIERUCHOMOŚCI

Sprzedam

★ Mieszkanie własnościowe, bezczynszowe, nie w bloku, 85m², z garażem, więcej na e-sanok i OLX lub tel. 500-262-990.

★ Mieszkanie 4 p. pow. 76 m² – 4 pok. lub wynajmę, osiedle Błonie, tel. 503-042-377

★ Mieszkanie 3-pokojowe 62,5 m² Sanok, ul. Rzemieślnicza, tel. 883-877-206

★ Pilnie sprzedam mieszkanie, Wójtostwo, 60,5m², cena do uzgodnienia, tel. 782-541-709

★ Mieszkanie 36,6 m² (IV piętro), w Sanoku, ul. Sadowa, tel. 691-720-755

★ Mieszkanie 35m², 2 pokoje, (IV piętro), w Sanoku, ul. Jana Pawła II, cena 122.500 zł (w cenie wliczone wyposażenie). Cena do negocjacji!!! tel. 604-616-013 lub 602-720-327

★ Działkę rekreacyjną 7,27 ar. Pięknie usytuowaną, z bezpośrednim dojazdem do Sanu – za marketem Carrefour, tel. 796-896-108

★ Dom wolnostojący (ok. 110m²), na działce 15 ar, przy trasie Sanok-Krosno (Czerzeż), tel. 13-46-264-55

Posiadam do wynajęcia

★ Lokal, 60m², przy ul. Lipińskiego, tel. 697-178-803

★ Małe, dwupokojowe mieszkanie (Robotnicza), tel. 668-124-534

★ Pokój z osobnym wejściem, tel. 798-242-770

Poszukuję do wynajęcia

★ Stateczny mężczyzna, oddelegowany do pracy na tydzień w miesiącu, szuka w prywatnym domu umeblowanego pokoju z dostępem do kuchni i możliwością parkowania auta. Preferowana okolica: osiedle Błonie, Wójtostwo lub centrum. Możliwa kilkuletnia współpraca, tel. 603-688-106

Zamienię

★ Mieszkanie komunalne o pow. 22 m² (kawalerka) na większe, wymienione okna. Mieszkanie znajduje się w Sanoku, w bloku, na IV piętrze. Więcej informacji pod nr tel. 695-157-259

AUTO-MOTO

Sprzedam

★ Samochód Daewoo - Matiz, rok pr. 2000, przebieg 90.000 km, kolor złoty, w b. dobrym stanie. Cena 3.500 zł, tel. 512-220-202

★ OPEL – ZAFIRA, 1,9 diesel, 120 KM, 180 tys. przebiegu, 7 osobowa, tel. 609-570-309

RÓŻNE

Sprzedam

★ Drewno opałowe, tel. 504-372-404

★ Drewno opałowe, pocięte, połupane, tel. 605-205-640

★ Sprzedam krowę, tel. 13-46-26-633

★ Ziemniaki duże i sadzeniaki, tel. 665-167-009

★ Łóżko, drewniane, sosnowe, wymiary 180/200, z materacami, z szufladami na pościel. Cena 1200 zł, tel. 603-972-522

Praca

★ **Zatrudnię fryzjera, fryzjerkę z doświadczeniem. Bardzo dobre warunki pracy, tel. 508-355-671**

★ Przyjmę do pracy kelnera, kelnerkę tel. 603-642-670 lub 605-738-476

★ Szwaczki, plus prace pomocnicze. Mile widziane osoby niepełnosprawne, tel. 13-46-322-08 lub 696-076-123. Proszę dzwonić w godz. 8⁰⁰ – 15⁰⁰

★ NEOBUS POLSKA z/s w Niebylcu, poszukuje kierowców "kat. D". Wymagania: doświadczenie min. 2 lata, karta kierowcy, dyspozycyjność, wysoka kultura osobista! Kontakt: dariusz.fijalkowski@neobus.pl tel. 881-065-146

★ Kierowca kat. B (student, emeryt), w wieku 21-55 lat. Dzwonić po 17⁰⁰, tel. 505-298-258

Korepetycje

★ Matematyka, tel. 509-466-264

Zatrudnimy od zaraz przedstawicieli handlowych, wysokie zarobki
mail rekrutacja.sanok@interia.pl
tel. 668-025-977

Cyklinowanie – bezpyłowe,
układanie podłóg, lakierowanie,
renowacje, w ofercie parkiet
tel. 506-356-210

Pożyczki! Super oferta!
Potrzebujesz gotówki – dzwoń!
Pożyczki dla każdego, proste zasady,
minimum formalności, dzwoń!
tel. 666-393-804, 17-871-30-74

PROFIL
ogrodzenia, bramy, balustrady
P.W. „Profil”, ul. Okulickiego 8
tel. 13-463-20-09

Zatrudnimy pracowników ogólnobudowlanych
tel. 668-032-982
mail: arturmakara@o2.pl

Żaluzje
rolety, folie okienne, moskitiery
T. Czerwiński
tel. 13-464-22-25, kom. 604-575-918

Kucharka – catering
Oferuje usługi w przygotowaniu
wesel, komunii i innych imprez
okolicznościowych. Wieloletnie
doświadczenie. Smaczne
jedzenie. Tel. 693-223-220

**Potrzebujesz
pieniędzy, wejdź:
www.daiglob.pl
(zakładka daiglob a-count)**

**NOWE MIESZKANIA
i LOKALE SM „Projektant”**
ul. Słoneczna 2, Rzeszów
tel. (17) 85-804-96
www.projektant.rzeszow.pl

**Bezpyłowe cyklinowanie
i lakierowanie podłóg
Renowacja schodów
tel. 730-083-117**

karo Żaluzje
rolety, moskitiery, folie, plisy
Jagiellońska 48, czynne od 9-12
tel. 13-464-19-12, 600 297 210

Zatrudnimy od zaraz
ankieterów
mail rekrutacja.sanok@interia.pl
tel. (17) 86-331-03

GARAŻE
„DAR MET”
TRANSPORT, MONTAŻ GRATIS !!!
0889 419 049
0608 419 476
017 851 46 72
DOSTĘPNE
RÓŻNE WYMIARY

**FREZOWANIE
ROZWIERCANIE
KOMINÓW**
Wkłady
żaró - kwaso
odporne
sprzedaż - montaż
F.P.H.U. „WIĘCUŚ” M. WIĘCKOWSKI, LESKO ul. Piłsudskiego 48
604 500 288 605 530 288
www.rozwiercaniekominow.pl

AMEDIC SKLEP MEDYCZNY
F.H.U. „AMEDIC”
Sanok ul. Jagiellońska 14
(Okopisko, w bramie)
tel/fax 13 46 318 69, 503 752 009
www.amedic.pl
email: amedic.sanok@gmail.com
Zapraszamy
pon - pt 9.00 - 17.30
sob 9.00 - 14.00

**WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
O PRZETARGACH**
ustnych nieograniczonych na sprzedaż
nieruchomości stanowiących własność
Gminy Zagórz

Przetargi odbędą się w dniu **7 kwietnia 2016 r.** w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Zagórz

– o godz. 9⁰⁰ – przedmiotem przetargu jest nieruchomość zabudowana budynkiem o funkcji magazynowo- produkcyjnym, objęta KS1S/00046285/5, oznaczona numerami działek **62/4, 60/6, 61/1, 67/6, 66/8** o łącznej pow. 0,4090 ha, położona w miejscowości Zagórz obręb Wielopole.
cena wywoławcza 290 000,00 zł (słownie: dwieście dziewięćdziesiąt tysięcy złotych)
wadium 30 000,00 zł

– o godz. 10⁰⁰ – przedmiotem przetargu jest nieruchomość objęta KS1S/00042785/2, oznaczona numerami działek **46/1, 46/2** o łącznej powierzchni 0,2460 ha, położona w miejscowości Tarnawa Dolna.
cena wywoławcza 58 000,00 zł (słownie: pięćdziesiąt osiem tysięcy złotych)
wadium 6 000,00 zł

Ogłoszenie o przetargu podaje się do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy, oraz na stronach internetowych urzędu: www.zagorz.pl w zakładce „Przetargi Gminne”.
Dodatkowe informacje: Urząd Miasta i Gminy w Zagórz ul. 3-go Maja 2, pok. 36, tel. 13-46-22-062 wew.67.

DO WYNAJĘCIA

POWIERZCHNIA MAGAZYNOWA 300 m²	POWIERZCHNIA BIUROWA 150 m²
--	---

**Sanok, Dąbrówka,
ul. II Armii WP 40 tel. 13-463-50-44**

Burmistrz Miasta Sanoka

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2015 r. poz. 782 z późn. zm.), podaje do publicznej wiadomości, że na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Miasta, Rynek 1, w terminie od dnia **04.03.2016 r.** do dnia **25.03.2016 r.**, zostaną wywieszone do publicznego wglądu wykazy nieruchomości przeznaczonych do zbycia.

Wykazy obejmować będą:

- nieruchomość niezabudowaną, położoną w Sanoku, obręb Śródmieście, przy ul. Parkowej, oznaczoną jako działka nr 28/5 o pow. 0,0035 ha. Sprzedaż w drodze bezprzetargowej;
- nieruchomość niezabudowaną, położoną w Sanoku, obręb Dąbrówka, przy ul. Okulickiego, oznaczoną jako działka nr 1332/50 o pow. 0,2137 ha. Sprzedaż w drodze przetargu.

PROGRAM REGIONALNY
WOJEWÓDZTWO
PODKARPACKIE
UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO

Program pomocowy realizowany przez Fundację Wspomagania Wsi, współfinansowany jest przez UE ze środków EFRR w ramach RPO Woj. Podkarp. oraz budżetu Państwa.

UNIJNE POŻYCZKI DLA FIRM (2,76 %)

Szczegółowa informacja na stronie: www.fww.org.pl
Kontakt: tel. 502 234 510, 13 464 47 41

Biuro w Lesku, ul. Moniuszki 6 oraz w Sanoku, ul. Kościuszki 37 (I piętro DH Rolnik).
Korzystając z biura w Sanoku w miarę możliwości prosimy o wcześniejszy kontakt telefoniczny.

oferta ważna od 20 listopada
do 10 grudnia

reklama-sanok.pl
tel. 510 248 147

PROMOCJA!
ulotki a6 jednostronne
nakład 10 000 szt
cena 123 zł brutto

„SZWAGIER - MEBLE”
poleca meble
na zamówienie klienta,
pomiar i doradztwo gratis,
FACHOWY MONTAŻ

Zapraszamy:
Nowosielce 313
kom. 602 465 102

REKLAMA
NAJLEPSZE PROJEKTY, SOLIDNE WYKONANIE

GFX STUDIO

plansze reklamowe
lityry przestrzenne
banery, ulotki
strony internetowe
WWW.GFX.SANOK.PL

Dotacje sportowe – stypendia sportowe – nagrody sportowe Miasta Sanoka na rok 2016

Burmistrz Miasta Sanoka informuje

że można składać wnioski na realizację zadań z zakresu kultury fizycznej i sportu:

– Wnioski o udzielenie dotacji w konkursie projektów na realizację zadania publicznego Gminy Miasta Sanoka w zakresie tworzenia warunków sprzyjających rozwojowi sportu.

Warunki i tryb postępowania o udzielenie dotacji określa: Uchwała Nr IV/20/2011 Rady Miasta Sanoka z dnia 18.01.2011 r. w sprawie określenia warunków i trybu finansowania zadania własnego Gminy Miasta Sanoka w zakresie tworzenia warunków sprzyjających rozwojowi sportu oraz Zarządzenie Burmistrza Miasta Sanoka Nr 53 z dnia 23.03.2015 r. w sprawie ogłoszenia otwartego konkursu ofert na realizację zadania publicznego Gminy Miasta Sanoka w zakresie tworzenia warunków sprzyjających rozwojowi sportu. Wnioski o udzielenie dotacji można składać do dnia 18 marca 2016 r.

– Wnioski o przyznanie okresowego stypendium sportowego Miasta Sanoka – dla zawodników osiągających wysokie wyniki sportowe w krajowym lub międzynarodowym współzawodnictwie sportowym.

Wnioski o przyznanie stypendium sportowego można składać w ciągu całego roku.

– Wnioski o przyznanie nagród i wyróżnień sportowych Miasta Sanoka

Zasady, tryb przyznania i pozbawiania oraz rodzaje i wysokość stypendiów sportowych oraz nagród i wyróżnień sportowych określa: Załącznik nr 1 – do Uchwały Nr IV/21/11 Rady Miasta Sanoka z dnia 18 stycznia 2011r. w sprawie ustanowienia zasad przyznawania stypendiów, nagród i wyróżnień za wysokie wyniki sportowe w krajowym lub międzynarodowym współzawodnictwie sportowym.

Wnioski o przyznanie nagród i wyróżnień można składać do dnia 30 marca 2016 r.

Wzory: Wniosków oraz uchwały Rady Miasta Sanoka wraz z załącznikami, dostępne są w Wydziale Edukacji i Kultury Fizycznej Urzędu Miasta Sanoka, pokój 22 oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Sanoka – www.bip.um.sanok.pl – (zakładka: **Formularze i wnioski do pobrania**, menu: **Wnioski z wydziałów**, podmenu: **Wnioski z Wydziału Edukacji i Kultury Fizycznej** – dotacje sportowe, stypendia i nagrody sportowe). Wnioski o przyznanie dotacji sportowej, stypendium sportowego, nagrody lub wyróżnienia – należy składać w **Biurze Obsługi Klienta** – Urzędu Miasta Sanoka (Sanok, ul. Rynek 1, pok. nr 1).

BURMISTRZ MIASTA SANOKA ogłasza przetargi ustne nieograniczone na oddanie w dzierżawę części nieruchomości stanowiących własność Gminy Miasta Sanoka

Przedmiotem przetargu jest oddanie w dzierżawę, na czas oznaczony – 3 lata, części nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w Sanoku, obręb Śródmieście, na płycie Rynku, oznaczonej jako działka nr 644/3, objętej księgą wieczystą nr KS1S/00052552/3, z przeznaczeniem pod lokalizację 4 obiektów handlowych – drewnianych, rozbielalnych, nie związanych trwale z gruntem (branża gastronomiczna – 3 obiekty, branża turystyczna – 1 obiekt)

Nr przetargu	Powierzchnia gruntu do dzierżawy [m ²]	Cena wywoławcza czynszu dzierżawnego w stosunku miesięcznym netto [zł]	Wadium [zł]
I	20,00	142,00	20,00
II	20,00	142,00	20,00
III	20,00	142,00	20,00
IV	20,00	142,00	20,00

1. Przetargi odbędą się w dniu 30 marca 2016 r. w budynku Urzędu Miasta w Sanoku, Rynek 1, w Sali Herbowej nr 64, I piętro, począwszy od godziny 9⁰⁰

Nr przetargu	Godzina
I	9 ⁰⁰
II	9 ²⁰
III	9 ⁴⁰
IV	10 ⁰⁰

2. Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest:

a) Dokonanie **wpłaty wadium** na rachunek bankowy Gminy Miasta Sanoka, nr rachunku: **318 64200022001006047030003**. Wpłaty wadium należy dokonać w pieniądzu, w taki sposób, aby pieniądze na koncie Miasta były **najpóźniej w dniu 25 marca 2016 r.** Komisja przetargowa przed otwarciem przetargu stwierdza wniesienie wadium przez uczestników przetargu.

b) Przedłożenie komisji przetargowej przed otwarciem przetargu:

- w przypadku osób fizycznych – dokumentu tożsamości,
- w przypadku osób prawnych i jednostek organizacyjnych nieposiadających osobowości prawnej – okazanie aktualnego odpisu z właściwego rejestru (Krajowy Rejestr Sądowy lub Centralna Ewidencja i Informacja o Działalności Gospodarczej), stosownych pełnomocnictw, dowodów tożsamości osób reprezentujących podmiot.

3. Uczestnicy biorą udział w przetargu osobiście lub przez pełnomocnika. Pełnomocnictwo wymaga formy pisemnej, poświadczonej notarialnie.

4. Uczestnicy przetargu przed przystąpieniem do przetargu składają oświadczenie, że:

- zapoznali się ze stanem prawnym nieruchomości i stanem zagospodarowania nieruchomości oraz lokalizacją miejsc przeznaczonych do dzierżawy,
- zapoznali się z warunkami przetargu (regulamin przetargu) i przyjmują je bez zastrzeżeń,
- zapoznali się z projektem umowy dzierżawy gruntu.

5. Osobie, która nie wygra przetargu, wadium zostanie zwrócone niezwłocznie. Wadium wpłacone przez osobę, która wygra przetarg, zaliczone zostanie na poczet czynszu z tytułu dzierżawy nieruchomości.

6. Organizator przetargu niezwłocznie zawiadomi osobę, która wygra przetarg o terminie zawarcia umowy dzierżawy.

7. Osobie, która wygra przetarg, a nie przystąpi do zawarcia umowy w wyznaczonym terminie – bez usprawiedliwienia, wadium nie podlega zwrotowi. W takim przypadku nieruchomość może być zaproponowana w dzierżawę kolejnej osobie, która w licytacji zaproponowała kolejne co do wysokości kwoty czynszu dzierżawnego powyżej ceny wywoławczej.

8. Cena osiągnięta w przetargu jest stawką miesięczną czynszu z tytułu dzierżawy nieruchomości, do której doliczany będzie podatek VAT według stawki obowiązującej w dniu wystawienia faktury. Aktualnie stawka podatku VAT wynosi 23%.

9. Dzierżawca zobowiązany będzie z własnych funduszy uiszczać wszelkie należności pieniężne, które obciążać będą przedmiot dzierżawy, a w szczególności opłacać podatek od nieruchomości.

10. Nieruchomość oddawana jest w dzierżawę na podstawie danych z ewidencji gruntów, zgodnie z ustaloną lokalizacją.

11. Organizator przetargu zastrzega sobie prawo do unieważnienia bądź odwołania przetargu, bez podania przyczyny.

12. Dodatkowe informacje o przetargu można uzyskać w Wydziale Geodezji, Architektury i Planowania Przestrzennego, pokój nr 51, w Urzędzie Miasta Sanoka, Rynek 1 lub pod numerem telefonu 13 4652841 w godzinach od 7³⁰ do 15³⁰ oraz na stronie internetowej: www.bip.um.sanok.pl (zakładka „przetargi”).

OGŁOSZENIE

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Śródmieście” w Sanoku

zaprasza do wzięcia udziału w przetargu nieograniczonym ofertowym

na wynajem lokalu użytkowego o pow. 114,85 m² na parterze budynku przy ul. Daszyńskiego 2 w Sanoku (część sklepu z tanią odzieżą)

- Branża handlowo-usługowa nieuciążliwa dla mieszkańców.
- Cena wywoławcza czynszu dzierżawnego – 12,00 zł/m² p.u. (+23% VAT).
- Koszty eksploatacji, wywóz nieczystości, wod-kan., podatek od nieruchomości według obowiązujących cen w SM „Śródmieście”.
- Termin składania ofert ustala się do dnia **10 marca 2016 r. do godz. 15⁰⁰ w biurze Spółdzielni ul. Kopernika 10 w Sanoku.**
- Otwarcie ofert nastąpi **11 marca 2016 r. o godz. 10⁰⁰ w biurze Spółdzielni.**
- Pomieszczenia można oglądać w dni robocze w godzinach pracy sklepu, po wcześniejszym uzgodnieniu.
- Spółdzielnia zastrzega sobie prawo:
 - unieważnienia przetargu bez podania przyczyn,
 - swobodnego wyboru oferty.

Szczegółowe informacje można uzyskać w siedzibie Spółdzielni przy ul. Kopernika 10 w Sanoku tel. 13-46-48-065 .

AKCJA PROMOCYJNA WYMIANY OLEJU

Sanockie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej Sp. z o.o. Zakład Obsługi Technicznej przeprowadza akcję promocyjną wymiany oleju oraz filtru oleju w samochodach osobowych w dniach **07.03.2016 – 11.03.2016**. Koszt usługi 1 zł przy zakupie materiałów niezbędnych do wykonania usługi w zakładzie.

Proponowane marki olejów do wymiany: MOBIL, CASTROL, ELF, SHELL, GM, MANNOL w atrakcyjnych cenach.

Informacja o cenie danego typu oleju oraz filtru oleju – Biuro Obsługi Klienta Sanok, ul. Jana Pawła II 59 lub telefonicznie 013 4647851.

Serdecznie zapraszamy

Burmistrz Miasta Sanoka

zawiadamia, że na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miasta Sanoka [http://bip.um.sanok.pl/](http://bip.um.sanok.pl) zamieszczono ogłoszenie o przetargu nieograniczonym, licytacyjnym na dzierżawę kiosków handlowych oznaczonych nr: 1, 2, 3, 5, 9, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 25, 29, 30, 32, 34, 35, 36, 37, 38, 40, 42, 43, 45, 46, 47, 48, 49, 53, 76, 78, 79 położonych przy ul. Lipińskiego w Sanoku.

Szczegółowe informacje na temat przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Komunalnej i Lokalowej Urzędu Miasta pod nr telefonu: 13-46-52-878.

Burmistrz Miasta Sanoka

zawiadamia, że na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miasta Sanoka <http://bip.um.sanok.pl/> zamieszczono ogłoszenie o przetargu nieograniczonym, licytacyjnym na dzierżawę miesięczną stoisk handlowych oznaczonych nr: 2, 5 i 6, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 28 i 32, 29, 30, 31, 37 położonych na I piętrze Hali Targowej, przy ul. Piłsudskiego 8a w Sanoku.

Szczegółowe informacje na temat przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Komunalnej i Lokalowej Urzędu Miasta pod nr telefonu: 13-46-52-878.

!Bez BIK!
Pożyczka na dowód!
Również z zajęciami komorniczymi!
Minimum formalności!
SANOK, ul. Jagiellońska 25, tel. 13-463-18-24
SPRAWDŹ NAS!

**DYŻURY
W RADZIE MIASTA**
7 marca 2016 r. (poniedziałek) pokój nr 67
dyżur pełni wiceprzewodnicząca
Agnieszka Kornecka-Mitadis
w godz. 16–17
10 marca 2016 r. (czwartek) pokój nr 33
dyżur pełni radny
Jan Wydrzyński
w godz. 17–18

Polska Hokej Liga – półfinały

Kanonada pod Wawelem

COMARCH CRACOVIA KRAKÓW – CIARKO PBS BANK STS SANOK 7-5 (3-2, 2-1, 2-2)

Bramki: 0-1 Strzyżowski – Kartoszkin – Rapala (4), 0-2 Cichy – Szczechura (11), 1-2 Dziubiński – Svitana – Šinágl (12), 2-2 Kruczek – Dziubiński – Urbanowicz (19, 5/4), 3-2 Novajovský – Urbanowicz (20, 5/3), 4-2 Dziubiński (23), 5-2 Šinágl – Turoň – Svitana (27, 5/4), 5-3 Szczechura – Roberts (33), 5-4 Brown – Sliwinski – Sproule (44), 6-4 Urbanowicz – Słaboń – Kapica (52, 5/4), 7-4 Słaboń (57, 3/4), 7-5 Sproule – Tarasuk – Kostecki (58, 4/3).

Szalony mecz, który drużyna Ciarko PBS Bank STS przegrała mimo prowadzenia 2-0, głównie przez nadmierną liczbę kar. Jednak to spotkanie pokazało, że w konfrontacji z faworyzowaną Cracovią nie stoimy na straconej pozycji.



Jak we wszystkich poprzednich meczach obecnego sezonu, Cracovia znów okazała się lepsza, choć STS przegrał po bardzo zaciętym pojedynku

Pojedynek jeszcze się dobrze nie rozpoczął, a publiczność już była w ciężkim szoku, bo w połowie pierwszej tercji goście prowadzili 2-0. A mogli nawet wyżej, jednak Tony Vidgren nie trafił do praktycznie pustej bramki. Więcej zimnej krwi zachował Marek Strzyżowski, otwierając wynik mocnym strzałem pod

poprzeczkę. Nieco później z bliska krążek do bramki wpakował Michael Cichy i zapachniało sensacją.

Pierwsze minuty musiały wstrząsnąć rywalami, którzy rzucili się do odrabiania strat. Błyskawicznie udało im się zdobyć kontaktowego gola, gdy Krystian Dziubiński dobił uderzenie Patrika Svitany.

A w końcówce pierwszej tercji Cracovia... wyszła na prowadzenie, dwa razy wykorzystując okres gry w przewadze; przy голу na 3-2 – podwójnej. Wyrównująca bramka padła po ładnej wymianie podań, a akcję sfinalizował obrońca Maciej Kruczek. Gdy wydawało się, że obie drużyny zjadą do szatni

przy wyniku remisowym, 11 sekund przed końcem pierwszej tercji Peter Novajovský strzałem z dystansu pokonał Jasona Missiaena.

Na początku drugiej odsłony „pasy” podwyższyły prowadzenie po strzałach Dziubińskiego i Petra Šinágl (znów gol w osłabieniu), więc przy wyniku 5-2 wydawało się, że jest po meczu. Ambitni hokeiści STS potrafili jednak wrócić do gry, odpowiadając trafieniami Jareda Browna i Alexa Szczechury. Na kwadrans przed końcem tracił do rywali tylko jednego gola, więc sprawa wyniku wciąż była otwarta.

Niestety, następne minuty należały do krakowian, którzy podkreśli tempo, strzelając dwie bramki. Najpierw Maciej Urbanowicz wykorzystał kapitalne podanie Damiana Słabonia (znów trafienie w przewadze), który pięć minut później sam wpisał się na listę strzelców, wygrywając bezpośredni pojedynek z naszym golkiperem. Na dodatek w momencie, gdy STS grał w przewadze 4 na 3. Za moment udało się ją wykorzystać, a wynik ustalił Quinn Sproule. W końcówce trener Kari Rauhanen zdecydował się na ściągnięcie bramkarza, jednak nie przyniosło to zmiany rezultatu.

Lekcja odrobiona, strata też

COMARCH CRACOVIA KRAKÓW – CIARKO PBS BANK STS SANOK 1-4 (0-0, 1-1, 0-3)

Bramki: 1-0 Wajda – Drzewiecki – Guzik (30), 1-1 Cameron – Brown – Roberts (37, 5/4), 1-2 Cameron – Brown – Tarasuk (48), 1-3 Cichy (53, 4/5), 1-4 Danton – Tarasuk – Sproule (60, 4/5).

Rewanż z nawiązką za porażkę w pierwszym meczu, dzięki czemu STS wyrównał stan półfinałowej rywalizacji. Znów było sporo kar, ale goście świetnie odrobili wcześniejszą lekcję, tym razem przetrzymując grę w osłabieniach. O snajperskich talentach przypomniał Bryan Cameron, strzelec dwóch bramek.

Po poniedziałkowej kanonadzie, gdy padło aż 12 goli, obie drużyny większą uwagę przyłożyły do defensywy i w efekcie bramkarze przez pół meczu utrzymywali czyste konta. Co nie znaczy, że w tym okresie brakowało emocji. Nie tylko zresztą stricte hokejowych. Na początku drugiej tercji pod kaskiem zagotowało się Maciejowi Urbanowiczowi, który zaatakował leżącego na lodzie Roberta Kosteckiego. Na pomoc koleżce podeszły Joni Tuominen, tocząc bokserki pojedynek z graczem Cracovii. Obaj otrzymali kary meczu.

Tym razem wynik otworzyli rywale, gdy Patryk Wajda stracił krążek po strzale Filipa Drzewieckiego. Drużyna z Krakowa chciała pójść za ciosem, ale Missiaen obronił

uderzenia Šinágl i Svitany. Goście też nie próżnowali i w końcu udało się skopiować bramkową akcję rywali. Próbę Browna przyłożeniem kija skorygował Cameron i znów mieliśmy remis. Nasi hokeiści poczuli krew i jeszcze przed

drugą przerwą można było objąć prowadzenie. Najpierw strzał Browna z trudem obronił Rafał Radziszewski, a chwilę później Maksim Kartoszkin nie trafił do niemal pustej bramki.

Przy wyniku remisowym mecz w ostatniej tercji rozpoczął się jakby od nowa. Czy kibice z Krakowa przypuszczali, że ich zespół straci jeszcze 3 bramki? W 48. min znów trafił Cameron – kolejna asysta Browna – wypro-

wadzając STS na prowadzenie. Zawodnikom Cracovii jakby odcięło prąd i zaczęli popełniać proste błędy. Dość powiedzieć, że kolejne dwa gole zdobyliśmy, grając w... osłabieniu. Po stracie krążka przez rywali na 3-1 podwyższył Michael Cichy, wykorzystując sytuację sam na sam. Pół minuty przed końcem, gdy jeden z naszych zawodników trafił na ławkę kar, trener gospodarzy wprowadził dodatkowego zawodnika, by w podwójnej przewadze walczyć o odwrócenie losów meczu. Dalo to efekt odwrotny od zamierzonego, bo na kilkanaście sekund przed końcem krążek przejął Michael Danton, ustalając rezultat strzałem do pustej bramki. **Zatem w półfinałowej walce STS – Cracovia jest remis 1:1. Kolejne dwa mecze w Sanoku – dzisiaj (18.30) i jutro (18.30). Piąty we wtorek w Krakowie.**



Hokeiści STS wreszcie przełamali niemoc w meczach z Cracovią

Liga juniorów

Tylko punkt

Wznowienie rozgrywek po miesiącu przerwy nie było udane dla Niedźwiadków, które przegrały mecze z Polonią Bytom. Na pocieszenie pozostał punkt z porażki po karnych w pierwszym spotkaniu i hat-trick Piotra Naparły w drugim.

UKS NIEDŹWIADKI MOSIR SANOK – POLONIA BYTOM 3-4 pk. (1-2, 0-0, 2-1, d. 0-0, k. 0:1)

Bramki: Michalski 2 (1, 60), Chmura (41), Naparło (k).

Punkty stracone w dramatycznych okolicznościach, bo rywale remis uratowali... 3 sekundy przed końcem. Rozpaczliwie wrzucony krążek odbił się od nogi jednego z naszych graczy, wpadając do siatki. Wcześniej drużyna Krzysztofa Ząbkiewicza dwa razy obejmowała prowadzenie – w pierwszej i ostatniej minucie po strzałach Karola

Michalskiego. Wynik otworzył ładnym uderzeniem w okienko, potem wykorzystał sytuację sam na sam z bramkarzem i to podczas gry w osłabieniu. W międzyczasie było 2-1 dla Polonii, ale na początku trzeciej tercji składną akcję wykończył Patryk Chmura. Dogrywka nie przyniosła efektu, a karne lepiej strzelali goście.

UKS NIEDŹWIADKI MOSIR SANOK – POLONIA BYTOM 4-7 (1-1, 1-1, 2-5)

Bramki: Naparło 3 (26, 53, 58), Ptak (13).

O porażce przesądziła fatalna trzecia tercja, gdy sanoczanie zaczęli grać rozkojarzeni, hurtowo popełniając błędy w obronie. Wcześniej trwała zacięta walka o każdy metr lodu. Pierwszego gola Mirosław Ptak zdobył

zaskakującym strzałem w krótki róg, potem trafił już tylko Naparło. Najpierw przymierzył w górny róg, a w ostatniej tercji wygrał dwa bezpośrednie pojedynki z bramkarzem. Niestety, nie na wiele się zdało...



Zawodnicy Polonii (czerwone stroje) wygrali obydwa mecze

Springi młodzików

Łódź popłynęła

Wykorzystując przerwę w lidze Niedźwiadki zagrały przeciwko drużynie z Łodzi. Zespół Wojciecha Milana odniósł dwa zwycięstwa, których wspólnymi mianownikami były bramki strzelane seriami, odpowiednio w drugiej i trzeciej tercji. Celował w tym zwłaszcza Maciej Witan, w obydwu pojedynkach zdobywając po 2 gole w tej samej minucie.

UKS NIEDŹWIADKI MOSIR SANOK – ŁKH SMS ŁÓDŹ 9-4 (2-2, 7-2, 0-0)

Bramki: Witan 3 (29, 34, 34), Miccoli 2 (1, 39), Ginda 2 (16, 38), Dobosz (29), Dżugan (37).

UKS NIEDŹWIADKI MOSIR SANOK – ŁKH SMS ŁÓDŹ 7-4 (2-1, 1-2, 4-1)

Bramki: Filipek 2 (8, 53-karny), Witan 2 (51, 51), Dobosz (14), Ginda (34), Bukowski (53).

Spring oldbojów

Zagrali z Polonusami

W ramach przygotowań do Mistrzostw Polski Oldbojów, planowanych na początek kwietnia w Nowym Targu, weterani STS zagrali z reprezentacją rodaków z USA, która przyjechała na XII Światowe Zimowe Igrzyska Polonijne – Podkarpackie 2016. Choć zacięty mecz w „Arenie” zakończył się zwycięstwem gospodarzy, to trudno ich oskarżyć o niegościnnność, biorąc pod uwagę, że wypożyczyli Polonusom dwóch zawodników...



Kolumnę opracował:
BARTOSZ BŁAŻEWICZ

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

Mistrzostwa Świata w Wieloboju Sprinterskim

Michalski tworzy historię

Na torze w koreańskim Seulu kapitalnie jeździł Piotr Michalski, kończąc rywalizację na 8. miejscu. To nie tylko życiowy sukces panczenisty Górnika, ale i powtórzenie najlepszego wyniku w historii polskiego łyżwiarstwa.



Mistrzostwa w Seulu okazały się życiowym startem Piotra Michalskiego (z prawej)

W 1978 r. Jan Józwick zajął 8. pozycję w Lake Placid, następnie 9. w Inzell, po czym przez blisko 40 lat żadnego Polaka nie mieliśmy w czołowej dziesiątce. Choć kilka razy było bardzo blisko, bo 11. lokatę zajmowali Paweł Abratkiewicz (dwa razy), Tomasz Świsł i Maciej Ustyńciewicz. W tym roku wszyscy liczyli na Artura Wasia z Legii Warszawa, tymczasem odpalił Michalski. O tyle niespodziewanie, że dwa tygodnie wcześniej przeciętnie wypadł pod-

czas Mistrzostw Świata na Dystansach w rosyjskiej Kolumbii. – Był wtedy po ciężkich treningach, więc wyraźnie brakowało mu świeżości – stwierdził Marek Drwięga, klubowy trener.

W Seulu zobaczyliśmy innego Piotra, który jeździł szybko i płynnie. Walkę rozpoczął kapitalnie, od 7. pozycji w pierwszym biegu na 500 m. Startując w 6. parze pokonał reprezentanta Chin, uzyskując czas 35,16. Nieco słabiej poszło naszemu ły-

wiarzowi na 1000 m, gdy w wyścigu nr 12 musiał uznać wyższość Koreańczyka. Tym razem była 11. pozycja z czasem 1.10,89. Po pierwszym dniu mistrzostw panczenista Górnika zajmował 7. miejsce.

Szkoda, że nie udało się utrzymać tej pozycji, bo Michalski byłby samodzielnym liderem w historii polskich startów na MŚ w sprincie. Choć drugiego dnia zawodów jeździł jeszcze lepiej – mimo minimalnych porażek w bezpośrednich wyścigach

z rywalami – zwłaszcza pod kątem zajmowanych pozycji. Na 500 m, w parze nr 13. z Holendrem, Piotr znów zajął 7. miejsce, tym razem z czasem 35,22. Natomiast na 1000 m – jego przeciwnikiem ponownie był reprezentant gospodarzy – wywalczył 9. lokatę, uzyskując czas 1.10,53. Ostatecznie nasz panczenista zakończył mistrzostwa na 8. pozycji w wieloboju z dorobkiem 141,090 punktów. W pokonanym polu pozostali tak znani zawodnicy, jak Ronald Mulder (Holandia), Ruslan Muraszow (Rosja) i Shani Davis (USA).

– Przed wyjazdem do Korei nawet nie marzyłem o czołowej dziesiątce, zwłaszcza po niezbyt udanych MŚ na Dystansach. Tymczasem w Seulu wszystkich zaskoczyłem, a chyba najbardziej rekordowym otwarciem na 500 m. Choć lód był dość wolny, to pierwsze 100 m pokonałem w czasie 9,68, lepszym niż na bardzo szybkim torze w Salt Lake City. Mogę tylko żałować, że sezon się kończy, bo wreszcie wszystko wypaliło. Dobrą jazdę z treningów udało mi się przenieść na start mistrzowski – powiedział Michalski, który rok temu, debiutując w mistrzostwach, zajął 18. pozycję.

– Jeżeli kariera Piotra nadal będzie się tak harmonijnie rozwijała, za dwa lata doczekamy się czwartego olimpijczyka z Sanoka – zapowiada trener Drwięga.

Final Pucharu Polski i Ogólnopolskich Zawodów Rankingowych

Zwycięski triplet Lorencówny

Impreza w Tomaszowie Mazowieckim z żalosną frekwencją, zwłaszcza w biegach pucharowych. Nieco lepszą obsadę miały wyścigi OZK, które wygrywali m.in. Klaudia Lorenc i Kacper Starościak z Górnika, pieczętując zwycięstwa w klasyfikacjach łącznych.



Klaudia Lorenc zdominowała rywalizację w OZK

W Pucharze Polski walczyło... trzech zawodników. Ale tylko pierwszego dnia, gdy biegi na 500 i 1000 m wygrywał panczenista Legii Warszawa przed Piotrem Nałęckim i Dawidem Posadzkiem. Nazajutrz startowali już tylko nasi panczeniści. Razem jechali jedynie drugą „pięćsetkę” (1. Nałęcki, 2. Posadzki), ponadto Nałęcki sam przejechał 3000 m, a Posadz-

ki – 1500 m. Jeżeli tak mają wyglądać zawody o Puchar Polski, to lepiej niech zarząd PZŁS w ogóle wyrzuci je z kalendarza startów.

Nieco poważniej wyglądały zmagania w OZK. Lorencówna wygrała trzy wyścigi dziewcząt – obydwie na 500 m (czasy: 47,36 i 47,42) oraz 1000 m (1.38,67). Była też 2. lokata na 1500 m z wynikiem

2.44,04. Pozycję niżej sklasyfikowano Zuzannę Mazur, która w pozostałych biegach zajmowała miejsca 7. i 8. Nieźle jeździli też chłopcy. W wyścigach na 1500 i 3000 m zwyciężał Szymon Zegarowicz (2.32,72 i 5.31,10) przed Starościakiem (2.41,71 i 5.54,54), natomiast w pierwszym biegu na 500 m zamienili się miejscami (rezultaty: 46,29 i 46,47).

Klasyfikacje łączne Puchar Polski

500 m: 7. Radwański, 15. Nałęcki, 19. Marcel Drwięga, 21. Posadzki, 30. Paweł Woźny. **1000 m:** 2. Radwański, 10. Posadzki, 20. Nałęcki, 28. Łukasz Załączkowski. **1500 m:** 18. ex aequo Nałęcki i Posadzki, 25. Drwięga. **3000 m:** 7. Drwięga, 13. Nałęcki, 19. Posadzki.

Ogólnopolskie Zawody Klasyfikacyjne Dziewczeta

500 m: 1. Lorenc, 6. Wojtoń, 9. Mazur, 13. Karolina Jagniszczak, 20. Julia Michniowska. **1000 m:** 1. Lorenc, 4. Wojtoń, 9. Mazur, 13. Jagniszczak, 18. Michniowska. **1500 m:** 1. Lorenc, 3. Wojtoń, 9. Michniowska, 15. Mazur, 27. Jagniszczak. **Chłopcy**
500 m: 1. Starościak, 12. Zegarowicz, 22. Adrian Nalepka. **1000 m:** 13. Starościak, 27. Zegarowicz, 29. Nalepka. **1500 m:** 9. Starościak, 15. Nalepka, 19. Zegarowicz.

Gminna siatkówka

W dwóch etapach toczył się jubileuszowy, X Gminny Turniej Piłki Siatkowej. Ostatecznie zwycięstwo odniosła drużyna z Zabłociec.

Zmagania półfinałowe rozegrane zostały w Niebieszczanach i Strachocinie, gdzie obok zespołów gospodarzy oraz późniejszych triumfatorów walczyły również: Falejówka, Markowce i Pisarowce. Tydzień później w hali sportowej przy Zespole Szkół w Strachocinie odbył się decydujący turniej z udziałem czterech najlepszych drużyn. Niestety, już bez miejscowych siatkarzy, którzy odpadli we wcześniejszej fazie rywalizacji, podobnie jak Pisarowce. Ostatecznie turniejowe zwycięstwo odniosły Zabłotce, wyprzedzając Markowce i Niebieszczanę, a tuż za podium uplasowała się Falejówka.

W dwóch etapach toczył się jubileuszowy, X Gminny Turniej Piłki Siatkowej. Ostatecznie zwycięstwo odniosła drużyna z Zabłociec.



Strzelanie w „dwójkach”

Odradza się strzelectwo – podczas ferii rozegrano zawody zarówno w Gimnazjum nr 2, jak i w Zespole Szkół nr 2. Zwycięstwa odnieśli Mateusz Cipora i Łukasz Cwynar.

Najpierw mierzono do celu w G2, gdzie rozegrane zostały II Sokole Zawody Strzeleckie. Była to wewnętrzna rywalizacja członków miejscowego oddziału Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Najlepszy okazał się Cipora, a na kolejnych miejscach sklasyfikowani zostali Radosław Broniewski i Paweł Stach. Startowało 8 osób.

Lepszą frekwencję miały zawody organizowane w ramach akcji „Ferie w mieście”, które tydzień później rozegrano na strzelnicy pneumatycznej ZS2. Tym razem do zmagania przystąpiło 14 osób. Najlepsi okazali się reprezentanci I Liceum Ogólnokształcącego – wygrał Cwynar, a 2. był Jakub Hamouta. Miejsce 3. znów zajął Stach.



Bez rewelacji

Short-trackowcy MOSiR-u zaliczyli start na Mistrzostwach Polski Młodzików i Młodzieżowców w Elblągu, jednak nie zaliczą go do udanych.

W kat. juniorów C nasi zawodnicy zamknęli pierwszą dziesiątkę. Miejsce 9. zajął Michał Mazur, głównie dzięki 7. lokacie na 1000 m. Pozycję niżej sklasyfikowano Michała Pawłowskiego, choć jeździł również – 8. lokata na 777 m oraz

10. na 500 i 1000 m. Wśród dziewcząt dalsze miejsca zajęły Wiktoria Płoska i Vanessa Florczak. Natomiast w wyścigu drużynowym łączonej kategorii juniorów C i D młodzi sanocznicy musieli zadowolić się pozycją tuż za podium.

Kolumnę opracował: BARTOSZ BŁAŻEWICZ

Potknięcie lidera, niespodzianka młodzieży

Na finiszu IX edycji SLU każdy punkt jest na wagę złota, tymczasem lider potknął się w starciu z 9. drużyną w tabeli. „Portalowcy” dwa razy obejmowali prowadzenie po golach Jakuba Sujkowskiego. Przeciwnika za każdym razem stać było na odpowiedź, remis uratował w przedostatniej minucie. W karnych o wygranej Esanok.pl zdecydowała skuteczna próba Michała Nazarkiewicza.

Podobnie zakończyło się spotkanie G3 z Besco, w którym ci drudzy prowadzili już 4-1. Młodzież z Posady nie składała broni, zdobywając 3 bramki w niespełna trzy minuty. Stało na remisie, ale w serii „nabiegów” więcej zimnej krwi zachowali uczniowie „trójki”. Zwycięskiego gola strzelił Maciej Witan.

Sporo emocji przyniosły też dwa ostatnie mecze kolejki, choć ich dramaturgia była zupełnie różna. Najpierw sokolnicy jedną bramką pokonali Studio34.pl, które jednak oba gole zdobyło dopiero w końcowych 25 sekundach. Potem Komputronik ograł ekipę Forest SC Team dzięki skutecznemu finiszowi, z nawiązką odrabiając straty – 3 gole w półtoręj minuty.

Najwyższe zwycięstwo odnieśli unihokeiści InterQ, których siłę rażenia – 7 bramek – poznał Forest. Hat-tricka ustrzelił Radosław Bomba, najsukuteczniejszy zawodnik

Sanocka Liga Unihokeja Esanok.pl, XX kolejka. Niespodzianki w meczach kończonych rzutami karnymi: prowadzący w tabeli zespół patrona rozgrywek stracił punkt w starciu z Drozdem Wodnikiem, Gimnazjum nr 3 lepsze od Besco. Zwycięstwa po walce odniosły też Sokół i Komputronik, łatwiej poszło ekipom InterQ i PWSZ.



Do końca rozgrywek pozostały już tylko dwie kolejki. Walka trwa na całego

poniedziałkowej serii spotkań. Tylko jednego gola mniej zdobyła drużyna AZS PWSZ, wyraźnie lepsza od El-Budu.

Na dwie kolejki przed końcem ligi Esanok.pl ma 6 pkt przewagi nad Venmą Pustków, której jednak pozostały 2 mecze zaległe. Decydujący powinien być ich bezpośredni pojedynek – w poniedziałek o godz. 19.30. Możliwe, że już po tym spotkaniu poznamy mistrza SLU.

AZS PWSZ – EL-BUD 6-1 (1-1)

Bukowski 2, Mielniczek, Kowalski, Poznański, Polański – Fus. GIMNAZJUM NR 3 – BESCO 5-4 pk. (1-3) F. Pielech, D. Pielech, Rogos, Gomułka – S. Milczanowski 2, B. Milczanowski, Marcin Cybuch; k. Gomułka, Witan – T. Milczanowski.

FOREST SC TEAM – INTERQ 1-7 (0-6)

Słomiana – Bomba 3, Januszczak 2, Brukwicki, Janik. STUDIO34.PL – TG SOKÓŁ 2-3 (0-1)

Dębicki, Miranowicz – J. Kluska, M. Kluska, Dębiński.

ESANOK.PL – DROZD WODNIK 3-2 pk. (1-0)

Sujkowski 2 – Marczak, Ziemiański; k. Nazarkiewicz.

KOMPUTRONIK – FOREST SC TEAM 6-4 (2-1)

D. Popek 2, Zadyłak 2, Mołoń, Mermer – Jaklik 2, Słomiana, Gładysz.

Pewne zwycięstwo Fedaka

Sporo osób pojechało do Leska na II edycję imprezy „Tropem Wilczym. Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych”. Wyścig główny na 6 km wygrał Grzegorz Fedak, a na dystansie 1963 m zwycięstwa odnieśli Krystian Kurzydło i Agnieszka Galica-Niepokój. Było też kilka medalowych pozycji w kategoriach wiekowych.

Lesko było jednym z blisko 200 miast w Polsce, które przyłączyły się do idei projektu sportowo-edukacyjnego „Tropem Wilczym. Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych”. Jego celem jest oddanie hołdu żołnierzom polskiego podziemia antykomunistycznego i antysowieckiego, działającego w latach 1944-1963 w obrębie przedwojennych granic RP, oraz popularyzacja wiedzy na ten temat.

Miejmy nadzieję, że za rok w gronie organizatorów znajdzie się również Sanok.

Trasa wyścigu na 6 km wiodła z Glinnego do Leska, jednak dłuższą drogą, bo przez Jankowce. Rywalizację całkowicie zdominowali nasi zawodnicy, zajmując cztery czołowe miejsca. Najszybszy okazał się Fedak, a na kolejnych pozycjach finiszowali: Maciej Hunia z Sokoła (wygrał kat. do 18 lat), Paweł

Smoliński i Daniel Polny. Ponadto 8. był Bartosz Daszyk ze Strachociny. Nieźle poszło też naszym paniom, aż cztery uplasowały się w czołowej dziesiątce: 2. Marta Leśniak-Popiel, 4. Agnieszka Galica-Niepokój (Średnie Wielkie), 5. Karolina Hunia (Zagórz), 9. Joanna Tomaszek.

– Trasa była szybka, ale i dość trudna technicznie. Rozpoczął ją ostry zbieg, potem mocno w kość dawały „górkę”. Zwłaszcza stromy podbieg koło kościoła, tuż przed finiszem. W tym momencie miałem już sporą przewagę nad Maćkiem Hunią. Gdyby był w pełni zdrowy, z pewnością walczylibyśmy do samego końca. Był to mój pierwszy start w obecnym sezonie, a do walki przystąpiłem po nocnej

zmianie w pracy – powiedział Fedak.

Inni wystartowali na dystansie 1963 m, symbolizującym rok śmierci ostatniego z Żołnierzy Wyklętych (Józef Franczak „Lalek”). Jak w wyścigu głównym naszym zawodnikom przypadły cztery czołowe lokaty. Całe podium zajęli reprezentanci Sokoła – wygrał zaledwie 15-letni Kurzydło, wyprzedzając Pawła Stacha i Rafała Kurka. Miejsce 4. zajął Rafał Skotnicki (Sanoczek). Ponadto 6. był Bartłomiej Orybkiewicz (Pielnia). Wśród kobiet zwyciężyła Galica-Niepokój (Średnie Wielkie), 3. miejsce dla Róży Szpakiewicz, 4. Maja Bielecka.

Rozegrano też bieg na 1000 m, w którym sanockim akcentem było 8. miejsce Aliny Łuczyńskiej.

Miejsca w kategoriach wiekowych

Bieg na 6000 m

Do 18 lat: 1. Maciej Hunia
19-45 lat: 1. Grzegorz Fedak, 2. Paweł Smoliński, 3. Daniel Polny; 2. Marta Leśniak-Popiel

Bieg na 1963 m

Do 18 lat: 1. Krystian Kurzydło 2. Rafał Kurek;
2. Róża Szpakiewicz
18-45 lat: 1. Paweł Stach, 2. Rafał Skotnicki;
1. Agnieszka Galica-Niepokój, 2. Maja Bielecka.
Powyżej 46 lat: 3. Jan Orybkiewicz (Pielnia).



Grzegorz Fedak (w środku) znów okazał się najszybszy

SIATKÓWKA

Sparing TSV

Remis w Krakowie

AGH KRAKÓW – TSV MANSARD TRANSGAZ TRAVEL SANOK 2:2 (30, -24, 21, -21)

Siatkarze TSV mocno nastawiają się na walkę o awans do I ligi, więc pojedynek z zespołem zajmującym 7. miejsce w jej tabeli był dobrym testem potencjału naszej drużyny. Wnioski są pozytywne.

– Ostatni mecz fazy zasadniczej II ligi graliśmy bez kilku kluczowych zawodników, jednak tym razem rozpoczął wyjściowy skład. Inaczej niż u rywali, ale po naszym dobrym początku, gdy uzyskaliśmy przewagę, szkoleniowiec AGH szybko zareagował, bodaj przy stanie 6:2 wypuszczając na boisko podstawowych siatkarzy. Przede wszystkim mocnego atakującego, który zdobywał wiele punktów. Gra się wyrównała, krakowianie zaczęli odrabiać straty, ostatecznie zwyciężając po długiej walce na przewagi, choć wcześniej mieliśmy setbole. Drugi set przyniósł wymianę siatkarzy ciosów, dla odmiany przez nas wygraną dwoma punktami.

mi. W trzeciej partii trener Piotr Podpora zaczął dokonywać zmian i gospodarze wypracowali sobie kilka punktów zapasu, obejmując prowadzenie. Ostatniego seta oba zespoły grały już z większą liczbą zmienników i w tym kontekście okazaliśmy się wyraźnie lepsi. Tie-breaka już nie było, bo upłynął czas wynajęcia hali w AGH, więc spotkanie zakończyło się wynikiem remisowym, który nie krzywdzi żadnej z drużyn. Reasumując – na tle I-ligowca zagraliśmy naprawdę solidne zawody, co jest dobrym prognozą przed finałowymi meczami II ligi – powiedział prezes TSV Wiesław Pietryka, obecny na meczu w Krakowie.

A pierwsze starcia z Błękitnymi Ropczyce już w najbliższy weekend. Zarówno w sobotę, jak i niedzielę początek spotkań o godz. 17. Kolejne mecze – a może tylko mecz, bo gra się do trzech zwycięstw – za tydzień na wyjeździe.

IV liga

Broń krótka

TSV II SANOK – PROSPORT MARMAX CZUDEC 3:1 (-23, 18, 17, 23)

Rehabilitacja rezerw TSV za porażki w dwóch poprzednich meczach, co przekreśliło szanse awansu do III ligi. A zarazem powtórka wyniku z Czudca. Tym razem kluczem do zwycięstwa okazały się ataki z krótkiej.



Blok TSV był momentami nie do sforsowania

W pierwszym secie gospodarze popełniali za dużo błędów, często strzelając po autach, co musiało się zemścić. Ale w dwóch kolejnych partiach ich gra zatrybiła i rywale byli bez szans. Dość powiedzieć, że po atakach z krótkiej kilkanastce punktów zdobył Kamil Kocur, wbijający „gwoździe” w parkiet niczym stary cieśla. Do tego ze skrzydeł bombardował Przemysław Chudziak, a całością pewnie dyrygował kapitan Piotr Sokołowski. Ich partnerzy też się nie myli-

li, nieźle funkcjonował blok. Niespodziewanie drużyna Prosportu wróciła do gry w ostatniej partii, nie na tyle jednak, by odwrócić losy pojedynku.

Zwycięstwo po dobrym meczu – zwłaszcza jak na IV ligę – i więcej niż przyzwoitej grze drużyny Doroty Kondyjskiej. Wprawdzie w debiutanckim sezonie jej podopieczni nie włączyli się do walki o III ligę, ale jeżeli skład zostanie utrzymany, to za rok z pewnością będą jednym z głównych faworytów.

W niedzielę (godz. 16) TSV II podejmuje prowadzący w tabeli AKS V LO Rzeszów.

Kolumnę opracował: **BARTOSZ BŁAŻEWICZ**

Sparingi Ekoballu

Porażki z czwartoligowcami

EKOBALL STAL SANOK
– PRZEŁOM BESKO
2-3 (1-1)

Bramki: Ogrodnik, Folta.

Zacięty i szybki mecz na euroboisku w Pakoszówce. Nasza drużyna pokazała się z dobrej strony, przez pewien czas prowadząc nawet 2-1. Pierwszego gola płaskim strzałem z 10 metrów zdobył Hubert Ogrodnik, a po zmianie stron Mateusz Folta do pustej bramki dobił uderzeniem Dawida Romerowicza. Drużyna Przełomu odpowiedziała dwoma golami, choć jednego z nich spokojnie można było uniknąć, bo padł po wyraźnym błędzie obrońcy. W końcówce idealnej okazji do wyrównania nie wykorzystał Mateusz Kuzio, który zwykle nie maruje tak dobrych okazji.

EKOBALL STAL SANOK
– LKS PISAROWCE
0-9 (0-2)

Sroga lekcja futbolu od byłych piłkarzy Stali, którzy strzelili większość bramek (Fabian Pańko 3, Piotr Lorenc, Sebastian Sobolak, Kamil Adamiak). Choć do przerwy wstyd nie było, Ekoball nawiązywał walkę. Niestety, po zmianie stron zaczął się festiwal szkolnych błędów, które bezlitośnie wykorzystywali rywale, wciąż walczyli o awans do III ligi.

Jeżeli nie liczyć przegranej z Szarotką Uherce, gdy skład tworzyli niemal sami juniorzy, wyszłoby na to, że w czterech pierwszych pojedynkach Ekoball zanotował komplet zwycięstw. Ale każda passa ma swój kres. W końcu przyszły porażki z czwartoligowcami, w tym jedna bolesna. Niewiele zabrakło do dwucyfrowego lania...



Piłkarze Ekoballu w lidze wygrywają prawie wszystko, ale trzeba też przyzwyczaić się do porażek

– Porażki zawsze boją, choć akurat te nie powinny dziwić, bo po serii pojedynków przeciw drużynom z okręgówki rozczęliśmy sparingi z czwartoligowcami. I nie da się ukryć, że różnica poziomów jest widoczna. Z Przełomem chłopcy fajnie powalczyli, natomiast LKS był poza zasięgiem. Choć

po pierwszej połowie byłem zadowolony z gry zespołu. Niestety, w drugiej zaczęliśmy rozdawać prezenty. Cóż, takie lekcje futbolu też są potrzebne, bo można z nich wyciągnąć wnioski i skorygować błędy. Nie zapominajmy jednak, że na razie gramy w klasie A, walcząc o awans do okręgówki. Poziom

IV ligi dopiero przed nami – podkreślił Robert Ząbkiewicz, trener Ekoballu.

Przed jego drużyną następane sparingi. Dzisiaj (godz. 17.30) zagra w Lesku z Sanovią, a jutro (godz. 11) w Pakoszówce z kolejnym przedstawicielem IV ligi, Cosmosem Nowotaniec.

Ogólnopolski Turniej Halowy „Bądź następnym”

Z ligi włoskiej do Polski

Zawody rocznika 2005 z bardzo mocną obsadą, organizowane przez Szkołę Futbolu Staniątka koło Wieliczki. Drużyna Ekoballu zajęła 5. miejsce w... Pucharze Polski.

Turniej miał ciekawą formułę – walka ruszała w najsilniejszych ligach Europy (angielska, niemiecka, hiszpańska i włoska), a potem rywalizowano w rozgrywkach pucharowych (Liga Mistrzów, Lidze Europy i Puchar Polski). We włoskiej ekstraklasie Ekoball wygrał tylko z Górnikiem Wieliczka, trafiając do krajowych rozgrywek.

Przeznaczone były one dla zespołów, które wcześniej zajęły 5. i 6. miejsca. W decydującej fazie podopieczni Jakuba Jaklika najpierw ulegli Parasolowi Wrocław (zdobywca PP), następnie pokonując Szkołę Futbolu Staniątka Kortans i ponownie Górnika Wieliczka, co ostatecznie dało Ekobalowi 5. miejsce.

Liga włoska: 0-5 z Radło Opole, 2-6 z Krakusem Nowa Huta (Zarzyka, Mikołaj Gawlewicz), 0-2 z Rakowem Częstochowa, 0-2 ze Skrą Częstochowa, 3-2 z Górnikiem Wieliczka (Zarzyka, Pelc, Mikołaj Gawlewicz).

Puchar Polski: 1-6 z Parasolem Wrocław (Zarzyka), 2-0 ze Szkołą Futbolu Staniątka Kortans (Wojdyła, Kuczma). Mecz o 5. miejsce: 6-1 z Górnikiem Wieliczka (Mikołaj Gawlewicz 4, Pelc, samobójcza).



Niby zabawa, ale chłopcy walczyli o każdy metr boiska

Turniej „Stanley Cup”

Pewna wygrana Akademii Piłkarskiej

Zawody w Bukowsku dla rocznika 2006, zakończone sukcesem drużyny Akademii Piłkarskiej. Niewiele zabrakło do wygranej z kompletem punktów.

Po niedawnym zwycięstwie w Sanoku był to kolejny świetny występ drużyny AP. Wygrała pięć z sześciu pojedynków, pokonując kolejno: Wilczki Lesko, GSP Bukowsko, Temp Nienaszów, Przełom Besko i Bardomed Krosno. Tylko pojedynek z Aktiv Pro Rymanów zakończył się remisem.

Zwycięski zespół AP, który wspólnie prowadzili trenerzy Marek Faka i Paweł Kalitński, wystąpił w składzie: Mateusz Pondel – Adrian Zięba, Marcel Karnas, Mateusz Sokołowski, Jakub Filipczak, Artur Wiśniowski, Patryk Szałcel, Vittoria Szlachcic, Kamil Koczera, Mateusz Adamski.

Wyniki AP

1-0 z Wilczkami Lesko (Karnas), 0-0 z Aktiv Pro Rymanów, 4-1 z GSP Bukowsko (Karnas, Zięba, Sokołowski, Adamski), 2-1 z Tempem Nienaszów (Sokołowski, Wiśniowski), 3-0 z Przełomem Besko (Karnas 2, Zięba), 2-1 z Bardomedem Krosno (Zięba, Karnas).

Turniej „Tom-Plast Cup”

Futbolowa zabawa

Futbolowy Festiwal Akademii Piłkarskiej dla dzieci z rocznika 2009, który rozegrano w I Liceum Ogólnokształcącym. Bez presji wyniku, bo liczyła się dobra zabawa.

Cel imprezy, czyli zdobycie 50 bramek, udało się niemal w pełni zrealizować, bo piłka 47 razy wpadała do siatki. Mecze małych zawodników z Sanoka, Krosna, Rymanowa i Leska sędziowali ich starsi koledzy – Mateusz Zięba i Laura

Gruszecka, pod okiem Szymona Sanockiego z Rzeszowa, przyjaciela AP. Wszyscy bawili się doskonale, o czym najlepiej mogą świadczyć słowa jednego z piłkarzy krośnieńskich, który stwierdził, że był to... najlepszy dzień w jego życiu!

Kolumnę opracował: BARTOSZ BŁAŻEWICZ

Turniej „Piłkarska Zima OZPN” rocznika 2007

Ekoball z kompletem

Impreza w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej, współorganizowana przez Ekoball. Jego zespół okazał się mało gościnnie, pokonując wszystkich rywali. Miejsce 3. zajęła Akademia Piłkarska.

Choć ekoballowcy zakończyli zmagania z kompletem zwycięstw i bilansem bramek 17-2, sukces nie przyszedł łatwo. Większość spotkań wygrywali po walce, jak z Orzełkami Brzozów i Beniaminkiem Krosno. Cały turniej był bardzo wyrównany, bój o pozostałe miejsca na podium trwał do ostatniego meczu. Pozycję 2. zajął Aktiv Pro Rymanów, a 3. AP.

Najlepszym zawodnikiem turnieju został Kacper Gołda z Ekoballu, bramkarzem – Michał Mrozek z Aktiv Pro, a królem strzelców – Franciszek Kania z Beniaminka (5 bramek). Trenerzy wytypowali też najlepszych piłkarzy w swoich zespołach. W Ekoballu był to Michał Podstawski.

– Po sukcesie w Kielnarowej to nasze drugie zwycięstwo w krótkim odstępie czasu. Dobrze graliśmy w ataku. Zespół zaimponował skutecznością, walecznością, ambicją i konsekwencją w grze. Chłopcy nie załamali się, gdy z Orzełkami i AP przegrywali po 0-1, jak i wtedy, gdy objali słupki i poprzeczki w meczu z Orzełkami, strzelając bramkę w ostatnich minutach – powiedział trener Bernard Sołtysik.

Ekoball zagrał w składzie: Jakub Nowak, Karol Bernat, Kacper Gouda, Kacper Żebracki, Borys Andrzejewski, Michał Podstawski, Karol Januszczyk, Mateusz Mateja, Deshawn Kurasik, Gabriel Tkacz, Mateusz Cyprych, Dawid Kogut.

Aktiv Pro Rymanów – Ekoball Sanok 0-2 (Kogut, Andrzejewski), Orzełek Bażanówka – Przełom Besko 3-2, Orzełki Brzozów – Beniaminek Krosno 0-2, AP Sanok – Aktiv Pro Rymanów 0-1, Ekoball Sanok – Orzełek Bażanówka 3-1 (Gołda, Andrzejewski, Kogut), Przełom Besko – Orzełki Brzozów 0-3, Beniaminek Krosno – AP Sanok 0-0, Aktiv Pro Rymanów – Orzełek Bażanówka 0-0, Ekoball Sanok – Przełom Besko 7-0 (Podstawski 3, Żebracki, Mateja, Kogut, Gołda), Orzełki Brzozów – AP Sanok 2-3 (Adamski 2, Koczera), Beniaminek Krosno – Aktiv Pro Rymanów 0-0, Przełom Besko – AP Sanok 1-2 (Koczera 2), Orzełek Bażanówka – Beniaminek Krosno 1-1, Ekoball Sanok – Orzełki Brzozów 1-0 (Mateja), Aktiv Pro Rymanów – Przełom Besko 2-0, Orzełek Bażanówka – Orzełki Brzozów 3-0, Ekoball Sanok – Beniaminek Krosno 1-0 (Mateja), AP Sanok – Orzełek Bażanówka 1-0 (Adamski), Orzełki Brzozów – Aktiv Pro Rymanów 0-2, Beniaminek Krosno – Przełom Besko 5-0, Ekoball Sanok – AP Sanok 3-1 (Żebracki, Gołda, Podstawski – Adamski).



Piłkarze Ekoballu (białe stroje) byli zdecydowanie najlepsi

Turniej „Piłkarska Zima OZPN” rocznika 2004

Tuż za podium

Zawody pod „balonem” w Krośnie, gdzie zespół Ekoballu zajął tak niepopularny przez sportowców 4. miejsce.

Drużyna pojechała na turniej w okrojonym składzie, więc trudno było liczyć na ekstra wynik. Zwłaszcza, że wszystkie mecze musiały zostać rozegrane w ciągu czterech godzin. Za to chłopcy mieli okazję pierwszy raz zmierzyć się z takimi rywalami, jak BKS Lublin, Sparta Zabrze i Olimpic 2014 Wrocław. Ostatecz-

nie ekipa trenera Sołtysika zanotowała cztery wysokie zwycięstwa, dwa remisy i dwie przegrane. Wyraźną porażką zakończył się jedynie mecz z Lublinem. Szkoda, że ekoballowcy zbyt luźno podeszli do przedostatniego pojedynku z Orłem Bażanówka i stanęło na remisie, a wygrana dawała 2. miejsce w turnieju.

2-2 ze Spartą Zabrze (Rudy, Michalski), 6-2 z Wilczkami Lesko (Żuchowski 2, Sokołowski, Rudy, Mikołaj Gawlewicz, Karczyński), 1-2 z Beniaminkiem Krosno (Michalski), 10-0 z Olimpic 2014 Wrocław (Sokołowski 2, Mikołaj Gawlewicz 2, Rudy, Karczyński, Sołtysik, Michalski, Mateusz Gawlewicz), 4-1 z AP Jasło (Michalski, Sieradzki, Rudy, Żuchowski), 0-3 z BKS Lublin, 2-2 z Orłem Bażanówka (Mikołaj Gawlewicz 2), 5-2 z Orzełkami Brzozów (Rudy 3, Żuchowski, Karczyński).

DYREKTOR MIEJSKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ W SANOKU
MA ZASZCZYT ZAPROSIĆ
NA OTWARCIE WYSTAWY PRAC

ZOFII WYNNE-GRIFFITH
KOBIECE DEMONY



5 MARCA, GODZ. 17.00, GALERIA 28 MBP
SANOK, UL. LENARTOWICZA 2
WYSTAWA CZYNNA DO KOŃCA MARCA

Dwie połówki pomarańczy

8 marca w SDK będzie można obejrzeć czarną komedię romantyczną nie tylko dla kobiet! „Dwie połówki pomarańczy” to widowisko pełne zaskakujących zwrotów akcji. Przewrotne poczucie humoru autorki, żartobliwa interpretacja reżyserska oraz prawdziwe kreacje aktorskie sprawiają, że z zapartym tchem śledzimy coraz bardziej absurdalną sytuację, gdzie nic nie jest takie, jakim się wydaje... Jedno jest pewne, to nie jest grzeczne przedstawienie! Organizatorzy na spektakl zapraszają o godz. 18 i 20.45. Bilety w cenie 60-70 zł do nabycia w kasie SDK. Uwaga: spektakl wyłącznie dla widzów dorosłych.

Konkurs Wielkanocny

Filia nr 1 (Dąbrówka) i Filia nr 4 (Olchowce) Miejskiej Biblioteki Publicznej zapraszają do udziału w 8. edycji konkursu plastycznego „Oczekując na Radosne Alleluja!” Organizatorzy do udziału zapraszają: przedszkolaki z oddziałów „0”, uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych, podopiecznych placówek szkolno-opiekuńczych oraz dorosłych z Sanoka i okolic. Zadanie konkursowe polega na (temat do wyboru): wykonaniu pisanki dowolnymi technikami plastycznymi z użyciem różnorodnych materiałów dekoracyjnych, stworzeniu palmy wielkanocnej lub kartki świątecznej z motywami wielkanocnymi. Prace konkursowe z podaniem imienia i nazwiska, adresu i telefonu wykonawcy oraz opiekuna (szkoły lub placówki szkolno-opiekuńczy) należy składać u organizatora konkursu do 8 marca. Uroczysty finał i wręczenie nagród we wszystkich kategoriach wiekowych i plastycznych wraz z imprezami towarzyszącymi odbędzie się 18 marca.

Uczta filmowa w BWA

BWA Galeria Sanocka zaprasza na nowy projekt filmowy – KineDok. Jest to unikalny międzynarodowy klub filmowy oraz alternatyw-

na platforma dystrybucyjna, skupiająca zarówno miłośników, jak i twórców kina dokumentalnego. Zrzesza kilka krajów europejskich: Czechy, Słowację, Chorwację, Rumunię, Węgry, Polskę i Norwegię. W ramach projektu w Sanoku nieodpłatnie będą prezentowane filmy wybrane przez ekspertów KineDok. W ciągu roku będzie można obejrzeć 8 europejskich produkcji dokumentalnych ze wszystkich krajów biorących udział w projekcie. Głównym organizatorem KineDok jest Instytut Filmu Dokumentalnego z siedzibą w Pradze, a koordynatorem w Polsce – Krakowska Fundacja Filmowa, organizator jednego z najstarszych w Europie festiwali filmowych: Krakowskiego Festiwalu Filmowego.

– Filmy dokumentalne najlepiej portretują otaczającą nas rzeczywistość, nie stawiają diagnoz, zadają pytania, wzruszają i oburzają. Ale dostęp do nich jest ograniczony, syci się nimi widownia kilku festiwali w Polsce. W ramach cyklu prezentacji KineDok mieszkańcy dwudziestu pięciu polskich miast będą mogli zapoznać się z najnowszą twórczością europejskich dokumentalistów – podsumowuje ideę projektu Krzysztof Gierat, prezes Krakowskiej Fundacji Filmowej. Na pierwszy seans wybrany został film „Amerika”, którego reżyserem jest Jan Foukal (Czechy). Przedstawia on historię Báry, który przyjeżdża do Czech, aby poznać ojczyznę swoich rodziców, i Honza, który chciałby zamieszkać w Nowym Jorku i zostać gwiazdą muzyki. Podążając za czechosłowacką ideą „Ameryki na niby” bohaterowie wyruszają do miejsca, gdzie można czuć się wolnym i gdzie wciąż mieszkają rdzenni Amerykanie, a prerie przemierzają bizona. Podróż Báry i Honzy to uniwersalna opowieść o przyjaźni, muzyce i marzeniach o wolności. Projekcja filmu będzie miała miejsce 5 marca o godz. 17.30 w BWA. Wstęp na seans jest bezpłatny.

Warsztaty Kompozycji Wielkanocnych

Gminny Ośrodek Kultury w Besku zaprasza na warsztaty „Kompozycje Wielkanocne”, które odbędą się 15 marca w godz. 16-20. Koszt 35 zł (w tym zakup materiałów). Zapisy pod numerem tel. 13 46 012 92. Ilość miejsc jest ograniczona.

Wystawa Wielkanocna

IV Wystawę Wielkanocną, przygotowaną przez Gminny Ośrodek Kultury w Besku i Stowarzyszenie Kobiet Gminy Besko „Beskowiarki”, będzie można obejrzeć 13 marca od godz. 9 w sali widowiskowej GOK. W programie ponadto m.in. występy uczniów i rozstrzygnięcie konkursu na najładniejszą pisankę.

Czy jest w domu kakao?

Ruszyła sprzedaż biletów na spektakl kabaretu Smail z Lublina, który wystąpi w Sanockim Domu Kultury 9 kwietnia o godz. 16. W programie „Czy jest w domu kakao?” będzie można zobaczyć skecze o przyszłości, nawiązujące do wizji Lema; o teraźniejszości i przyziemnym życiu pewnej gwiazdy o imieniu Merlin oraz te nawiązujące do przeszłości, w humorystyczny sposób pokazujące odwieczne absurd. Bilety w cenie 50 zł można nabyć w kasie SDK. Rezerwacja biletów tel. 13 46 310 42.

V Turniej Szachowy

12 marca w Osiedlowym Domu Kultury „Puchatek” rozegrany zostanie V Turniej Szachowy. Mogą wziąć w nim udział wszyscy chętni uczniowie szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, którzy do 9 marca dostarczą kartę uczestnictwa dołączonej do regulaminu. Jest ona dostępna na stronie ODK. Organizator zapewni nagrody rzeczowe i dyplomy dla najlepszych zawodników.

Wystawa Doroty Jajko-Sankowskiej

W BWA w dalszym ciągu można obejrzeć wystawę prac Doroty Jajko-Sankowskiej, która została zatytułowana „z natury. rzeczy”. Prace będą prezentowane do 23 marca.

Kino SDK zaprasza

W tym tygodniu w kinie cztery propozycje. Miłośnicy komedii romantycznych w dalszym ciągu mogą obejrzeć „7 rzeczy, których nie wiecie o facetach”. Film przedstawia historię siedmiu mężczyzn, którzy próbują odnaleźć szczęście i miłość. Być może po obejrzeniu tej komedii kobiety dowiedzą się, jakich rzeczy dotychczas nie wiedziały o facetach. Na seans zapraszamy od soboty do poniedziałku o godz. 15.30 i 17.45. Kolejną propozycją jest długo wyczekiwany „Pitbull. Nowe porządki”. Film jest większy i głośniejszy od poprzedniego, ale nie „gryzie” tak mocno jak on. Warto go jednak obejrzeć i na nowo posmakować brudu miasta. Projekcja „Pitbulla” od soboty do poniedziałku o godz. 20. Inną propozycją jest wstrząsający „Spotlight”, który na tegorocznej 88. gali rozdania Oscarów został nagrodzony statuetką w kategorii najlepszego filmu roku. „Spotlight” przedstawia historię, która naprawdę miała miejsce. Nagrodzeni Pulitzerem dziennikarze śledczy gazety „Boston Globe” dotarli do przerażających i szokujących danych na temat konsekwentnie tuszowanej siatki pedofilskiej w Kościele katolickim, składającej się z ponad 70 księży. Historia zbulwersowała świat w 2002 r. Ale odkrycia dziennikarzy były zaledwie wierzchołkiem góry lodowej... Film można obejrzeć w środę i czwartek o godz. 17. Ostatnią propozycją w tym tygodniu jest dramat „Barany. Islandzka opowieść”. Film zwyciężył w sekcji „Un Certain Regard” festiwalu w Cannes. W dramacie reżyser przenikliwie ukazuje obraz ludzi broniących – czasem w uparty, a czasem w komiczny sposób – swojego stylu życia i niezależności. Film jest hymnem na cześć przekornej ludzkiej natury, która w najtrudniejszej sytuacji potrafi zachować się w nieprzewidywalny, budzący podziw sposób. Finał „Baranów. Islandzkiej opowieści” – jedna z najbardziej wzruszających scen w kinie europejskim ostatnich lat – nie pozostawi nikogo obojętnym. Na seans zapraszamy w środę i czwartek o godz. 19.30.

Dla czytelników, którzy zadzwonią do redakcji w piątek o godz. 12, mamy podwójne zaproszenia na filmy.

